

VAL DANIELS

Bukiet na walentynki

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dzwonek, który zadźwięczał u wejścia, wyrwał Autumn Sanderford z zamyślenia. Uśmiechnęła się, wyprostowała znad stosu papierów leżących na ladzie i wstała na powitanie gościa. Wystarczył jej rzut oka na przybysza, a od razu pożałowała, że puściła Elaine do domu. Taki klient, a ona jest dziś w tak marnej formie!

Do licha! Facet był zabójczo przystojny i ubrany jak spod igły. W porównaniu z nim wypadła fatalnie.

Przez ostatnie pół roku codziennie wstawała o wpół do piątej rano; to musiało się w końcu odbić na jej wyglądzie. Już oswoiła się z podkrążonymi oczami. Przepisowa siateczka na włosach wprawdzie ułatwiała opanowanie niesfornych loków, ale też nie dodawała uroku. W dodatku była pewna, że na policzkach ma ślady mąki. Makijażem już dawno przestała zawracać sobie głowę, i tak za wiele wysiłku kosztowało ją codzienne zrywanie się z łóżka.

Błękitne oczy przybysza napotkały jej spojrzenie.

– Czym mogę panu służyć? – zapytała, bezskutecznie walcząc z pokusą, by otrzeć z policzka odrobinę mąki.

Mężczyzna uśmiechnął się, spostrzegłszy jej gest.

– Jeszcze tutaj. – Wskazał palcem miejsce na skroni. Dotknęła dłonią czoła, próbując natrafić na właściwe miejsce.

Przybyły uśmiechnął się szerzej, w niebieskich oczach zapaliły się wesołe iskierki.

– Nie, nie tutaj. Może ja...

– Dziękuję, nie ma potrzeby – zbyła go pośpiesznie, cofając się przed wyciągniętą dłonią.

– Już prawie się przyzwyczyłam do mąki zamiast pudru.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Więc czym mogę panu służyć?

– Podobno można u pani zamówić kompozycje ciasteczek na różne okazje.

Autumn rozjaśniła się w uśmiechu. To przecież było jej oczko w głowie i od tego wszystko się zaczęło. Chciała tworzyć prawdziwe dzieła cukiernicze, a nie tylko wypiekać pączki i ciastka, będące jedynie dodatkiem do filiżanki kawy.

– Może ma pani gotową ofertę czy zdjęcia... ?

– Już panu pokazuję – przerwała mu uradowana, pośpiesznie sięgając po starannie oprawiony album, z wielką pieczołowitością przygotowany wspólnie z zaprzyjaźnionym fotografem parę miesięcy temu, a który, dotykany lepkimi od ciastek palcami, w końcu powędrował z lady na biurko.

Album zawierał zdjęcia wyszukanych kompozycji – przystrojone kolorową bibułą koszyczki z umieszczonymi na patyczkach ciasteczkami wyglądały jak prawdziwe bukiety. Każdy z nich był zupełnie inny, bez trudu można było znaleźć coś odpowiedniego na wszystkie możliwe święta i okazje. Były nawet misie w strojach lekarzy i pielęgniarek dla chorych i rekonwalescentów.

Autumn nie podała albumu, ale sama wyszła zza kontuaru i podeszła do stolika. Gestem

zaprosiła gościa, by zajął miejsce i obejrzał zdjęcia, które położyła przed nim.

– Może ma pan ochotę na filiżankę kawy? Mężczyzna nieznacznie uniósł brew.

Co go tak zdziwiło? Czyżbym zrobiła coś nie tak? – zastanowiła się w duchu. A może tylko tak się jej wydało?

– Z przyjemnością – powiedział i odsunął krzesło.

Autumn podeszła do baru po drugiej stronie sali. Cóż, właściwie nic dziwnego, że poczuł się zaskoczony. Z pewnością dostrzegł duży napis „Samoobsługa” wiszący na ścianie. Może rzeczywiście trochę przesadziła z tą gościnnością. Zmusiła się, by zwolnić krok.

– Może coś jeszcze? – zapytała, stawiając przed nim filiżankę. – Może chciałby się pan dowiedzieć czegoś więcej? Chodzi o coś szczególnego, na specjalną okazję? Podane ceny dotyczą sześciu sztuk, ale to nie znaczy, że nie może być mniej czy więcej. Wszystko według życzenia. Mogę również zrobić dowolny wzór, co tylko pan zechce... – Urwała, widząc jego uniesione brwi. Tym razem nie było mowy o pomyłce. Zresztą nie powinna się dziwić. W końcu nie dała mu nawet dojść do głosu. – Chciałam tylko wyjaśnić, że gdyby miał pan jakieś pytania... Że chętnie odpowiem – dokończyła.

Przez moment milczał, po chwili wskazał krzesło po drugiej stronie stolika.

– Może pani usiądzie?

Poczuła, że oblewa się rumieńcem. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo się denerwowała, kiedy on uważnie przeglądał zdjęcia.

– Chciałam tylko pomóc. Niestety, nie mogę. – Gestem wskazała na ladę. – Mam pracę.

Mężczyzna powiódł wzrokiem po pustej sali i ponownie popatrzył na Autumn. Nic nie powiedział, ale jego milczenie było wystarczająco wymowne. Opuściła wzrok i dopiero teraz spostrzegła, że z całej siły zaciska ręce. Zmusiła się, by je rozluźnić; podniosła głowę.

– O tej porze zwykle jest spokojnie, ale zaraz zacznie się ruch. Dlatego staram się zawnocześnie zrobić jak najwięcej.

Jego mina świadczyła, że nie do końca jej uwierzył.

– W takim razie nie będę zabierać pani czasu.

Cofnęła się i szybko ruszyła na zaplecze. Ciągle czuła na sobie jego wzrok. Dopiero w kuchni poczuła się bezpiecznie. Oparła się o ścianę, wierzchem dłoni dotknęła rozpalonych policzków.

O Boże, co się z nią dzieje? Przecież jemu chodzi tylko o cukiernicze wypieki. Dlaczego zachowuje się tak. jakby całe jej życie zależało od jego zamówienia?

Bo może rzeczywiście tak właśnie jest, opamiętała się. Zbyt wiele faktów świadczyło, że jeśli jak najszybciej czegoś nie zrobi, będzie musiała pożegnać się z marzeniami o własnej firmie i straci wszystkie zainwestowane pieniądze. Z każdym kolejnym dniem było coraz gorzej. Jeśli tak dalej pójdzie, nie będzie miała innego wyjścia, jak iść do ojca i przyznać, że rzeczywiście miał rację. Albo pożyczyć od niego pieniądze. Co już zresztą kiedyś proponował.

Obie możliwości były nie do przyjęcia. Powinna coś wymyślić, przecież musi być...

Naraz ją olśniło. Szybkim krokiem podeszła do wiszącej na ścianie tablicy, gdzie przypięła wizytówkę przyniesioną jej w zeszłym tygodniu przez Jennifer.

Brad Barnett – Marketing Consultant, przeczytała jeszcze raz. Wcześniej nawet nie chciała się nad tym zastanawiać, bo uważała, że taka usługa musi nieźle kosztować. „Co szkodzi się tylko dowiedzieć?” – nieoczekiwanie zabrzmiały jej w uszach słowa przyjaciółki. Znały się od lat i Jennifer zawsze była taka rozsądna.

Teraz albo nigdy, i tak nie ma nic do stracenia. Jak tylko ten klient wyjdzie, zadzwoni i umówi się na spotkanie.

Szkoda, że nie przygotowała dzisiaj choćby jednego bukietu.

Wesoło udekorowane ciasteczka w przystrojonym bibułką i kokardą koszyczku, w rzeczywistości robiły jeszcze większe wrażenie niż najlepsze zdjęcie. Z trudem stłumiła pokusę, by wyrzeć na salę.

W kuchni nie było nic do zrobienia. Białe ściany jaśniały czystością, profesjonalny sprzęt z nierdzewnej stali lśnił w blasku zwieszających się z sufitu lamp.

Popatrzyła na zegar. Jeszcze chwila i będzie dziesiąta. Modliła się w duchu, by ten jedyny gość szybko coś zamówił i zaraz sobie poszedł. A może zdarzy się cud i ktoś rzeczywiście wpadnie na kawę? Zapowiedziała mu przecież, że zaraz zacznie się ruch.

Jej modlitwa chyba została wysłuchana, bo znów rozległ się dźwięk dzwonka. Tym razem nie musiała się zmuszać do uśmiechu, sam rozkwitł na jej twarzy. Gdy tylko obsłuży nowego gościa, zapyta ewentualnego klienta, czy znalazł coś odpowiedniego dla siebie.

Radosny uśmiech zgasł w jednej chwili, kiedy pchnąwszy drzwi, wyszła na salę. Mężczyzna, który do tej pory oglądał album, właśnie przechodził za oknem. Zmierzał w stronę nowiutkiego, srebrzystego auta.

Sala znów była pusta.

Patrzyła za odchodzącym. Styczniowy wiatr targał mu ciemne włosy; poprawił kołnierz płaszcza i wsiał do samochodu. Autumn stanęła za kontuarem. Jeśli odwróci się do niego tyłem, mężczyzna nie zobaczy jej rozpaczliwego spojrzenia.

Brad Barnett – Marketing Consultant.

Jeszcze raz zerknęła na elegancką wizytówkę, nerwowo ścisnęła ją w palcach. To musi być tutaj, adres się zgadza. Jennifer zapewniała ją, że ten człowiek wyciągnął ich z kłopotów i tylko dzięki niemu firma jej męża nie tylko nadal egzystuje, ale rozwija się wprost nieprawdopodobnie. I stało się to zaledwie w ciągu dwóch miesięcy. Według niej ten Barnett to prawdziwy cudotwórca.

Ale czy to możliwe, żeby ktoś taki nie miał własnego biura i pracował w domu?

Widać tak jest, stwierdziła, wysiadając z auta i rozglądając się niepewnie w poszukiwaniu czegoś, co świadczyłoby o istnieniu tu również firmy.

Niczego takiego nie było.

Naciągnęła rękawiczki, poprawiła apaszkę, by ochronić szyję przed chłodnym wiatrem i powoli ruszyła w stronę elegancko wyglądającego domu. Nacisnęła dzwonek.

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast.

Śliczna kobieta, o której wieku świadczyły jedynie drobne zmarszczki wokół oczu, powitała ją serdecznie.

– Proszę do środka, pani Sanderford. Czekaaliśmy na panią. Jest pani bardzo punktualna.

Podtrzymując rozmowę, kobieta zamknęła drzwi, wzięła płaszcz od Autumn i poprowadziła ją do środka. Gestem ręki wskazała jej fotel obok kominka.

– Pan Barnett za moment tu przyjdzie. Właśnie... Och, już jesteś, Brad. To pani Sanderford.

Właściwie jeszcze się dobrze nie rozsiadła w wygodnym fotelu, a już musiała się podnieść. Pośpiesznie wygładziła kremową, dobraną do swetra spódnicę i odwróciła się, by powitać nadchodzącego. Wyciągnięta ręka zamarła jej w pół drogi, a przygotowane zawczasu słowa uwięzły w gardle.

– Ach, pani od słodkich bukietów – doszedł ją uprzejmy głos. Wyciągnął rękę i mocno uściskał jej dłoń.

– Zjawia się pani w samą porę. Właśnie sporządzaliśmy listę zamówień. Betty, możesz bezpośrednio przekazać ją pani Sanderford, to ona jest właścicielką Sweet Sensations – wyjaśnił i spojrzął na Autumn, jakby czekając na potwierdzenie swoich słów.

Jego uścisk sprawił jej dziwną przyjemność. Z trudem zmusiła się, by w milczeniu skinąć głową. Oswobodziła rękę.

– Bardzo się cieszę, że pani przyszła – powiedział, wskazując jej krzesło i zwalnając Betty. – Kiedy wczoraj byłem w pani cukierni, pomyślałem, że to ogromna szkoda tak marnować ciekawy produkt, nie dając mu szansy na zaistnienie na rynku. A wszystko przez fatalny marketing – dokończył, nie siląc się na owijanie w bawełnę. Przysiadł na rogu potężnego biurka.

Poczuła, że policzki jej płoną.

– Cieszę się, że jest pani rozsądną osobą i zdaje sobie sprawę, że na tym etapie nie obejdzie się pani bez pomocy.

Wbija sztylet w serce, a drugą ręką gładzi po głowie. Można się łatwo nabrać. Działa w jedwabnych rękawiczkach, ale jest jasne, że potrafi być bezlitosny.

Brad uśmiechnął się niespiesznie; Autumn chwyciła głęboki oddech i z uśmiechem powiedziała:

– Kiedy dzwoniłam, żeby się umówić na spotkanie, myślałam, że jest pan znacznie starszy.

Do diabła! Po co to powiedziała? Wreszcie miała okazję się odezwać i nie wiadomo po co mówi takie rzeczy!

– Z tymi smugami mąki na policzkach wydała mi się pani urocza, ale i bez nich jest pani czarująca.

Znów tak ją zaskoczył, że zabrakło jej słów. Zaniemówiła z wrażenia.

Za to Brad wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

– Jeśli ma pani wątpliwości, że ze względu na wiek brakuje mi doświadczenia, śpieszę zapewnić, że tak nie jest. Doskonale znam się na marketingu, nie ma dla mnie żadnych tajemnic – powiedział spokojnie. – A jeśli życzy sobie pani referencji...

– dodał, nie kończąc zdania.

– Dziękuję, już mi pana polecono. Dowiedziałam się o panu od przyjaciółki. Nie o to mi

chodziło. Po prostu się zdziwiłam. Zwłaszcza że pan... że... – urwała.

– Że jestem w dzinsach?

Wolałaby, żeby tego nie powiedział. Już i tak starała się nie patrzeć, jak obcisłe spodnie i dopasowany do figury sweter podkreślają jego muskularną sylwetkę. Przełknęła ślinę, podniosła na niego wzrok... i od razu pożałowała, że to zrobiła. Najchętniej od razu zapadłaby się pod ziemię, bo po błysku w jego oczach natychmiast poznała, że odczytał jej myśli. A niech go! Świetnie wie, jak bardzo jest atrakcyjny. W dodatku dobrze się bawi jej kosztem.

– Strój nie ma znaczenia – odrzekła stanowczo. – Po prostu... kiedy się okazało, że przyjmuje pan w domu, pomyślałam sobie, że pewnie jest pan na emeryturze albo...

– Bo rzeczywiście jestem. – Skrzyżował ręce na piersi. Wydawał się być jeszcze bardziej zadowolony z siebie. – To tylko świadczy, że naprawdę jestem dobry. Zresztą dlatego się pani do mnie zwróciła – dodał z przekonaniem. – A ja mam pewne pomysły, jak pokierować firmą, by interes ruszył. Czy nie dlatego doszło do naszego dzisiejszego spotkania?

No i co mogła na to odpowiedzieć? Skinęła głową, z trudem odwróciła wzrok od jego błyszczących oczu. Może jeśli nie będzie na niego patrzeć, wmówi sobie, że jest to miły, starszy pan, jakiego spodziewała się zastać.

– Zabrałam to ze sobą... – sięgnęła po album ze zdjęciami – może te zdjęcia nasuną panu...

– Już to oglądałem, wczoraj. Nie pamięta pani?

Z rezygnacją opuściła rękę, ciężki album z hałasem opadł na dno torby.

Brad uśmiechnął się, przeszedł na drugą stronę biurka i wyciągnął notes. Usiadł.

– Chciałbym zadać pani kilka pytań na temat firmy i pani oczekiwań. Od tego zaczniemy.

Półtorej godziny później Brad Bamett, specjalista od marketingu, z westchnieniem oparł głowę na skórzanym oparciu fotela. Autumn, choć znużona i wyczerpana odpowiedziami na dziesiątki pytań, wreszcie się rozluźniła. Teraz już rozumiała, dlaczego jej rozmówca miał taki sposób bycia. Wyciągnął z niej mnóstwo informacji, ale pytania, jakie jej stawiał, zmusiły ją do zastanowienia i sformułowania planów i oczekiwań, jakie wiązała z firmą. Po raz pierwszy musiała ująć w słowach idee, jakie krążyły jej po głowie przez ostatnie dwa lata przed rozkręceniem interesu i przez siedem miesięcy działalności. Powoli, z początkowo bezładnych myśli, zaczynało się coś wyłaniać: pojawiały się możliwości, pomysły na przyszłość.

– Muszę oddać panu sprawiedliwość – powiedziała wreszcie. – Rzeczywiście jest pan niezły – dokończyła z uśmiechem.

Popatrzył na nią spod oka.

– A skąd pani to wie?

Znów zabrakło jej słów. Odetchnęła z ulgą, bo Brad zaśmiał się cicho.

– Proszę poczekać, aż zacznę działać. Wtedy będzie pora na ocenę – powiedział, patrząc na nią tak, jakby chciał swoim słowom nadać jeszcze inne znaczenie. Jego wzrok hipnotyzował ją, zwodził na manowce. Tak, w tym też musi być dobry, przemknęło jej przez myśl.

Wyprostowała się, założyła nogę na nogę.

– Ma pan rację. Powinnam poczekać na efekty – odrzekła, powtarzając sobie w duchu, że niepotrzebnie doszukuje się w jego słowach nie istniejących podtekstów.

Ale było coś w sposobie, w jaki się poruszał, kiedy okrążywszy biurko, zbliżył się do niej. Niespodziewanie poczuła się zagrożona, dziwnie niepewna. To rzeczywiście najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. Chrząknęła.

– Chyba powinnam powiedzieć, że wygląda pan na mistrza w tej dziedzinie – poprawiła się i dopiero poniewczasie zdała sobie sprawę, że to spostrzeżenie niekoniecznie odnosiło się do pracy. – Mam na myśli marketing – dodała wyjaśniająco.

Uśmiechnął się lekko, rozbawiony; poznała to po drobnymi zmarszczkach w kąciach oczu. Przysiadł na rogu biurka, oparł się jedną nogą o podłogę, drugą machał w powietrzu.

– Czy pani też jest mistrzem w swojej dziedzinie? W tworzeniu słodkich bukietów – zakończył tonem wyjaśnienia.

Drwił sobie z niej. Serce zabiło jej mocno.

– Do tej pory nie miałam specjalnych szans.

– Dlatego tu pani jest. – Rzeczowy ton świadczył, że skoro nie chciała włączyć się do gry i nie podchwyciła jego subtelnych zaczepek, jest gotów przejść do interesów.

Autumn skinęła głową.

– Och, coś sobie przypomniałam! – Sięgnęła do torby i wyjęła zgrabne pudełeczko. – Pomyślałam sobie, że powinien pan przynajmniej spróbować moich wyrobów, skoro ma pan pomóc wprowadzić je na rynek. – Zmarszczyła brwi, zdejmując przykrywkę. – Mam nadzieję, że się nie pogniotły przez ten album.

– Okruszki będą równie dobre jak całe ciastko – pocieszył ją, kiedy ostrożnie zdejmowała delikatną bibułkę. – Chociaż to nie odnosi się do każdej sytuacji – dodał znacząco. – Nie powiem, bym chętnie zadowalał się okruskami.

Przez mgnienie czuła narastające między nimi napięcie, kiedy jednym spojrzeniem skarcił ją za nonszalancję, z jaką zbyła jego wcześniejsze aluzje. Autumn roześmiała się.

– Nigdy bym tak nie sądziła!

Podawała mu ciasteczko przypominające kształtem jaskrawy neon z napisem: „Barnett Marketing”.

– Jak to się panu podoba? Nie przychodził mi do głowy żaden symbol kojarzący się z firmą marketingową. To ciastko jest niskokaloryczne i nie zawiera tłuszczu. A to... – Ostrożnie podsunęła ciasteczko, nad którym najbardziej się napracowała. Wyglądało jak tytułowa strona gazety z rzucającym się w oczy napisem: „Przeczytaj do końca”.

– Z tego jestem naprawdę dumna – przyznała.

– Nieprawdopodobne... Jak prawdziwa gazeta – powiedział z podziwem w głosie.

– Nie od razu się udało, musiałam poeksperymentować. Ale w końcu...

Położył jej palec na ustach.

– Darujmy sobie szczegóły. Nie zamierzam wchodzić w tę branżę.

Znieruchomiała, po chwili uśmiechnęła się. Brad odsunął palec. Podniósł do ust ciasteczko w kształcie neonu.

– Rzeczywiście świetne – przyznał. – W dodatku bez kalorii i bez tłuszczu... Doskonałe.

– Dziękuję. – Poczują, że się rumieni. – Pozostałe to typowe słodkie wypieki. Jest też kilka cytrynowych i niskokalorycznych. Przyrządzam też specjalne ciasteczka dla diabetyków, bez cukru, ale teraz ich nie przywiozłam. – Ułożyła je w pudełku. – Może pana sekretarka także zechce ich spróbować? Reszta to kwiaty, które dodają do każdego bukietu. Wydaje mi się, że to dobrze wygląda. Zostawię je...

– Czy nikt pani nie mówił, że w zdenerwowaniu zaczyna pani paplać?

Popatrzyła na niego zdumiona. Okruszek ciasta przykleił mu się do wargi. Przypomniała sobie jego wcześniejszą uwagę. Hmm... ona z radością zadowoliliby się okruszkami.

Mimowolnie zagryzła usta.

Wstała z miejsca, postawiła pudełko z ciastkami. Już dawno powinna wyjść. Dla własnego dobra. Nim zrobi coś, czego będzie żałować.

Opatrzność jej sprzyjała, bo w tej samej chwili Betty zajrzała do środka.

– Telefon do ciebie – powiedziała, przeprosiwszy za wtargnięcie. – Na drugiej linii. Chyba coś ważnego.

Musiał mieć dom naszpikowany elektroniką, bo wcale nie słyszała, żeby gdzieś dzwonił telefon.

Brad podniósł słuchawkę, Autumn ruszyła do wyjścia.

– Niedługo się odezwę – powiedział, kiedy podniosła dłoń na pożegnanie.

– Dziękuję – odpowiedziała, wychodząc.

Już po chwili wsiadła do skromnego, ośmioletniego samochodu, prezentu od ojca na zakończenie szkoły. Ledwie ruszyła z miejsca, a już w jej głowie zaczęły kiełkować pytania, o których wcześniej nie pomyślała, i sprawy, o których zapomniała mu powiedzieć.

Tak zwykle bywa, kiedy człowiek nie jest odpowiednio skoncentrowany na tym, co w danej chwili jest najważniejsze, zabrzmiał jej w uszach głos ojca. I miałyby rację. Wcale nie myślała wyłącznie o firmie, w każdym razie nie tylko o niej.

Po przyjeździe do domu, usiądzie i zapisze sobie wszystkie wątpliwości i pytania. Dopiero wtedy zadzwoni do Brada. Może kiedy nie będzie z nim twarzą w twarz, łatwiej się skupi? Przy nim za nic nie mogła się skoncentrować, zwłaszcza kiedy patrzył na nią jak alpinista na szczyt do zdobycia. Musi powiedzieć mu o swoich ograniczonych możliwościach finansowych – a raczej o ich braku. Jej sytuacja była nie do pozazdroszczenia.

I dlaczego zapomniała go zapytać, w jaki sposób trafił wczoraj do ciastkarni? Zła na siebie, uderzyła otwartą dłonią o kierownicę.

W tej samej chwili, jakby za karę za to złe traktowanie, samochód zamilkł. Wszystko wysiadło, nawet radio przestało grać.

– Och, nie, błagam! – jęknęła.

Z wysiłkiem kręcąc kierownicą, zepchnęła samochód na boczny pas. Zatrzymał się przed skrzynką pocztową, w połowie tarasując przejazd do pobliskiego domu.

Oparła głowę o kierownicę i w duchu błagała samochód o wybaczenie. Wreszcie przekręciła kluczyk w stacyjce. Nic z tego. Silnik ani drgnął.

Rozejrzała się wokół. W przeciwieństwie do nowych domów, znajdujących się w sąsiedztwie Brada, masywny budynek, przed którym stała, był nieco cofnięty od ulicy. Wokół

rozciągał się duży ogród. Wyglądał trochę jak dom, w którym się wychowała. Otoczenie też było podobne: spokojna okolica, sąsiedzi wzajemnie strzegący swoich posesji i czujnie obserwujący, co się dzieje. Bardzo możliwe, że już ktoś zadzwonił po policję.

Styczeniowe powietrze było rześkie, ale mimo popołudniowej pory słońce świeciło jasno. Czowała na twarzy jego ciepły dotyk, kiedy szła przez gęsty trawnik. Nacisnęła guzik dzwonka, ale nikt nie odpowiedział.

Pewnie wystarczyło dotknąć okna, by włączył się alarm. Wtedy ktoś by jej pomógł. Ale wcale tego nie chce, uświadomiła sobie nieoczekiwanie.

Chcę wrócić do Brada.

Im szybciej to zrobi, tym lepiej. Mniejsze prawdopodobieństwo, że ktoś zaoferuje się z pomocą. A teraz ma dobry pretekst.

Tym razem Brad sam otworzył drzwi. Autumn uśmiechnęła się, kiedy popatrzył nad jej głową w stronę podjazdu.

– Mam kłopot z samochodem – wyjaśniła z miejsca. – Czy mogłabym skorzystać z telefonu?

– A gdzie auto? – zapytał, otwierając na oścież drzwi i przepuszczając ją do środka.

– Parę ulic stąd – odrzekła, wchodząc do wyłożonego hiszpańskimi kafelkami holu.

– Może mógłbym pomóc? – zaproponował uczynnie.

– Mam kartę assistance. Wystarczy, że zadzwonię.

– A co właściwie się stało?

Dlaczego mężczyźni zwykle muszą zadawać takie pytania? Nie ma pojęcia o sprawach technicznych, w końcu jest kobietą. Gdyby się na tym znała, obyłyby się bez jego pomocy.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Po prostu nagle przestał pracować.

Wyglądał na zawiedzionego, ale poprowadził ją do gabinetu i sięgnął po leżący na biurku telefon.

– Żeby go uruchomić, trzeba nacisnąć ten guzik – powiedział, podając jej słuchawkę.

Autumn usiadła na tym samym co wcześniej miejscu, zaczęła szukać karty AAA.

Brad przysiadł na krawędzi biurka i w milczeniu przysłuchiwał się jej rozmowie z rejestratorką.

– Dziękuję. – Autumn skończyła i podała mu słuchawkę.

– Przyjadą za jakieś czterdzieści minut, najpóźniej za godzinę – dodała i podniosła się niepewnie.

– Może pani poczekać tutaj.

– Nie chciałabym sprawiać kłopotu...

– Tuż przed pani przyjściem byłem w kuchni po coś zimnego. Może się pani czegoś napije?

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo chce się jej pić. Z powrotem usiadła.

– Z ogromną przyjemnością.

Zabrzmiało to bardzo oficjalnie. Brad uśmiechnął się.

– Nie proponowałem obsługi. Chodźmy do kuchni. Tam będzie wygodniej.

Pomieszczenie, do którego ją wprowadził, było czymś więcej niż kuchnią. Tylko część

powierzchni zajmowały szafki i kuchenne sprzęty, reszta była przeznaczona do wypoczynku w domowym zaciszu.

Wielki telewizor zasłaniał cały róg, na wprost niego stała masywna skórzana kanapa. Na miękkich poduszkach jeszcze był odcisnięty ślad siedzącej przed chwilą osoby. Oczami wyobraźni widziała go tutaj, na leżąco oglądającego telewizję. Tuż przy kominku stało krzesło, drugie, wraz ze stołeczkiem, na którym leżała poranna gazeta, ustawiono obok stolika. Cała tylna ściana była przeszklona.

Chciałaby mieć taki pokój. Jak łatwo wyobrazić sobie, że ona robi coś w kuchni, a on, wyciągnięty na kanapie...

– Wezmę od pani płaszcz.

Poczuła na ramionach jego ręce. Z ulgą oddała ciężki trenz i pośpiesznie się cofnęła. Brad przerzucił go przez oparcie kanapy.

Podszedł do wyłożonego terakotą blatu oddzielającego kuchenną część od reszty pokoju, wysunął barowy stół.

Sam przeszedł na drugą stronę. Wypełniona lodem szklanka stała tuż przy butelce wody. A więc rzeczywiście miał zamiar się napić, pomyślała. Otworzył szafkę i sięgnął po drugą szklankę, ale Autumn w tej samej chwili spostrzegła stojący obok kuchenki ekspres do kawy.

– Czy mogłabym zamiast wody poprosić o kawę?

Jego ręka na mgnienie zawisła w powietrzu. Opuścił ją niżej i wyjął kubek. Dotknął napełnionego do połowy dzbanka.

– Kawa jest ledwie ciepła. Betty wyłączyła ekspres co najmniej godzinę temu.

– Można ją podgrzać w mikrofalówce.

Uśmiechnął się i nalał kawę do kubka. Wstawił go do kuchenki, nacisnął kilka guzików. Wrócił i zaczął napełniać wodą szklankę. Popatrzył na swego gościa.

– Lubię ludzi, którzy wiedzą, czego chcą.

Jedna powieka opadła mu nieznacznie; mrugnął niechętny, czy puścił oko? Do diabła, ten facet jest niebezpieczny. Bardzo niebezpieczny. Musi uważać, bo jeśli raz zrobi coś nierozważnego, to się dla niej bardzo źle skończy.

Autumn zerknęła na wiszący za nim zegar. Od telefonu minęło zaledwie pięć minut.

– Mamy jeszcze jakieś pół godziny. – Spostrzegł jej spojrzenie. – Świetnie. Lubię bliżej poznać moich klientów, zależy mi na tym. To dużo daje i łatwiej o dobre efekty.

Spłoszyła ją ta uwaga.

– Wydaje mi się, że powinniśmy omówić...

– Godziny pracy już się skończyły – przerwał jej.

– Kiedy wyszłam, przyszło mi do głowy mnóstwo rzeczy, o których wcześniej zapomniałam powiedzieć, i pytań, których nie zadałam.

Popatrzył na nią pytająco.

– Nie rozmawialiśmy o wynagrodzeniu za usługę. Mówiłam sekretarce, kiedy umawiałam się na spotkanie, że nie wiem, czy będzie mnie na to stać.

– Nie stać pani na rezygnację z moich usług. – Popatrzył na nią z takim przekonaniem, że nie śmiała zaprotestować. Odwrócił się i wyjął z mikrofalówki kubek z kawą. – Wszystko

będzie dokładnie wyszczególnione w projekcie, który pani wyśle. – Postawił przed nią kawę.
– W przyszłym tygodniu – powiedział, uprzedzając jej pytanie. Upił łyk wody, zdecydowanym ruchem odstawił szklanę. – A teraz uściślijmy do końca rzeczy, które mogą mieć związek ze sprawą firmy. Porozmawiajmy o... tobie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Autumn wzdrygnęła się, poczuła się niezręcznie. Brad pochylił się nad blatem, oparł na łokciach. Niespodziewanie jego twarz znalazła się bardzo blisko niej.

Skupiła wzrok na swoich dłoniach trzymających kubek.

– O czym mam mówić?

– Och, o zwyczajnych sprawach. Na przykład o sytuacji rodzinnej. – Wzruszył ramionami. – Jesteś mężatką? Może byłaś kiedyś?

To pytanie spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Przez chwilę patrzyła na niego zdumiona, wreszcie wybuchnęła śmiechem. Nie wierzyła własnym uszom, że ten przystojniaczek mógł ją o coś takiego zapytać.

Brad spochmurniał.

– Sam zacząłeś – przypomniała mu. – To ty zapytałeś o małżeństwo – dodała.

Uśmiechnął się przewrotnie.

– No, w każdym razie mogę sobie darować następne pytanie. Nie jesteś z nikim poważnie związana, bo gdyby tak było, nie zareagowałabyś w taki sposób.

Odchyliła się, zwiększając dzielący ich dystans. Lepiej trzymać się od niego z daleka. Nawet kiedy żartował, był niebezpieczny. I te oczy.

– Teraz kolejne pytanie, które się samo nasuwa – powiedział.

– O co pytasz kogoś, kogo właśnie poznałaś? Czym się zajmuje? To już wiem. Gdzie mieszka? To też wiem. Skąd pochodzi? W czasie naszej rozmowy wspomniałaś, że wychowałaś się w Johnson County. Wiem, że masz orzechowe oczy, które migoczą, kiedy się śmiejesz. I jasnobrązowe włosy w leciutkim odcieniu... – ujął w palce pasemko, które wymknęło się spod wstążki przytrzymującej je z tyłu – ... szampana? Czy tak można powiedzieć o włosach? – Puścił pasemko i wyprostował się. Przymrużył oczy i popatrzył na nią taksująco. – Masz jakieś sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i ważysz...

– Wystarczy! – powstrzymała go ruchem dłoni. – Nawet jeśli się domyślasz, nie musisz mi tego mówić. Wcale nie chcę wiedzieć.

Wreszcie mogła swobodnie odetchnąć; dzieląca ich odległość wydawała się bezpieczna.

Sądząc po jego spojrzeniu, chciał tylko powiedzieć, że waży akurat w sam raz. Wzruszył ramionami.

– Więc... jakie zwykle potem pada pytanie? O sytuację rodzinną. Wprawdzie sam się domyślałem, ale uznałem, że grzeczność nakazuje zapytać.

Autumn znów wybuchnęła śmiechem, potrząsnęła głową. Tylko ktoś tak pewny siebie jak on mógł tak po prostu rzucić: „Jesteś mężatką? A może byłaś?”.

– A ty? Czy...

– Czyżbyś chciała wiedzieć, ile mam wzrostu i ile ważę?

– Sięgnął do kieszeni po portfel i wyjął prawo jazdy.

Autumn pokręciła głową.

– Wystarczy, jak mi powiesz. Uwierzę na słowo.

– Wzrost sto osiemdziesiąt osiem, waga osiemdziesiąt cztery kilogramy.

– A co do tamtego? Jesteś... czy może kiedyś byłeś... żonaty? – zapytała z niewinną słodyczą, pewna, że to pytanie wytrąci go z równowagi.

– Nie – odrzekł bez śladu zmieszania. – Ale rozglądam się – dodał tym samym swobodnym tonem.

Zaskoczył ją. Teraz on był silniejszą stroną. Z trudem zbierała myśli. Sądząc po wyrazie twarzy, mówił poważnie. Tylko, że ta cała rozmowa była czymś zupełnie nieprawdopodobnym. Zwykle jak ognia unikała takich tematów. I wcale nie dlatego, że, jak większość jej koleżanek, bała się reakcji rozmówców; po prostu dla niej ten problem jeszcze nie istniał, jawił się jako odległa przyszłość, nad którą jeszcze nie chciała się zastanawiać. Teraz ta rozmowa dziwnie ją niepokoiła, niemal czuła się zagrożona. Pewnie coś podobnego przeżywają mężczyźni, kiedy zaczynają być naciskani, by wreszcie podjąć życiową decyzję.

– To... miło słyszeć. – Chrząknęła. – W takim razie przejdźmy do następnego pytania. Niech ta gra nie będzie taka jednostronna. Wiem, czym się zajmujesz, ale nic poza tym. Nawet się nie domyślam, skąd pochodzisz. – Westchnęła cichutko, zadowolona, że tak sprawnie udało jej się zmienić temat i nie ulec pokusie, by ze zdenerwowania zacząć pleść trzy po trzy.

Brad nieznacznie ściągnął usta, ale błysk w jego oczach nadal ją oszałamiał. Miała dziwne przeczucie, że czyta w jej myślach. Ciekawe, gdzie się tego nauczył? Może jakaś szkoła się w tym specjalizuje. Mogłaby...

Opamiętała się, uświadamiając sobie, że wprawdzie powstrzymała się od paplania, ale nadal to robi, tyle że w duchu. Zajęta własnymi myślami, nie dosłyszała początku jego odpowiedzi.

– ... w Chicago. W południowej dzielnicy. Nie było to wymarzone dzieciństwo. Mama pewnie przestrzegала cię przed takimi jak ja, kiedy wychodziłaś na dwór.

– Ale już taki nie jesteś? – zapytała, choć nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Potrząsnął głową.

– Na szczęście to już historia.

– W jaki sposób trafiłeś do Kansas City?

– Długo by o tym mówić. Autumn zerknęła na zegarek.

– Mam chwilę czasu.

Opowiedział jej o piłkarskim stypendium, które zaproponował mu college w Ohio. Tam poważnie zainteresował się marketingiem. Po szkole zaczął pracę w Nowym Jorku i szło mu tak dobrze, że w krótkim czasie zarobił na emeryturę.

– Ale chyba nie zrezygnowałeś z pracy całkowicie?

– Mam teraz czas na chwilę oddechu i korzystanie z życia – odrzekł. – Ale jeszcze nie doszedłem do etapu, by spocząć na laurach i nic nie robić.

– Dlaczego wybrałeś Kansas?

– Kiedyś często tu przyjeżdżałem, bo tu mieściła się siedziba firmy mojego pierwszego poważnego klienta. Spędziłem w Kansas sporo czasu. W tym mieście życie biegnie innym rytmem, lubię ten spokój. Przyjemnie się mieszka. Poza tym lokalizacja jest doskonała. W

ciągu dwóch-trzech godzin wszędzie można dolecieć.

– To dlatego kupiłeś dom na północy? Żeby być bliżej lotniska? Brad potwierdził jej przypuszczenia skinieniem głowy. Autumn spojrzała na gęstniejące za oknem ciemności, wzdrygnęła się.

– Nie wolałeś osiedlić się w cieplejszym rejonie?

– Nie. Nie mógłbym mieszkać w miejscu, gdzie nie ma czterech pór roku. Taką możliwość od razu odrzuciłem. Jak by wyglądał sezon piłkarski, gdyby nigdy nie było zimno?

Obraz, jaki wcześniej podsunęła jej wyobraźnia, stał się naraz bardziej konkretny. Brad leżał na kanapie i oglądał mecz. Teraz wiedziała już o nim trochę więcej, ale nadal stanowił dla niej tajemnicę. Bardzo pociągającą tajemnicę.

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Dużo lepiej się z tobą rozmawia, kiedy nie jesteś spięta – powiedział, wyrywając ją z zamyślenia.

– Z tobą też by się dużo lepiej rozmawiało, gdybyś nie był taki... – zastanowiła się, szukając odpowiedniego słowa – ... napastliwy. – Nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

– Myślałem, że to określa się słowem „agresywny”.

– Jak wolisz – przystała. – To i tak niczego nie zmienia.

– Nauczyłem się tego w Nowym Jorku – wyjaśnił. – Wiesz, jeśli chcemy zdążyć, to pora iść. – Niespodziewanie zmienił temat. – Pomoc drogowa przyjedzie lada moment.

Chciała odwieść go od towarzyszenia jej, ale kiedy spostrzegła, że zrobiło się już całkiem ciemno, umilkła. Pośpiesznie przełknęła resztkę kawy, która dopiero teraz uzyskała właściwą temperaturę. Brad sięgnął po jej płaszcz.

– Och, miałam cię o coś zapytać – przypomniała sobie, wkładając płaszcz. – W jaki sposób trafiłeś do cukierni?

– Przypuszczam, że w podobny sposób jak ty do mnie – odrzekł. – Jeden z moich klientów, Kevin Anderson... – umilkł, a Autumn skinęła głową – ... parę tygodni temu przyniósł ze sobą pudełko ciastek. Wczoraj wracałem z drukarni i przypadkowo zobaczyłem nazwę cukierni. Przypomniałem sobie, że taki sam napis był na tamtym pudełku. Kevin wspomniał mi wtedy o twoich „niepowtarzalnych” bukietach. Byłem ciekawy, więc wszedłem, by je zobaczyć.

– Jego żona...

– Jennifer – uzupełnił.

– ... dała mi twoją wizytówkę.

– Mam wrażenie, że są bardzo zadowoleni z moich usług. Autumn roześmiała się. Czy on naprawdę nie ma w sobie ani krzty skromności?

– Zadowoleni? Jennifer jest przekonana, że potrafisz czynić cuda.

Gestem wskazał na wyjście i przepuścił ją przodem.

– Jak na razie niczego takiego im nie zademonstrowałem, więc skąd może to wiedzieć?

Mijała go w przejściu, kiedy naraz przypomniała sobie coś, o co go chciała zapytać. Zatrzymała się gwałtownie; zaskoczony, chwycił ją za ramiona, niemal na nią wpadając.

Odwróciła głowę. Jego usta były tak blisko. Przygryzła język, bo naraz ogarnęło ją

przemienne pragnienie, by ją pocałował.

– Przepraszam – wymamrotała, cofając się.

– Nie ma sprawy.

Wyraz jego oczu świadczył, że bynajmniej nie miał jej tego za złe.

– Po prostu coś sobie przypomniałam. Dlaczego wczoraj na nic się nie zdecydowałaś?

Pstryknął palcami, minął ją i pośpiesznie wszedł do gabinetu.

– Betty zapomniała ci to dać. To moje zamówienie. – Wrócił i podał jej arkusz żółtego papieru. – Wtedy nic nie kupiłem, ale pomyślałem, że twoje bukiety chyba mi się przydadzą. Chciałem się zastanowić i przygotować listę.

Kiedy otwierał drzwi, uważnym spojrzeniem obrzuciła wypisane nazwiska i adresy.

– Trzeba było wyjść przez garaż – zamruczał do siebie Brad, naciskając kod otwierający z zewnątrz wjazd do garażu. – Czy dasz mi rabat? – zapytał, otwierając jej drzwiczki.

– A niby dlaczego?

Obszedł samochód, zajął miejsce za kierownicą.

– Jestem na emeryturze, mam ograniczone dochody. Poza tym, to duże zamówienie. – Nie widziała po ciemku jego twarzy, ale czuła, że się uśmiecha. – I, jak się domyślasz, każdy z tych bukietów przyniesie kolejne zamówienia.

– Och, tak?

– Żartowałem z tym rabatem – powiedział. – Ale zastanów się nad tym, co ci powiedziałem. Jaki jest twój koszt jednego bukietu? Sześć, siedem dolarów? – Zdumiewał ją swoją domyślnością. – Największą pozycję stanowi pewnie opakowanie?

Skinęła głową; uświadomiła sobie, że przecież nie widzi jej w ciemności.

– Tak.

– No i czas. Ale na razie nie możesz się uskarżać na jego brak, prawda?

– Owszem.

– Czyli kilka bukietów posłanych do właściwie wybranych osób może okazać się doskonałą promocją, w dodatku bez specjalnych kosztów. Mówiłaś, że gdzie zostawiłaś samochód?

– Za tamtym rogiem – wskazała. – Niedaleko przecznicy. Jakie osoby miałeś na myśli?

– Na przykład agentów sprzedaży nieruchomości. Oni zwykle rozglądają się za czymś oryginalnym, nadającym się na powitalny prezent dla klienta, który kupił od nich dom. Od tego można zacząć.

Zza rogu wyjechał wóz pomocy drogowej.

– Czy to darmowa porada? – zapytała, kiedy samochód zatrzymał się przed jej autem.

W migoczącym pomarańczowym świetle jego twarz miała dziwny odcień. Zobaczyła, że się uśmiechnął.

– Owszem.

– W takim razie dostaniesz rabat. Zaśmiał się, słysząc jej słowa.

– Szybko się uczysz.

Migoczące światło pulsowało synchronicznie, zgodnie z biciem jej serca. Aprobata słyszalna w jego głosie przepełniła ją radosnym uniesieniem, krew szybciej krążyła w żyłach.

– Na tej liście z zamówieniem – jakoś udało się jej przybrać rzeczowy ton – podałaś adresy, ale nie wyszczególniłaś rodzaju bukietu.

– Zrób coś uniwersalnego. Na przykład... mogą być z okazji walentynek.

– Serduszka i kwiaty?

– O właśnie. – Otworzył drzwi, światło górnej lampki rozjaśniło wnętrze. – Chodźmy porozmawiać z kierowcą.

W bladym świetle spostrzegła, że na liście były same kobiety. Brad wysiadł z samochodu.

– To twoje przyjaciółki?

– Nie wszystkie – odrzekł, opierając się o framugę. – Kilku nie wpisałem.

Sposób, w jaki na nią patrzył... To, co mówił... Wcale nie traktował jej bezosobowo, przeciwnie... Czuła się wyróżniona.

– Wydawało mi się, że podobno chcesz się ożenić. – Za późno ugryzła się w język.

– Bo tak jest.

– Ale... – Wskazała na jego zamówienie.

– No wiesz! – zaśmiał się, rozbawiony. – Tak już jest, że ropucha musi pocałować wiele księżniczek, by odnaleźć tę jedyną, dzięki której przemieni się w księcia.

Sama nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy może dać mu kuksańca. To jego spojrzenie odbierało jej zdolność logicznego myślenia. Do diabła, ciągle ją fascynował. Od lat nie poznała tak atrakcyjnego mężczyzny. Tyle że dobrze wiedziała, że był taki sam jak każdy, i nie powinna się niczego po nim spodziewać.

– Chyba trzeba mu powiedzieć, gdzie ma odprowadzić samochód? – z zamyślenia wyrwało ją pytanie Brada.

Jeszcze nigdy ktoś tak otwarcie jej nie oświadczył, że zamierza się ożenić. Tym bardziej powinna się cieszyć, że chce właśnie u niej zamówić te swoje „uniwersalne” bukiety dla tylu kobiet. Kto wie, jak tak dalej pójdzie, może się okazać, że jego pomoc wcale nie będzie potrzebna, wystarczy, że złączą się sypać zamówienia.

– Powiesz, o czym myślisz? – Głos Brada przywołał ją do rzeczywistości. – Chciałbym wiedzieć, skąd się bierze ten uśmieszek.

Nie dowiesz się, za nic.

– Myślałam o Sweet Sensations. Mam przeczucie, że przyszłość rysuje się bardzo optymistycznie – dodała.

– To dobrze. – Popatrzył na rozciągającą się przed nimi niemal pustą autostradę. – Nie ma dziś dużego ruchu – zauważył.

– Jestem ci bardzo wdzięczna za odwiezienie do domu – powiedziała Autumn. – To bardzo miłe z twojej strony. Myślałam, że pojedę do warsztatu, porozmawiam z mechanikiem i stamtąd wrócę taksówką.

– I tak miałem niedługo wyjść.

Pewnie był umówiony z dziewczyną, nieoczekiwanie ją olśniło.

– Och, mam nadzieję, że przypadkiem nie popsulałam ci planów na wieczór? – Przed oczami stanęła jej wysoka, zachwycająca pięknością... Vanessa, pierwsza na jego liście. Wyobraźnia podsuwała jej obraz zapatrzonyj w siebie, pochylonej nad stolikiem pary,

oświetlonej ciepłym blaskiem świecy. Widziała ich cienie tańczące na ścianie.

– Zamierzałem coś zjeść na mieście. Sam – dodał.

W jego tonie zabrzmiała nutka rozbawienia, a może tylko tak się jej wydało.

– Chociaż wolałbym zjeść w towarzystwie. Może dasz się namówić?

– Muszę wracać do domu – odrzekła. – Wstaję codziennie bardzo wcześnie.

– Musisz też coś zjeść – rzucił spokojnie.

Ale nie z tobą. Wszelkie kontakty z tym facetem powinna ograniczyć wyłącznie do spraw zawodowych. Okaze się idiotką, jeśli postąpi inaczej. Rozczarowanie, jakie niespodziewanie ją przepełniło, kiedy spojrzała na to jego zamówienie, jest chyba wystarczającą przestrogą. Tylko interesy, nic więcej. A skoro oznajmił, że już jest po godzinach pracy, tym bardziej nie ma wymówki.

– Muszę wracać.

Przyjął to lekkim wzruszeniem ramion. To ją dobiło.

– Może mi polecisz jakieś miejsce w tej okolicy? – Powrócił do wcześniejszego tematu. – Gdzie nie będę się czuć nieswojo, będąc sam.

Założył się, że nieczęsto ci się to zdarza, przemknęło jej przez myśl.

– Zaraz będzie zjazd z autostrady. – Wskazała na tablicę nad drogą. – Zależy, na co masz ochotę.

– Coś domowego.

Przypomniała sobie jego przytulną kuchnię, uczucia, jakie w niej obudziła.

– Może wróc do domu i sam sobie coś przyrządź?

– Nie przepadam za gotowaniem – powiedział. – Jak myślisz, dlaczego moja kuchnia tak dobrze wygląda?

Uśmiechnęła się i wskazała, gdzie powinien skrócić.

– Szkoda, że nie pomyślałem o tym wcześniej. Można było wrócić i przygotować coś u mnie.

To już było niebezpieczne. Autumn roześmiała się.

– Innymi słowy, jesteś typowym męskim szowinistą, co? Pewnie uważasz, że miejsce kobiety jest w kuchni?

– Próbowałem twoich ciasteczek i widziałem, z jaką zazdrością oglądałaś moją kuchnię. Odnoszę sukcesy między innymi dlatego, że potrafię właściwie ocenić klientów, dostrzec ich zalety i mocne punkty. Moja rola polega na uwypukleniu ich i odpowiednim pokazaniu.

– Punkt dla ciebie – przyznała.

Byli już pod domem jej ojca. Brad gwizdnął z podziwu, biorąc ostry skręt na podjazd.

– A mówiłaś, że chyba nie będzie cię stać na moje usługi? – zapytał, pochylając się do przodu, by lepiej zlustrować imponujący budynek.

Autumn wyprostowała się.

– Mieszkam u ojca – oświadczyła. Chwilowe zmieszanie ustąpiło. – Jego z pewnością byłoby stać. Ale to jeszcze nie znaczy, że i mnie.

Podjazd łukiem podchodził pod dom. Brad zatrzymał samochód u wejścia, uważnym spojrzeniem powiódł po starannie utrzymanym, tonącym w roślinności otoczeniu. Dyskretne

światło ogrodowych lamp kładło się łagodnym blaskiem na klomby i trawniki. Sąsiednie domy też emanowały atmosferą bogactwa.

– Ojciec nie wspiera cię finansowo? Zaśmiała się niewesoło.

– Życzyłabym sobie tego. – Ledwie skończyła, ogarnęło ją poczucie winy. – Ale bardzo mi pomaga w różnych innych sprawach. Tyle że nie ma ochoty popierać moich „dzikich pomysłów”.

– Był przeciwko zakładaniu firmy? – zapytał.

Wyłączył silnik, poprawił się w fotelu i położył rękę na jej oparciu. Dzieląca ich dotąd odległość niebezpiecznie zmalała. Patrzył na nią ze szczerym niepokojem. To ją wzruszyło.

– Mój ojciec jest biznesmenem, świetnie sobie radzi. Zgodził się, żebym tu mieszkała, dzięki czemu odpadło mi dużo wydatków. Nie szczędzi mi też dobrych rad, zresztą sporo z nich wyszło mi na dobre. Ale skoro od samego początku mój pomysł nie zyskał jego aprobaty, to trudno oczekiwać, by teraz go finansował. – Uświadomiła sobie, że wcześniej nawet by nie pomyślała, że mogłaby mu mówić o takich rzeczach. – W każdym razie dał mi do zrozumienia, że w razie katastrofy mnie wyciągnie. – Zmusiła się do uśmiechu. – Dlatego zwróciłam się do ciebie. Nie mam zamiaru się poddać, utrzymam się. – I całkiem niepotrzebnie dodała: – Prawda?

– Jeśli ci pomogę – odrzekł i popatrzył na nią tak, że serce na mgnienie przestało jej bić.

Pewność, malująca się na jego twarzy, spokojny głos, jakim to powiedział, dodały jej wiary. Musi się udać. Jak dobrze, że teraz nie będzie już sama, że może na niego liczyć. Ciężar spadł jej z serca. Najchętniej ukryłaby twarz na jego ramieniu i rozplakała się.

– Dziękuję – powiedziała przez zaciśnięte gardło. Sięgnęła ręką do klamki, wysiadła pośpiesznie. – I dzięki za odwiezienie – dodała.

– Żaden problem.

Domyślała się, że nie odjedzie, póki nie będzie pewien, że bezpiecznie weszła do domu. Szybko ruszyła przed siebie. Niech już stąd jedzie, nim niepotrzebnie zrobi coś całkiem, ale to całkiem głupiego.

Pięć dni później wcale nie była do niego tak dobrze usposobiona. Przez każdą wolną chwilę, a w czasie pracy było ich bardzo wiele, wbijała wzrok w listę jego zamówień: Vanessa, Janet, Lila...

Czy to nie za dużo? Naprawdę można dostać zawrotu głowy. Lila i Vanessa miały ten sam adres. Jeśli jedna i druga była jego dziewczyną, to znaczy, że obie mieszkają, a może pracują, pod tym samym dachem. Ciekawe, jak sobie radzi, zabierając którąś z nich na randkę? Pewnie nieraz dochodzi do interesujących sytuacji...

Sandra, Sonya...

U wejścia rozległ się dźwięk dzwonka; Autumn pośpiesznie odłożyła listę.

– Czym mogę... Och, to ty, tato! Co cię sprowadza? Poczekaj, zaraz podam ci kawę.

Pośpiesznie wyszła zza kontuaru i podeszła do barku z kawą. Woląca nie widzieć spojrzenia, jakim zwykle obrzucał jej cukiernię. Zupełnie, jakby czuł nieprzyjemny zapach, co oczywiście było niemożliwe. Dzisiaj powietrze było przesycone aromatem cynamonu, bo

właśnie wyjęła z pieca słodkie bułeczki.

– Prawdę mówiąc – powiedział, idąc za nią – przyszedłem dziś w interesach.

Wyciągnięta dłoń dziewczyny zatrzymała się w pół ruchu. Popatrzyła na ojca ze zdumieniem. Uśmiechał się jak nigdy.

– Chciałbym zamówić dziewięćdziesiąt tuzinów pączków. W trzech partiach: w środę, czwartek i piątek.

Nie mogła ochłonąć z wrażenia. Wielki Max Sanderford, czyli jej sceptyczny ojciec, zdecydował się skorzystać z usług firmy, w której powodzenie nie wierzył...

– No co? – uśmiechnął się ojciec. – Skoro jestem klientem, to już mi nie dasz kawy?

– Tato, jak możesz...

– Poczekaj, ja ci podam. – Sięgnął po dwie filiżanki. Przesunął córkę delikatnie i zdjął z podgrzewacza dzbanek z kawą. – Domyślam się, że jest świeża?

Autumn skinęła głową.

– Zaparzyłam ją przed kwadransem.

Ojciec przesunął wzrokiem po pustej sali; na jego twarzy dostrzegła znajomy wyraz.

– Miałam już dziś paru klientów – powiedziała pośpiesznie, zła w duchu na siebie, że nie potrafi się opanować. I tak wcale nie wyglądał na przekonanego.

Korciło ją, by jeszcze raz wyłożyć mu zasady działania cukierni, nastawionej głównie na klientów wpadających tu przed pracą czy w czasie przerwy na kawę, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Po co ci tyle pączków? – zapytała, podchodząc razem z nim do stolika.

– Słyszałaś o tych nowych urządzeniach, jakie zakupiliśmy do fabryki?

Skinęła głową.

Ojciec usiadł, postawił przed nią filiżankę.

– Firma, od której je kupujemy, w przyszłym tygodniu przyśle specjalistów do przeszkolenia naszych pracowników.

Powoli wszystko stawało się jasne. Fabryka, produkująca i wysyłająca na cały świat różnorodne opakowania, zatrudniała ponad tysiąc osób.

– Czyli każdego dnia jedna trzecia załogi będzie mieć szkolenie, tak?

– Zgadłaś. Przyszło mi do głowy, że to dobra okazja, by dowartościować naszych pracowników, zrobić im małą niespodziankę. Wtedy pomyślałem o tobie. Przynajmniej mam dobry pretekst, by wesprzeć twój biznes – dodał z zadowoleniem.

Szkoda, że musiałaś z tym czekać aż sześć miesięcy, przemknęło jej przez myśl, ale natychmiast się zawstydziała.

– Dolicz do tego ciastka, które od czasu do czasu kupowałeś na własny rachunek – powiedziała. – Ale doceniam to zamówienie. Dzięki.

– Przekażę Shannie, żeby jutro zadzwoniła do ciebie i podała szczegóły.

Shanna była osobistą asystentką Maxa Sanderforda, dodatkowo koordynowała szkolenia załogi i różne jednorazowe akcje. Już dobrze ponad dwadzieścia lat była prawą ręką ojca. Autumn nieraz zachodziła w głowę, dlaczego się z nią nie ożenił. Tym bardziej że Shanna pojawiła się w ich życiu więcej niż cztery lata po odejściu mamy. Ojciec wprawdzie nigdy nie

wystąpił o rozwód, ale ich małżeństwo już dawno nie istniało.

Powoli popijali kawę. Każde z nich w milczeniu szukało bezpiecznego tematu.

– Jak tam twój samochód? – zapytał.

– Wygląda, że wszystko dobrze.

– Cieszę się, że to tylko pasek, a nie coś poważnego.

– Nie bardzo wiem, co się popsuło, ale też się cieszę.

Max już szykował się do wyjaśnień, ale powstrzymała go ruchem ręki.

– Tato, daj spokój. Przecież wiesz, że nigdy mnie to nie interesowało. Skoro mechanik powiedział, że da się naprawić i ta awaria nie powinna się więcej powtórzyć, to nie ma sprawy. Nic więcej nie chcę wiedzieć. Max zaśmiał się tylko.

– Powinieneś mieć syna, nie córkę. Wtedy mógłbyś przekazać mu swoją wiedzę o samochodach.

W zamyśleniu potrząsnął głową.

– Pewnie i tak bym nie miał czasu. Znow upili łyk kawy.

– No, to jak ci tu idzie? – Z udaną obojętnością zapytał Max, rozglądając się wokół. Chciał okazać zainteresowanie, ale temat nie był łatwy, przeciwnie, takie rozmowy zwykle miały marny finał.

– Powoli się rozkręca. Właśnie dostałam pierwsze poważne zamówienie – dodała z uśmiechem.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Nie masz innych?

– Nie aż tak duże. Rano ktoś zamówił kilka tuzinów pączków.. . to zdarza się parę razy na tydzień. Dostałam też pierwsze zamówienie na mój słodki bukiet. I to nie jeden – dodała z uśmiechem. – Właśnie je przeglądałam, kiedy przyszedłeś.

Ojciec uśmiechnął się z przymusem.

Chciała go poruszyć. Wprawdzie zamówienie Brada było mniejsze niż ojca, ale cenowo porównywalne, a nawet odliczając obiecany rabat, wyższe niż ojca.

– Dwadzieścia siedem bukietów – powiedziała z dumą.

– Och, tak? – Trochę się ożywił, ale nadal miał sceptyczną minę. – Ciekawe, po co komuś aż tyle tego? – Nie zabrzmiało to zbyt miło.

– Agencja nieruchomości – powiedziała szybko. – Chcą wysłać te bukiety osobom, które w styczniu kupiły u nich domy. – Kłamstwo z trudem przechodziło jej przez usta. Ale co miała mu powiedzieć? Że doradca marketingowy, do którego zwróciła się o pomoc... o czym zresztą wołała ojcu nawet nie wspominać, by nie słuchać, że wyrzuca pieniądze w błoto... zamówił u niej bukiety dla dziewczyn, z którymi się spotyka?

– Aha – ojciec poprzestał na mruknięciu. – Dobrze, że nie ograniczasz się tylko do bukietów. Dzięki zwykłym ciastkom masz przynajmniej na pokrycie bieżących rachunków – wymamrotał, wyraźnie nie mogąc się powstrzymać.

Nie chodzi mi o płacenie rachunków, chciała zawołać, ale zacisnęła zęby.

– Ciągłe wierzę w te bukiety. Albo to pójdzie, albo ze mną koniec – powiedziała cicho, nie patrząc na niego. Wiedziała, że niepotrzebnie wdaje się w dyskusję, ale już za daleko

zabrnęła.

– To coś zupełnie nowego, coś niepowtarzalnego. Zwykle ciastkarnie o tym nie słyszały.

– Ale też nie prowadzą ich technolodzy żywności z tytułem magistra.

Te słowa słyszała już tysiące razy.

Bawiła ją ojcowska duma słyszalna w jego głosie. A tak protestował, kiedy postanowiła iść na te studia! Wolał, żeby skończyła coś bardziej tradycyjnego.

– Tylko że... jak widzisz – potoczyła dłonią po pustej sali – klienci wcale nie doceniają mojego dyplomu.

– Już pora na lunch. – Max podniósł się z miejsca. Podobnie jak ona był już zmęczony tą rozmową. – Może poszlibyśmy razem coś przekąsić? – zaproponował.

Autumn też wstała.

– Nie mogę. – Popatrzyła po sali. – Puściłam już Elaine.

– Jeśli dalej będziesz tak... – zaczął i urwał, nie chcąc znów wracać do wielokrotnie powtarzanego tematu zbyt pobłażliwego traktowania jedynej pracownicy.

Autumn uśmiechnęła się z wdzięcznością. Szczęście, że nie musi znów wyjaśniać zasad, na jakich pracowała Elaine.

– Dzięki, tato. Za zaproszenie i... za zamówienie. Jutro uzgodnię szczegóły z Shanną, dobrze?

– Dobrze. – Wziął z krzesła ciężki, wełniany płaszcz i narzucił go na ramiona.

Autumn musnęła ustami jego policzek. Trochę się bała, że ją odsunie, ale tak się nie stało. Ojciec nie znosił publicznego demonstrowania uczuć. Dobrze, że teraz byli zupełnie sami.

– Zobaczymy się wieczorem? Max potrząsnął głową.

– Mam umówione spotkanie. Wrócę późno. – Był już przy drzwiach, kiedy pstryknął palcami, jakby coś sobie przypomniał. Odwrócił się. – Och, powiedziałem Marli, żeby dzisiaj nie szykowała kolacji. Kiedy ostatnio byłem wieczorem na mieście, niczego nie tknęłaś.

Nie powiedział tego tonem przygany, ale mimo to natychmiast poczuła się winna. Obiecała sobie w duchu, że następnym razem, kiedy zmienią się jej plany, zawnoczuje uprzedzić Marłę. Przez to, że tak rzadko ją widywała, często zapominała o jej obecności.

To było w tamten wieczór, kiedy popsuł się jej samochód i Brad odwiózł ją do domu. Wtedy wcale nie była głodna.

– Poradzę sobie – zapewniła ojca.

Dzień był nadspodziewanie ciepły. Jak chętnie wyszłaby teraz trochę sobie pospacerować! Może wieczorem wybierze się na przechadzkę, na przykład do eleganckiego centrum handlowego w śródmieściu? Poogląda wystawy, zje kolację w którejś z przytulnych restauracyjek.

Z czułą dumą patrzyła za odchodzącym ojcem. Przystojny, zawdzięczający wszystko samemu sobie biznesmen. Auto, do którego podszedł, odpowiadało jego klasie. Ile by dała, by mu dorównać, by mógł być z niej dumny! Tak zależało jej na jego aprobachie. Może uda się jej odnieść sukces i wtedy spełni jego oczekiwania. Nawet jeśli dokona tego w inny sposób, niż to pierwotnie zakładał.

Z westchnieniem dołała sobie kawy i usiadła za kasą. Znów zapatrzyła się w listę Brada.

Może właśnie ta lista zapoczątkuje sukces?

ROZDZIAŁ TRZECI

Restauracja Main Street okazała się bardziej zatłoczona, niż Autumn przypuszczała. Dobrze, że postanowiła najpierw zjeść kolację, a dopiero potem pochodzić sobie po sklepach. Gdyby przyszła później, musiałaby czekać na stolik. Zaczął się weekend i jak zwykle zjechało mnóstwo ludzi. Kiedy wychodziła, musiała z trudem przeciskać się przez hol.

Cofnęła się, bo jakiś człowiek niespodziewanie zamachnął się ręką, wskazując coś swojej towarzyszce, i niechcący kogoś potrącił. Odwróciła się, by go przeprosić, ale słowa zamarły jej na ustach.

– Autumn! – W oczach Brada zamigotało miłe zaskoczenie.

– Brad.

Nie wiedziała, jak to się stało, ale miała wrażenie, że tłum wokół nich przestał istnieć, byli tylko oni dwoje.

– Miło cię spotkać – powiedziała bez zastanowienia i dopiero po chwili pożałowała szczerości.

Popatrzył nad jej ramieniem, pewnie sprawdzał, z kim jest. Naraz poczuła się bardzo samotna.

Wychodziła z domu zadowolona, że ma ten wieczór tylko dla siebie, że może przechadzać się do woli, buszować po księgarni, przyglądać innym spacerowiczom i rozkoszować wieczornym powietrzem. Przez mgnienie pożałowała, że nie umówiła się z żadną koleżanką, ale zaraz uświadomiła sobie, że on chyba też jest sam. Rozpromieniła się.

Brad też uśmiechnął się szerzej.

– Jesteś z kimś umówiona?

– Nie... właśnie.... – Machnęła w stronę drzwi.

– Brad, w barze też nie ma ani odrobiny miejsca – za jej plecami rozległ się przyjemny kobiecy głos.

Brad przesunął się na bok, robiąc miejsce dla olśniewającej dziewczyny.

– Och, spotkałeś kogoś znajomego w tym tłumie. Przedstawisz nas?

– Poznajcie się. Vanessa, to jest Autumn – powiedział Brad, przyglądając się jej uważnie.

A więc to jest ta Vanessa. Dokładnie taka, jak sobie wyobrażała: wysoka, wiotka, bardzo elegancka. Jej ciemne włosy błyszcząły, mieniły się w świetle. Piękna dziewczyna. I bardzo sympatyczna, stwierdziła Autumn, kiedy Vanessa z miłym uśmiechem wyciągnęła do niej rękę. Miała ślicznie pomalowane paznokcie.

– Bardzo się cieszę – powiedziała. – Piękne imię.

Czuła na sobie wzrok Brada. Patrzył na nią tak uważnie, że najchętniej zerknęłaby zaraz w lusterko, by sprawdzić makijaż i fryzurę.

Uśmiechnęła się bezwiednie i przeciągnęła palcami po upiętych z tyłu włosach.

– Biorąc pod uwagę, że mogłam nazywać się Promień Księżycy, Niewinność albo Wierzba – wdrygnęła się – to i tak jestem zadowolona. Moja mama uważała się za dziecko-kwiat – wyjaśniła z rezerwą. – Całe szczęście, że ojciec też miał w tej sprawie coś do

powiedzenia.

Vanessa zrobiła zdumioną minę.

– Czy to znaczy, że twoja mama była hippiską?

– W pewnym sensie do mnie pasowałyby imię... Niewinność – zauważył Brad, uśmiechając się uwodzicielsko.

Vanessa zaśmiała się.

– No jasne!

Ależ on potrafi sobie radzić! Patrzy na nią w taki sposób, a jego dziewczyna wcale nie czuje się urażona!

– Może się do nas przyłączysz? – zaproponował.

Autumn z niepokojem zerknęła na Vanessę. Czyżby nie wiedziała, że ten facet ma cały harem? A może jest w dobrych układach z jego pozostałymi panienkami?

– Ja... nie jestem sama... – wydusiła. – Znajomy właśnie poszedł po samochód... nie było miejsca i zaparkowaliśmy parę ulic dalej.

Zagryzła usta. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, ale przecież to było jedynie niewinne kłamstewko, by uratować twarz. Brad popatrzył ponad jej ramieniem w stronę wejścia.

– Brad zawsze ma nieprawdopodobnego farta, kiedy trzeba znaleźć miejsce do parkowania – usłyszała głos Vanessy. – Podjeżdża pod same drzwi i zawsze tak się składa, że właśnie ktoś odjeżdża. Nie znam większego szczęściarza. Dlatego lubię chodzić z nim w różne miejsca – dodała.

Aha, pewnie, pomyślała Autumn. I jeszcze powiedz, że to jedyny powód.

– Może spłynie na mnie odrobina tego twojego szczęścia – powiedziała. – Bardzo by mi się teraz przydało.

– Użyję ci go szczerze, taki mam plan – powiedział, patrząc na nią uwodzicielsko. Z trudem się opanowała.

Nic dziwnego, że Vanessa zajmowała pierwsze miejsce na jego liście. Kiedy się ma jednocześnie kilka panienek, ceni się te, które nie zauważają, jak w ich obecności robi się podchody do kolejnej.

– Autumn jest moją najnowszą klientką – powiedział Brad, jakby czytając w jej myślach.

– Jeśli będzie mnie na niego stać – uściśliła Autumn. – Na razie jeszcze nic nie jest ustalone.

– Już jest. – Postąpił krok bliżej. – Jutro rano Berty miała zadzwonić do ciebie, żeby ustalić termin spotkania – oświadczył.

– Ale to już chyba nie będzie konieczne. Może być o drugiej? – zapytał.

Autumn skinęła głową.

– Przyjadę do cukierni.

– Masz cukiernię? – zainteresowała się Vanessa.

– Robi świetne pączki – uśmiechnął się Brad. – I założę się, że pewnie piecze też ciasta – dodał. – Wiesz co, mogłabyś zamówić coś u niej na to przyjęcie u Marcii.

Czy Marcia też była na jego liście?

– Przyjęcie z jakiej okazji? – zapytała, zastanawiając się w duchu, jak on to robi, że ta

dziewczyna jest skłonna przynieść prezent rywalce.

– Marcia spodziewa się dziecka – wyjaśniła Vanessa. Autumn popatrzyła na Brada i zrobiła wielkie oczy.

– Zadzwoń do mnie. Postaram się zrobić coś niepowtarzalnego – wydusiła z trudem. Otworzyła torebkę, by znaleźć wizytówkę.

– Może mogłabyś mi jeszcze coś polecić? Dopiero kiedy zaczęłam się zastanawiać nad prezentem, zdałam sobie sprawę, jak bardzo brakuje mi znajomych. Jestem tu od niedawna, a na niego trudno liczyć – dodała Vanessa, oskarżycielsko wymierzając palec w Brada.

– Podam ci później jej telefon – zaproponował Brad.

– Dzięki – wymamrotała Autumn i z nadzieją popatrzyła w stronę drzwi.

– Dopiero niedawno przyjechałam do Kansas – z cichym westchnieniem oświadczyła Vanessa. Kiedy poruszała głową, spadające do ramion ciemne włosy migotały w miękkim świetle lamp. – Jeszcze nie jestem pewna, czy tu zostanę. – Popatrzyła na Brada pytająco.

Może czekała na inną propozycję. Od Brada? Zerknęła na niego ukradkiem, chcąc zobaczyć jego reakcję. Wpatrywał się w nią. Serce zabiło jej mocniej. Poczula, że się rumieni.

– Miło mi było cię poznać – uśmiechnęła się do dziewczyny i postąpiła krok do wyjścia.

– Muszę już iść... Samochód pewnie już czeka.

– Pan Barnett. Stolik dla dwóch osób – rozległ się głos z głośnika.

Brad ujął Vanessę pod rękę.

– To do jutra – powiedział do Autumn. Skinęła głową.

– Skontaktuję się z tobą jutro albo pojutrze – obiecała Vanessa. – Zobacz, Brad już cię zarekomendował, czyli już coś dla ciebie zrobił – powiedziała poważnie.

– Chodźmy, bo przypadnie nam stolik – ponaglił ją Brad. Skinął głową Autumn i pociągnął Vanessę na salę.

Patrzyła za nimi. Oboje szczupli i wysocy, tworzyli piękną parę. Po chwili zniknęli jej z oczu, przesłonięci morzem głów. Nagle poczuła się tak, jakby uszła z niej cała energia.

Jeśli miał równie dobrą rękę do marketingu, jak do kobiet, to decydując się na jego usługi, dokonała dobrego wyboru.

Czy po poznaniu Vanessy mogła się jeszcze łudzić, że Brad choć trochę się nią interesował? To, jak się w stosunku do niej zachowywał, tak naprawdę nie miało żadnego znaczenia. W dodatku jeszcze nie widziała pozostałych dwudziestu sześciu kobiet z listy.

Zapięła płaszcz i wyszła na zewnątrz. Już nie miała ochoty na chodzenie po sklepach i oglądanie wystaw. Jediną rzeczą, jakiej teraz pragnęła, było jak najszybciej znaleźć się w zaciszu swojej sypialni.

– Autumn, odkąd się znamy, stale się zarzekasz, że nie interesuje cię żaden trwały układ. Już zapomniałaś? – Elaine razem z Autumn już od wczesnego ranka szykowały pierwszą porcję ciastek na otwarcie cukierni. – W takim razie, co cię obchodzi, czy ten facet ma jedną czy sto panienek?

– Nie wiem – z westchnieniem odrzekła Autumn, zła na siebie, że niepotrzebnie opowiedziała Elaine o wczorajszym wieczorze. – Nic się nie zmieniło, nadal nie interesuje

mnie żaden związek. Nie mam na to czasu. Zresztą to nie byłoby rozsądne. Po prostu...

– ... zaintrygował cię.

Jak jej powiedzieć, co czuje na jego widok? Jak opisać mrowienie w palcach na samą myśl, że mogłaby go dotknąć?

– To nie ma sensu, Elaine, moje cele się nie zmieniły. – Wolała mówić o konkretach. – Nadal marzę o tym, by rozwinąć firmę, rozszerzyć jej działalność na cały kraj. Myślę o tym od tak dawna, przecież zaraz po skończeniu college’u rozpoczęłam pierwsze eksperymenty z bukietami...

– A więc na razie musisz trzymać się wytyczonego z góry planu. I boisz się, że twoje studia pójdą na marne – rzeczowo stwierdziła Elaine, która sama skończyła prawo, ale nigdy nie zrobiła z tego użytku.

– Ta cała moja nauka jest tyle samo warta co twoja – z desperacją stwierdziła Autumn. – Gdyby tak nie było, to przede wszystkim nie musiałabym zwracać się o pomoc do Barnetta.

Elaine ściągnęła usta.

– Czy ty aby nie przesadzasz? Chyba trochę za wiele od siebie wymagasz. Nikt nie zna się na wszystkim. Chciałabyś być równie dobra w marketingu, jak w pieczeniu ciasteczek? Niby z jakiej racji?

– Bo jestem mądrzejsza od innych – zażartowała Autumn.

– To znaczy, że nie jest ci potrzebny pan Macho Barnett – stwierdziła Elaine i zachichotała.

– Jedynie jego ekspertyza – rzeczowo powiedziała Autumn.

– Tylko dlaczego nie mogę przestać myśleć o nim i tych jego dziewczynach? To mnie doprowadza do białej gorączki! – Naraz pstryknęła palcami. – Już wiem. Uznałam, że jesteśmy do siebie podobni, że on, tak jak ja, nie chce się z nikim wiązać na stałe. I dlatego mnie tak zafascynował.

– Chyba nie powinnaś używać czasu przeszłego, bo odkąd tylko przyszłaś, o nikim innym nie mówisz tylko o nim.

– No dobrze, fascynuje mnie – przyznała. – Pomyślałam sobie, że mogłabym z nim... – Umilkła, szukając właściwych słów.

– ... mieć romans? – Elaine pokręciła głową. – No jasne, Autumn. To jak najbardziej w twoim stylu. Teraz już rozumiem, dlaczego zerwałaś z trzema kolejnymi chłopakami, z którymi się spotykałaś, odkąd u ciebie pracuję. Wystarczył najmniejszy sygnał, że chłopakowi zależy na czymś bardziej trwałym, a ty od razu dawałaś nogę.

Autumn podniosła do góry nos.

– Może robię się coraz bardziej wyrafinowana. Może ty...

– No jasne, a ja jestem nie z tego świata.

To już z całą pewnością nie było prawdą. Elaine była nie tylko wzorową mamą i żoną, ale i dobrą koleżanką. Autumn uśmiechnęła się do niej serdecznie.

– Masz rację. To tłumaczy, dlaczego wiąże się z tobą tyle trudnych do pojęcia rzeczy.

– Czyżbyś zamierzała zmienić temat?

– Chyba już na to czas, nie uważasz?

– Tyle że nie odpowiedziałas na swoje pytanie.

– Jakie?

– Skoro on cię pociąga, a nadal nie interesuje cię trwały związek, to czemu tak cię obchodzą te inne dziewczyny?

To było pytanie, na które nie umiała znaleźć odpowiedzi. Elaine nie naciskała jej.

– Jak zdołasz mu zapłacić? – zaczęła z innej beczki. Autumn spochmurniała.

– Jeszcze tydzień temu jęczałaś, że przez te różne niespodziewane wydatki będziesz musiała zamknąć firmę miesiąc wcześniej, niż planowałaś. A pamiętaj, że to również dotyczy mojej pracy. To nam dawało jeszcze cztery miesiące.

Elaine wiedziała, że pieniądze, zostawione Autumn przez babcię, mogły wystarczyć jedynie na rok działalności.

– Po prostu nie mogę dłużej czekać – wyjaśniła Autumn. – Muszę coś zrobić teraz albo nigdy. Wcześniej myślałam, że telefon będzie się urywać, że wszyscy będą szaleć za bukietami.

Elaine pokiwała głową.

– Chyba się cieszysz, że ojciec doradził ci pączki i ciasta, by utrzymać firmę, nim ludzie odkryją twoje bukiety?

Autumn przewróciła oczami.

– Niestety, tak się nie stało. Ale wolę teraz wydać tę resztkę oszczędności na doradcę, niż potem do końca życia wyrzucać sobie, że nawet nie spróbowałam czegoś zrobić, że nie dałam tej firmie szansy. Elaine, jestem coraz bardziej zdesperowana. Nawet jeśli będę zmuszona zamknąć ją dwa czy trzy miesiące wcześniej, niż myślałam... – Wzruszyła ramionami. – No to trudno... ale przynajmniej będę mieć świadomość, że się starałam.

– A moja praca! – Elaine dramatycznym gestem rozłożyła ręce. – Lokal jest wynajęty na rok – przypomniała rzeczowo.

– Jeśli się nie uda, będziemy musiały znaleźć inną pracę. Trzeba przecież zapłacić za lokal. Zresztą, jeśli nam się nie powiedzie, to i tak będę musiała się za coś rozejrzeć.

Elaine skrzywiła się, przyznając rację jej argumentom.

– A co na to twój tata?

– Na co? Na temat Brada? Elaine skinęła głową.

– Nic mu nie powiedziałam – wymamrotała.

Większość jej znajomych była zachwycona Maxem. Rzeczywiście był świetnym ojcem. Autumn zawsze go idealizowała, więc tym bardziej przykra była dla niej świadomość, że zawiodła jego oczekiwania. Zwłaszcza że i on był w nią zapatrzony. Inni ludzie nie mogli pojąć, jak ciężko było im czasem się porozumieć. Elaine, jedna z niewielu, w jakimś stopniu to rozumiała.

– Mam nadzieję, że już niedługo uda mi się do czegoś dojść i wreszcie naprawdę zrobię na nim wrażenie.

– Więc myślisz, że ten Brad może nam coś pomóc? Autumn uśmiechnęła się.

– Liczę na to, że jest chociaż w połowie tak dobry, za jakiego się uważa. Znosi się, że pod koniec tygodnia akcje Sweet Sensations wejdą na nowojorską giełdę.

Elaine wybuchnęła śmiechem, odwróciła się i zaczęła wrzucać pączki na gorący tłuszcz.

– Nie mogę się doczekać, kiedy go wreszcie zobaczę.

Elaine szła do samochodu, kiedy na progu pojawił się Brad. Pomachała przez szybę, a kiedy Brad się odwrócił, pokazała Autumn uniesiony z aprobatą kciuk.

Elegancka teczka stanowiła zaskakujący kontrast z jego strojem. Brad był w dzinsach i swetrze w beżowym, trudnym do określenia odcieniu, przy którym kolor jego niebieskich oczu wydawał się jeszcze bardziej intensywny.

Autumn odłożyła wilgotną ściereczkę, którą przecierała ladę, wytarła ręce.

– Bardzo jestem ciekawa, co wymyśliłeś.

Uśmiechnął się nieznacznie, ale nie podjął tematu. Położył teczkę na najbliższym lady stoliku.

– Zamykasz za dziesięć minut? Zerknęła na zegar na ścianie.

– Nie przeszkadzaj sobie, jeśli masz coś do zrobienia – poprosił Brad. – Jak skończysz i będziesz miała ochotę, możemy pójść gdzieś na lunch albo na kawę. Wtedy spokojnie przedstawię ci moje propozycje.

– Coś ci powiem. – Poczula, że się rumieni. – Wiem, że to głupio zabrzmiało, ale choć zamykam o drugiej, to zwykle zostaję do piątej. W razie gdyby ktoś zadzwonił, jestem na miejscu. Nie za bardzo chcę wcześniej włączać automatyczną sekretarkę.

Przez chwilę przyglądał się jej badawczo, jakby zastanawiając się nad jej słowami.

– Bardzo cenię u moich zleceniodawców troskę o dobrą obsługę klienta. – Wsunął palce dłoni za szlufkę paska. – Upewniam się wtedy, że dobrze robię, starając się im przysłużyć. Poza tym, jest to dodatkowy, godny podkreślenia walor.

– W takim razie przyniosę ci kawę – powiedziała, wskazując mu stolik, przy którym siedział w czasie pierwszej wizyty.

– Tak nawet będzie lepiej. Nikt nam nie będzie przeszkadzać. Znów się zarumieniła. Zupełnie bez sensu. Co z tego, że z pewnością się domyślał, iż w cukierni wcale nie ma ruchu? Nie powinna się przejmować.

Kwadrans później zamknęła drzwi i usiadła obok niego.

– Teraz powiedz mi, jakie masz pomysły.

Przez następną godzinę wykladał jej różnorodne propozycje, łącznie z przewidywanymi kosztami.

– Czy zauważyłaś, że kiedy opowiadałaś mi o swojej firmie, zupełnie pominęłaś ciasta i pączki? – zapytał niespodziewanie Brad, sięgając po kolejne papiery.

– Naprawdę? – zdziwiła się, bawiąc się torebkami cukru leżącymi w cukiernicy.

– Czy to aby nie znaczy, że wolisz skoncentrować się raczej na promowaniu bukietów?

Czula, że mimowolnie zmarszczyła brwi.

– Nie wiem. – Zawahała się. – Prawdę mówiąc, większość rachunków opłacam z dochodu ze zwykłych ciastek... – Potrząsnęła głową. – Ale to nie jest to, co chciałabym robić. Nie mam zamiaru spędzić reszty życia na wstawaniu skoro świt i smażeniu pączków.

Brad przyjął jej słowa cichym, nisko brzmiącym śmiechem, w którym wyczuła jakąś

zagadkową satysfakcję. Poczula ciarki na plecach, zrobiło się jej dziwnie gorąco.

– W takim razie, dlaczego to robisz? – Powiódł ręką po sali i wystawie z ciastkami. – Zaoszczędziłabyś sporo pieniędzy i miałabyś znacznie więcej czasu na sen, gdybyś ograniczyła się tylko do bukietów.

– I w ogóle mogłabym zapomnieć o firmie – odrzekła ostro. – Czy wiesz, ile bukietów udało mi się sprzedać przez te siedem miesięcy? – Nie czekała na odpowiedź. – Nie licząc twojego zamówienia, jedenaście.

Na widok jego kamiennej twarzy ogarnęła ją złość. Z pewnością był zaskoczony, ale potrafił nad sobą panować.

– Czyli mniej niż dwa na miesiąc. Jeden zamówił mój ojciec, kilka Jennifer i Elaine. Miałam trochę zamówień z okazji Dnia Dziękczynienia, niemal skakałam z radości. A potem dwa na Boże Narodzenie. Tylko dwa! A myślałam, że święta będą punktem zwrotnym. – Z wysiłkiem zmusiła się, by to ostatnie zdanie wypowiedzieć spokojnie.

– Może nieświadomie wprowadziłaś ludzi w błąd. Sądzą, że jest to typowa ciastkarnia.

– Ale...

– Autumn, najlepszą radą, jaką mogę ci dać, jest skoncentrowanie się na tym, co się chce robić. I w taki sposób powinnaś podejść do swojej firmy. Nie zwyczajna ciastkarnia, ale wąska specjalizacja. Zresztą takie sklepy już przebiły się na rynek i są coraz bardziej na fali.

Opuściła wzrok na swoje zaciśnięte dłonie. Wyprostowała palce; pod paznokciami bieląła mąka.

– Nie mogę zrezygnować z ciastek.

– Może nie w tej chwili – przyznał. – Masz podjęte zobowiązania, rozumiem. Ale przemysł to, co ci powiedziałem. Zacznij też rozglądać się za inną lokalizacją, bo tu już wkrótce minie ci termin.

– Nie stać mnie na płacenie czynszu nawet tutaj.

– Tak było, nim zwróciłaś się do mnie – sprostował sobie właściwym tonem.

– Masz na myśli jakieś konkretne miejsca?

– Westport. Może Plaża.

Czy ten człowiek nie zdaje sobie sprawy, jakie tam są ceny?

– Ewentualnie jakieś ruchliwe centrum handlowe, jeśli wolisz pozostać na przedmieściu – ciągnął. – A powiedz mi, dlaczego zdecydowałaś się na tę lokalizację?

– Ojciec pomógł mi znaleźć ten lokal. Fundusze, jakie miałam na początek, wystarczały na czynsz, a tata twierdził, że to powinno być dobre miejsce, bo wokół jest mnóstwo biur, więc szybko zdobędę klientów.

– I tak się stało?

– Nie do końca, ale powoli się poprawia. Nie mam tu specjalnej konkurencji.

– Nie zastanawiałaś się dlaczego? Zignorowała to pytanie.

– Jest coraz większy ruch. Z samego rana, kiedy ludzie idą do pracy, i w czasie przerw śniadaniowych. Myślę, że kiedy się przyzwyczają...

– ... to rozwiniesz tę część przedsięwzięcia, która cię najmniej bawi?

Właściwie do tej pory wcale o tym nie myślała. Chodziło jej tylko o zdobycie środków na

opłaty. Podniosła się. Nie mogła usiedzieć na miejscu.

Brad też wstał.

– W jakiej dziedzinie działa twój ojciec?

– Produkcja. Ma fabrykę opakowań.

– Produkcja a handel to dwie różne rzeczy – powiedział miękko.

Poczuła się oburzona i urażona, zwłaszcza z powodu taty, który przecież starał się jak mógł, ale trwało to tylko moment. Popatrzyła na niego skonsternowana.

– A więc wszystko robię źle?

Stał zbyt blisko niej. I ton jego głosu był zbyt łagodny. Pośpiesznie opuściła wzrok.

Ujął dłonią jej twarz i obrócił ku sobie.

– Najlepszą strategią w marketingu jest rzeczowe określenie swoich najmocniejszych stron i trzymanie się tylko tego, co potrafi się najlepiej robić. Z całej reszty powinnaś się wycofać.

– Ale smakowały ci moje pączki? – Nieoczekiwanie jego potwierdzenie stało się dla niej najważniejszą rzeczą na świecie.

– Bardzo. – Uśmiechnął się. – Źle się wyraziłem. Powinienem powiedzieć, że należy zrezygnować z rzeczy, które robi się gorzej albo których nie lubi się robić. Sama stwierdziłaś, że nie zamierzasz przez całe życie wstawać o wpół do piątej rano. Więc dlaczego chcesz rozbudowywać tę stronę działalności, która najmniej cię pociąga?

Dotyk jego palców rozpraszał ją, przeszkadzał w zebraniu myśli. Cofnęła się nieco, dopiero wtedy skinęła głową.

– Moja kuchnia jest do twojej dyspozycji. Możesz smażyć pączki, kiedy tylko będziesz miała ochotę.

Kiedy się uśmiechał, lekka bruzda zakrywała dołek na lewym policzku. Zacisnęła rękę w kieszeni, bo korciło ją, by dotknąć tego miejsca.

– Mam swoją kuchnię. – Wskazała gestem na zaplecze sali. – Skala przemysłowa – dodała. – Ale teraz już do mnie dociera, dlaczego urządziłaś sobie taką świetną kuchnię.

Zmarszczył brwi.

– Tylko nie zaprzeczaj, że to rozmyślne działanie. – Wycelowała w niego palec. – To na nią przyciągasz kobiety do swojej jaskini.

Brad wybuchnął śmiechem.

– To już nie te czasy. Niestety. Teraz większość kobiet na widok kuchni bierze nogi za pas. – Zamyślił się, podszedł nieco bliżej. – Jesteś jedyną kobietą, na której ta kuchnia zrobiła jakieś wrażenie. Wiesz, co to znaczy?

– Że lubię gotować – odrzekła z udaną lekkością. Boże, te jego oczy. Uwielbiała je. Opuściła wzrok i zapatrzyła się na jego sweter, próbując określić kolor, ale rysująca się pod nim masywna klatka piersiowa znów ją zdekoncentrowała. – Założę się, że Vanessa dałaby się namówić, aby coś ci przyrządzić – wyrwało się jej niechcący.

– Już to zrobiła.

Wyraźnie świetnie się bawił, poznała to po jego głosie.

I po co to powiedziała? Dlaczego nie ugryzła się w język? Znów przypomniała sobie

rzeczy, których wolała nie pamiętać.

– Jest jeszcze coś, o co cię chciałam zapytać – powiedziała pośpiesznie. – Zanim wyjdiesz, moglibyśmy zerknąć razem na twoją listę. Pomyślałam sobie, że mogłabym trochę zindywidualizować te bukiety. Gdybyś powiedział mi coś o każdej z tych osób...

– Myślałem, że zrobisz coś takiego jak na zdjęciu. Serduszka i kwiaty.

– Też tak myślałam – przyznała, zdobywając się na odwagę, by znów na niego spojrzeć. – Ale to mój pierwszy sezon i do tej pory jeszcze nie obmyślałam całości. Dopiero teraz, kiedy mam twoje zamówienie... Może spróbować zrobić coś bardziej osobistego?

– Dobry pomysł. – Podszedł do stolika. – Przygotujemy też ulotkę ze zdjęciami i dołączymy ją do każdego bukietu. W ten sposób od razu poznają twoją ofertę, nie będą musieli sami się tutaj fatygować. – Zaczął zbierać papiery i pakować je do teczki. Dołączył do nich jej album.

– To dlatego nie kupiłeś nic za pierwszym razem? – Powoli zaczynała coraz więcej rozumieć.

– Poniekąd. – Uśmiechnął się. – Śpieszyłem się na spotkanie. Wpadłem tylko na chwilę, żeby wziąć ofertę.

– Tylko dlatego?

– Byłem zły, bo zmusiłaś mnie do wypicia kawy. Oparzyłem się w język i to mnie rozzłościło. – Popatrzył na jej usta, potem spojrzął jej prosto w oczy. – Muszę pamiętać, że jesteś niebezpieczną osobą. Powinienem uważać i myśleć o swoich sprawach – dodał. – I to pomimo tego, że wszystko robisz nie tak.

– Ja jestem niebezpieczna? – roześmiała się z niedowierzaniem.

Wyciągnął rękę, jakby nie mogąc się oprzeć pokusie.

– Wystarczy już to... – musnął dłonią jej policzek – że postanowiłaś osiągnąć sukces.

I dlatego miałyby być niebezpieczna? W głowie kłębiły się jej dziesiątki pytań, jakie chciałyby mu zadać.

– I, prawdę mówiąc, mam mieszane uczucia, czy rzeczywiście powinienem ci w tym pomagać – odrzekł, jakby czytał w jej myślach.

Dlaczego? Przecież sam był dumny ze swoich dokonań. Stąd się brała jego pewność siebie.

– To rzeczywiście wzbudza we mnie zaufanie co do twoich propozycji – powiedziała z rezerwą, chociaż w głębi duszy wiedziała, że mu ufa. Może dlatego, że wszystko, co mówił, miało sens.

– To dobrze – uśmiechnął się. – Bo chęć odniesienia sukcesu jest podstawą. A jestem przekonany, że propozycje, na które się zdecydowałaś, w tym momencie są najwłaściwsze.

Jeszcze raz przejrzeni swoje ustalenia. Autumn coraz bardziej optymistycznie patrzyła w przyszłość. Dopiero kiedy doszli do listu, jaki miał być dołączony do wysyłanych w różne miejsca ofert, ogarnęły ją wątpliwości.

– Jeszcze nie rozmawialiśmy o twoim wynagrodzeniu.

– Jest zawarte w całościowej cenie konkretnej propozycji – wyjaśnił. – Mam różne swoje układy: jestem dobrym klientem, więc dostaję spore rabaty w drukarniach – podał jako

przykład. – Podobnie jest z grafikiem, u którego zamówię projekt broszury. – Nieoczekiwanie przysunął się bliżej. – Poza tym, miło widzę inne dowody wdzięczności. – Jego usta były tuż obok jej. Zawahał się i musnął je delikatnie.

Nim zdążyła cokolwiek zrobić, oddać mu pocałunek, na co miała ochotę, czy zaprotestować, jak wypadało, Brad cofnął się.

Przesunęła palcem po wargach. Czy on też miał wrażenie, jakby przeszył go prąd?

– Przepraszam – mruknął, nie patrząc na nią i pośpiesznie zamykając teczkę.

– Nie ma sprawy – szepnęła, pragnąc w duchu, by zrobił to jeszcze raz. To stało się tak szybko, że zabrakło jej czasu na zastanowienie się nad uczuciami, jakie ją przepełniły, kiedy poczuła dotyk jego ust.

– Widzę, że nadal pociąga mnie niebezpieczeństwo – powiedział Brad.

Znów to słowo.

– No dobrze – dodał łagodniej. – Weź teraz tę listę, powiem ci coś o osobach, dla których zamówiłem bukiety.

Samo wspomnienie tej listy przywołało ją do rzeczywistości. Teraz wystarczy tylko zerknąć na wypisane tam nazwiska, by przestać przywiązywać wagę do tego ulotnego, zachwycającego pocałunku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Aż do jego wyjścia nie mogła opanować zdenerwowania. Wspólnie przejrzeni listę zamówień.

– Do tych osób wyślij typowy walentynkowy zestaw – powiedział, zaznaczając więcej niż połowę nazwisk.

– Mogłabym zrobić coś bardziej osobistego, gdybyś powiedział mi choćby w paru słowach o...

– Nic mi nie przychodzi do głowy. Zresztą to nie jest istotne. To ma być tylko dowód pamięci, nic więcej.

Obok Vanessy też postawił znaczek, zauważyła Autumn, uważnie obserwując ruch długopisu.

Marcia spodziewała się dziecka – o czym Autumn już wiedziała – więc Brad zasugerował dla niej grzechotkę albo coś innego kojarzącego się z niemowlakiem.

– A może zrobię typowe serduszka i kwiaty, ale udekoruję je wraz z całym koszyczkiem na różowo i niebiesko? – podchwyciła z entuzjazmem.

– Hm – zamruczał z aprobatą.

– Kiedy kobieta spodziewa się dziecka, zmienia się całe jej spojrzenie na...

Popatrzył na nią uważnie. Uniósł lekko brew.

– Zaczyna wtedy inaczej widzieć świat – dokończyła zmieszana. Kiedy tak na nią patrzył, zawsze miała problem z koncentracją.

– Chyba już trochę się nad tym zastanawiałaś. Zamierzasz mieć dzieci?

– Kiedyś tak. To jasne. Nie spuszczał z niej oczu.

– Kiedy pytałem cię, czego byś sobie życzyła dla swojej firmy za dziesięć lat, powiedziałaś, że filii we wszystkich stanach.

Wyczuła, że pod tym stwierdzeniem kryło się pytanie. Zachmurzyła się na mgnienie, potem zaśmiała nerwowo. Przyglądał się jej z poważną miną.

– Przecież nie ma sensu myśleć o macierzyństwie, skoro nawet nie mam męża.

– Męża też masz w planach?

– Oczywiście. Kiedyś – uzupełniła.

– I sądzisz, że za pięć czy dziesięć lat, kiedy biznes się rozwinie, będziesz mieć więcej czasu dla rodziny? – Jego ton świadczył, że uważa ją za osobę co najmniej naiwną.

Z udaną nonszalancją wzruszyła ramionami.

– Każdy powinien ustalić sobie swoje priorytety. Ściągnął usta, rzucił na nią krótkie spojrzenie, jakby miał dość i jej, i tej całej rozmowy. Znow zajął się listą.

A prawda była taka, że choć niezmiernie rzadko zdarzało się jej zastanawiać nad przyszłością i ewentualnym małżeństwem, to zawsze podświadomie miała przed sobą obraz ojca. Choć żona go zostawiła, nadal wiódł życie człowieka oddanego rodzinie. Może dlatego wszelkie wyobrażenia, jakie miała o sobie jako żonie i matce, wydawały się jej czymś zupełnie nierzeczywistym, a samo małżeństwo sprawą odległą i nierealną. W gruncie rzeczy

ta scena z Bradem oglądającym na kanapie mecz, podczas kiedy ona krząta się w kuchni, była najbardziej konkretnym rojeniem na temat małżeństwa, jakie kiedykolwiek miała.

To odkrycie zaskoczyło ją. Na szczęście Brad, zajęty swoją listą, nie spostrzegł jej miny. Odpychała od siebie tę trudną do przyjęcia świadomość, że jednak widziała siebie w roli żony, ale przecież tak było.

W dodatku jego żony!

Brad zatrzymał długopis w połowie listy.

– Czy mogłabyś zrobić same kwiaty? I jedno serduszko? Skinęła głową, próbując poradzić sobie z kłębiącymi się w jej głowie myślami. Modliła się w duchu, by Brad przypadkiem niczego się nie domyślił.

Ale Brad nie patrzył na nią. Uśmiechnął się w zamyśleniu i przy nazwisku zaznaczył „kwiaty”.

– Ona uwielbia swój ogród. W zeszłym tygodniu mówiła, że strasznie za nim tęskni.

Poczuła nieprzyjemne ukłucie w sercu. Chyba dlatego, że zawsze źle znosiła świadomość, że stoi z boku, nie należy do grupy – a tak odebrała jego słowa. Zastanawianie się nad doбором elementów bukietu, które zawsze sprawiało jej tyle radości, w jego wykonaniu wcale nie było atrakcją.

Starła się odczytać zaznaczone nazwisko; w tym czasie Brad zdecydowanym ruchem wypisywał przy kolejnych najodpowiedniejsze rekwizyty: telefon, samolot, banan, słoń z uniesioną trąbą. Musiał mieć doskonałą pamięć, bo te elementy były na zdjęciach w albumie. Tylko nic nie mówił o tych osobach.

– Mogą być jeszcze inne figurki, te na zdjęciach to tylko przykład – wyjaśniła pośpiesznie. – Poza tym, mogę zrobić napisy odnoszące się do konkretnych osób. – Umieściła długopis przy pierwszym nazwisku – akurat to była Vanessa – i popatrzyła na niego wyczekująco, ale Brad, zamiast podać jej treść przesłania, w milczeniu wyciągnął rękę po notes. Podała mu go.

Zmarszczył brwi i zapatrzył się w wypisane nazwiska.

– Przy tych wystarczy „Wszystkiego najlepszego” – oświadczył, sprawnie stawiając znaczki przy kolejnych imionach. Jedyne przy dwóch zatrzymał się dłużej. Wreszcie odwrócił kartkę na drugą stronę; dopisał coś.

Podał jej listę, sam podniósł się z miejsca.

– Tak powinno być dobrze.

Ni stąd, ni zowąd zaczął się śpieszyć. Pochwycił z krzesła niebieską, narciarską kurtkę, ubrał się szybko. Autumn przebiegła wzrokiem jego dopiski, by w razie wątpliwości zdążyć je wyjaśnić.

Przy dwóch osobach widniały niezbyt oryginalne życzenia. Zerknęła na drugą stronę. Na samym końcu pojawiło się nowe imię: Jolene. Obok znaczek i gwiazdka.

Ogarnęło ją zniechęcenie. Podniosła na niego wzrok; patrzył na nią. Powinnam się cieszyć, że dostałam to zamówienie, upomniała się w duchu. Pewnie to rozczarowanie bierze się stąd, że tak bardzo chciała się wykazać, a on nie dał jej możliwości.

Ale skoro to mu odpowiada...

Uśmiechnęła się z przymusem.

– Myślę, że to już załatwi sprawę.

Uniósł pytająco brwi, na lewym policzku pojawił się zabawny dołeczek. Przez moment patrzył na jej usta; odwrócił głowę i zaczął zapinać suwak kurtki. Nie patrząc na nią, pozbierał swoje rzeczy.

Poszła przodem, by otworzyć mu drzwi. Zatrzymał się na progu. Już się nie uśmiechał.

– Och, jeszcze coś – Autumn przerwała przedłużające się milczenie. – Berty mówiła, że mogę wysłać bukiety już w przyszłym tygodniu, ale nie ma powodu do niepokoju, dam sobie radę. To, co prawda, jak na razie największe zamówienie, ale z pewnością zdążę na czas. Nie ma potrzeby, żeby się aż tak śpieszyć.

Brad potrząsnął głową.

– To naprawdę żaden problem – zapewniła go. – Na pewno zdążę. Może najwyżej nieco wcześniej dostarczę te, które trzeba zawieźć na drugi koniec miasta, ale...

– Posłuchaj – przerwał jej. Położył palec na jej ustach, poprawił trzymany pod pachą album. – Pamiętasz, powiedziałem ci wcześniej, że to zamówienie powinno zaowocować kolejnymi?

Skinęła tylko głową. Brad odgarnął jej za ucho niesforny kosmyk włosów.

– Wyekspediowanie ich na tydzień przed terminem, to mój prezent dla ciebie.

– Och! – Tyle tylko zdołała z siebie wydusić.

Przeszył ją dreszcz, kiedy Brad łagodnie przesunął palcem po jej ustach. Zdawało się jej, że mrugnął; na jego twarzy pojawiło się coś, co miało być uśmiechem, ale dlaczego było w tym tyle smutku?

– Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek.

Nazajutrz była dziwnie poirytowana; nie mogła opanować rozdrażnienia. Nerwowym krokiem w tę i z powrotem przemierzała pustą salę.

– Co się z tobą dzieje? – Nie wytrzymała w końcu Elaine, kiedy Autumn po raz czwarty zaczęła przecierać barek z kawą. – W ciągu pięciu minut już trzeci raz podchodzisz i dokładasz kolejną filiżankę. Ustawiłaś całą piramidę. Jak tak dalej pójdzie, to trzeba będzie przystawić drabinę, żeby klienci mogli po nie sięgnąć.

Autumn z roztargnieniem popatrzyła na filiżanki, zdjęła jedną. Otworzyła szafkę, by ją schować i przyszło jej na myśl, żeby wyczyścić półki. Uklękła i zaczęła je opróżniać.

– Autumn, wczoraj tam sprzątałam – sucho stwierdziła Elaine. Stała za kasą i niespiesznie popijała kawę. – Jeśli uważasz, że nie dość starannie, to chętnie zrobię to jeszcze raz.

Autumn opuściła brodę, westchnęła ciężko i zaczęła z powrotem ustawiać wyjęte przedmioty.

– Nie zwracaj na mnie uwagi, Elaine – poprosiła. – Z jakiegoś powodu jestem dzisiaj... – zastanowiła się, szukając właściwego słowa – podminowana.

Elaine pokiwała głową z uśmiechem.

– Zauważyłam. Czy to może zwykła miesięczna niedyspozycja?

– Niestety, nie. – Autumn zmarszczyła czoło. – Przynajmniej miałabym wymówkę,

dlaczego tak fatalnie się czuję. Nie cierpię...

Rozległ się dzwonek u drzwi i do środka weszło dwóch gości, przerywając jej skargi.

Elaine zajęła się nimi, a Autumn przemknęła do kuchni.

– Zabiorę się za jabłka w cieście – szepnęła usprawiedliwiająco, mijając Elaine.

Kiedy skończyła, stanęła i rozejrzała się po kuchni. Na długim, stalowym blacie stały przyniesione wcześniej ze schowka koszyczki do bukietów dla Brada. Ten widok ją drażnił. Tylko czekały na kolorowe bibułki i ozdobne ciasteczka.

Zerknęła na zegar: dopiero po dziesiątej, a dzwonek dzwonił już sześć razy. Przez następną godzinę powinien być spory ruch.

Elaine da sobie radę, pocieszyła się. Ale kiedy wyniosła tacę z gotowymi placuszkami, sama musiała zająć się klientami, bo Elaine właśnie parzyła nowy dzbanek kawy.

Dopiero koło jedenastej znów zrobiło się pusto. Elaine wylała swoją zimną już kawę, nalala świeżej. Znów ktoś wszedł, ale Autumn zdecydowanie wskazała jej stolik.

– Idź, odetchnij trochę – poprosiła. – Ja obsłużę. Kobieta, która właśnie weszła, zamówiła urodzinowe ciasto dla syna, a dla koleżanek z pracy kupiła pozostałe osiemnaście pączków. Autumn ledwie się powstrzymała, by polecić jej świeżutkie jabłka w cieście.

– No, nie jest źle – odezwała się Elaine, kiedy w końcu Autumn dołączyła do jej stolika.

– Uhm – mruknęła Autumn, kładąc rękę na blacie i opuszczając na nią głowę.

– Kochanie, co się stało? – z matczyną troską zaniepokoiła się Elaine. – Powinnaś być zadowolona. Z każdym dniem robi się coraz większy ruch.

– Na pączki i ciasta – wymamrotała, nie podnosząc głowy.

– Nie wszystko od razu. – Elaine lekko dotknęła ramienia dziewczyny. – Wesz co, zastanawiałam się nad uwagami tego człowieka od marketingu.

– Brad? – Autumn podniosła głowę.

– Uhm – potwierdziła Elaine. – Może powinnyśmy codziennie wystawiać ze dwa bukiety, uniwersalne. Na pewno znaleźliby się chętni.

– Przecież już tak kiedyś robiłyśmy. Zapomniałaś?

– Ale to było na samym początku. Wtedy byłyśmy szczęśliwe, jeśli przychodziło pięćdziesięciu klientów dziennie. Na co wtedy mogłyśmy liczyć? Teraz to co innego. Może się trafić chętny. Dzisiaj było pewnie około stu osób.

– Dziewięćdziesiąt siedem – uściśliła Autumn, która już wyrobiła sobie nawyk liczenia przychodzących.

– Przy tylu osobach jest duża szansa, że ktoś w ostatniej chwili szuka czegoś na prezent – ciągnęła Elaine. – Dzisiaj na pewno byśmy sprzedały przynajmniej jeden. Poza tym, nawet jeśli coś zostanie, to niewielka strata. Koszyczek i bibułki można użyć ponownie, zmarnują się tylko ciastka. Autumn ziewnęła znużona.

– Powiedz od razu, że chcesz je zabrać dla dzieci.

Elaine w pierwszej chwili chciała udać oburzenie, ale poddała się i wybuchnęła śmiechem.

– No wiesz! Dzieciaki i tak czują się oszukane. Myślały, że wygrały los na loterii, kiedy dostałam tę pracę i zaczęłam codziennie przynosić im pączki i ciastka.

– Jeśli mnie pamięć nie myli, to ty upierałaś się, by wyrzucić wszystko, co nam zostało – obruszyła się Autumn.

Znów ktoś przyszedł. Elaine machnęła ręką, by Autumn została na miejscu. Sama poszła obsłużyć gościa, ale ten szybko wyszedł, niczego nie kupiwszy.

– Przyszedł po pączki – wyjaśniła, wracając do stolika.

– No tak. – Autumn z grymasem popatrzyła na górę jabłek w cieście i pustą tacę po pączkach. – Może czas, bym spojrzała prawdzie w oczy i znalazła pracę, w której ktoś inny podejmuje decyzje. Kiedy mamy dobry dzień, nie potrafię właściwie ocenić, co będzie się cieszyć powodzeniem.

– Daj spokój – pocieszyła ją Elaine. – Chyba że chcesz nadal tak się roztkliwiać i uzalać nad sobą.

– Uhm – mruknęła Autumn. – I jeszcze dobrze się przy tym bawić.

– Kiedy poszłaś smażyć jabłka w cieście, została już tylko resztką, za to półtorej tacy pączków. Kto mógł przewidzieć? – tłumaczyła Elaine. – Poza tym, nie powinnaś tak się przejmować, skoro zatrudniłaś marketingowca. Chyba nie liczyłaś, że wszystko się zmieni z dnia na dzień? Zwłaszcza że dopiero zaczną się jakieś działania.

Autumn podniosła głowę. Opowiedziała wcześniej Elaine o rozwiązaniach zaproponowanych przez Brada i strategii, na którą się ostatecznie zdecydowała. Nie zdradziła się tylko z wątpliwościami i obawami, którymi zadreczęła się od ostatniego spotkania z Bradem, a które nocami nie pozwalały jej zmrużyć oka.

– Elaine, jak to się stało, że wolałaś zrezygnować z kariery zawodowej, by zająć się domem i dziećmi?

Elaine rozszerzyła ze zdumienia oczy.

– No nie! Skąd naraz takie pytanie? Autumn uśmiechnęła się.

– Bo wczoraj Brad niby przypadkiem zagadnął mnie na podobny temat.

– O co cię spytał?

– To nawet nie było pytanie. W trakcie rozmowy wspomniałam, że w przyszłości zamierzam mieć dzieci. Na to on niedwuznacznie dał mi do zrozumienia, że albo jestem naiwna, albo brak mi wyobraźni, skoro sądzę, że uda mi się pogodzić życie rodzinne z rozwijaniem firmy.

– A nie przyszło ci do głowy, że to może nie być takie proste? – Roześmiała się Elaine.

Autumn wzruszyła ramionami, oparła głowę na rękach.

– Zawsze chciałaś przede wszystkim być żoną i matką?

Elaine skinęła głową.

– Bardziej niż być prawnikiem?

– Kiedy zaczynałam studia, jedno i drugie pociągało mnie w równej mierze. Ale nigdy nie dopuszczałam ewentualności, że mogłabym nie wyjść za mąż i nie mieć dzieci. Potem poznałam Jima i kiedy poprosił mnie o rękę – potrzęsnęła głową w zamyśleniu – no cóż, chyba właśnie wtedy dotarło do mnie, że wcale nie pociąga mnie perspektywa pracy w sądzie czy biurze prawniczym. Poczułam, że moje miejsce jest w domu, przy mężu i dzieciach. I że chyba zawsze tak było, tylko tego nie rozumiałam.

– Mogłaś robić jedno i drugie.

– Możliwe – zgodziła się Elaine. – Ale te studia wybrałam głównie dlatego, że oboje rodzice byli prawnikami; wydawało mi się rzeczą naturalną, że pójdę w ich ślady. Nie wypadało się przyznawać, że chodzi tylko o papierek. Musiałam zachować jakieś pozory.

– Więc nie żałujesz, że nie zrobiłaś aplikacji?

Elaine nawet się nie zachnęła.

– Ani trochę. – Uśmiechnęła się, zamyślona. – Najbardziej zależało mi na dzieciach. Chciałam być mamą. Kiedy wszystkie moje koleżanki bawiły się Barbie, ja nie mogłam rozstać się z moimi starymi lalkami. – Zaśmiała się. – Okazuje się, że wykazałam się wyjątkową przenikliwością. Moja Dream Barbie nadal leży w oryginalnym pudełku, nawet metka jest nietknięta. Teraz pewnie jest warta fortunę.

– Widzisz! Wcale nie musisz pracować w tej nędznej ciastkarni. Wystarczy, że sprzedasz swoją Barbie.

Elaine popatrzyła na nią z urazą.

– Nie mów tak. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że udało mi się znaleźć tę pracę.

Autumn też się cieszyła. Wprost nie mogła uwierzyć, że trafiła się jej taka oddana pracownica, wyjątkowo rozsądna i solidna, a jednocześnie nie nastawiona wyłącznie na pieniądze. Jim nieźle sobie radził i jego zarobki w zupełności im wystarczały.

Elaine postanowiła rozejrzeć się za pracą, kiedy najmłodsza córka miała pójść do szkoły. Od razu lojalnie uprzedziła, że zwabił ją ruchomy czas, podany w ogłoszeniu. Musiała mieć wolną rękę w razie choroby dzieci czy niespodziewanych zajęć w szkole. Nie kryła, że rodzina jest dla niej najważniejsza.

Środki, jakimi dysponowała Autumn, wystarczały na zatrudnienie kogoś maksymalnie na dwadzieścia godzin tygodniowo; zresztą ojciec twierdził, że nie gwarantując przynajmniej tyle, nie znajdzie nikogo odpowiedzialnego. Z miejsca przyjęła Elaine i od razu świetnie się porozumiały. Elaine całkowicie wczuła się w jej sytuację. Kiedy zaszła potrzeba, pracowała dłużej, kiedy nie było ruchu, wychodziła wcześniej.

A przy tym była szczęśliwa, bo po raz pierwszy od jedenastu lat mogła kupić Jimowi gwiazdkowy prezent za samodzielnie zarobione pieniądze.

We dwie stanowiły doskonale zgrany zespół.

– Tylko uprzedzam, nie łudź się, że stąd odejdę – zaczęła Elaine, ale przerwał jej dźwięk telefonu. – Wygląda na to, że już po naszej przerwie – rzuciła, kiedy Autumn szła do aparatu.

Samo brzmienie jego głosu wystarczyło, by natychmiast ogarnęło ją zdenerwowanie.

– Możemy mieć problem – nie przedstawiając się, z miejsca oświadczył Brad.

– Tak?

– Kto robił zdjęcia do twojego albumu? – zapytał. – Zawodowiec?

Skinęła głową, dopiero po chwili uświadamiając sobie, że przecież jej nie widzi. To tylko ona miała przed oczami jego twarz.

– Tak.

– Na jutro grafik ma mieć gotowy projekt. Można będzie od razu oddać materiał do druku – powiedział. – To dobra wiadomość. Ale rozmawiałem z drukarnią i okazuje się, że w

związku z nowym prawem autorskim muszą mieć zgodę autora zdjęć. Inaczej nie zaczną.

– To nie powinien być problem – odetchnęła z ulgą. – Ryan jest moim znajomym. Zrobił te zdjęcia grzecznościowo.

Brad przyjął to oświadczenie raczej sceptycznie.

– Mogłabyś dostarczyć mi jego zgodę do jutra, do dziewiątej rano? Możesz przefaksować.

Zastanowiła się szybko. Jeśli po południu zadzwoni do Ryana i odbierze od niego pozwolenie...

– Czy to ma być jakiś specjalny druczek? Skąd go wziąć?

– On powinien mieć – odrzekł. – Właściwie, kiedy do niego zadzwonisz, to możesz poprosić, żeby sam od razu wysłał do mnie faks. Nie musiałabyś wtedy jechać.

Nowojorska agencja, dla której pracował, z pewnością miała wszystkie techniczne udogodnienia, ale bardzo wątpliwe, by Ryan miał u siebie faks. Wołała mu o tym nie mówić. Zresztą, pewnie nie przypuszczał, że ona też nie ma.

– Zadzwonię do niego po południu i odbiorę tę zgodę po drodze do domu. – Później zastanowi się, w jaki sposób dostarczy ją Bradowi. – To jedyny problem? – zapytała, przestępując z nogi na nogę.

– Tak.

Przez dłuższą chwilę żadne z nich nie przerywało milczenia. Zdała sobie sprawę, że z całej siły zaciska palce na słuchawce. Zmusiła się, by je rozluźnić.

– Hm... w takim razie...

– W takim razie kończę. – Sądząc po jego głosie, był poirytowany nie mniej niż ona. – Autumn, jeszcze później się z tobą skontaktuję – dodał łagodniej i, nim zdołała wykrztusić słowa pożegnania, wyłączył się.

Autumn odłożyła słuchawkę, zmarszczyła brwi. Kiedy się odwróciła, Elaine, w zarzuconym płaszczu, stanęła tuż przed nią.

– Poczekaj, bo właśnie myślę.

– To coś dziwnego? – spróbowała zażartować Autumn.

– Posłuchaj, nim zmienię zdanie – ostrzegła Elaine.

Autumn popatrzyła na nią wyczekująco.

– Muszę teraz jechać odebrać Nicki ze szkoły – oświadczyła Elaine, zerkając na zegarek.

– Ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, przywiozę ją tutaj. Po drodze kupię coś na lunch i zostanę do zamknięcia cukierni. A ty będziesz mogła wyjść. – Wskazała na telefon. – Chyba masz coś ważnego do załatwienia?

– Elaine, naprawdę? Mogłabyś to zrobić? – Perspektywa kilku wolnych godzin dodała jej skrzydeł.

– Robię to z egoistycznych pobudek – wyjaśniła Elaine, maskując swoje matczyne podejście. Zapięła płaszcz i naciągnęła kaptur. – Może wolne popołudnie poprawi ci humor.

Już czuła się zupełnie inaczej. Ogarnęło ją takie ożywienie, że chciało się jej tańczyć, śpiewać i skakać z radości... póki nie przypomniała sobie zamówienia ojca.

– O co chodzi? – Przed wzrokiem Elaine nic się nie ukryło.

– Chyba jednak lepiej zostanę. Jutro mamy dostarczyć pierwszą partię pączków. Prawie czterysta sztuk.

– Tym bardziej powinnaś wyjść wcześniej. Zapowiada się gorący tydzień. Korzystaj więc, póki możesz.

Autumn nie wyglądała na przekonaną.

– Nie masz do mnie zaufania?

– Ależ skąd! – obruszyła się. – Naprawdę zostaniesz?

– Jeśli nie przeszkadza ci, że przywiozę Nicki. Wszystkie trzy córeczki Elaine były doskonale wychowane, grzeczne i pełne wdzięku. Autumn niespokojnie popatrzyła na zegar.

– Powinnaś już po nią jechać.

Elaine ruszyła do drzwi. Wychodząc, powiedziała jeszcze:

– Przez ten czas spisz na kartce wszystko, co mogłabym zrobić. Zaraz przyjadę z Nicki, a wtedy ty się stąd zabierzesz. I nie chcę cię widzieć wcześniej jak jutro rano, pół godziny przed normalnym czasem. Tak jak to planowałyśmy – dokończyła, znikając za drzwiami.

Autumn uśmiechnęła się. Pochmurny zimowy dzień, który zapowiadał się tak fatalnie, naraz nabrał barw.

Lunch zjadła w barze, niemal w biegu. Właściwie sama nie wiedziała dlaczego, bo przecież miała czas. Prosto stamtąd pojechała do Ryana.

Nigdy by się nie spodziewała, że rozmowa z nim okaże się taka nieprzyjemna. Z trudem wydebiła od niego zgodę na powtórne wykorzystanie zrobionych po przyjacielsku zdjęć. W dodatku zażyczył sobie honorarium. Kolega!

Wróciła do siebie, wzięła szybki prysznic. Och, dlaczego los pokarał ją takimi włosami, skrzywiła się, patrząc na swoje odbicie. Ile by dała, by zamiast tych niemożliwych do opanowania płowych loczków mieć ciemne, układające się łagodnie włosy!

Krytycznym spojrzeniem obrzuciła długi do bioder, blad różowy sweter, do którego dobrała czarne spodnie. Czy to dostatecznie niezobowiązujący strój? Zamierzała udać, że w okolicy Brada znalazła się przypadkiem, więc przy okazji podrzuca zgodę fotografa. Ale on wiedział, że dzieli ich godzina drogi. Powiem, że byłam odebrać coś dla ojca na lotnisku, pomyślała. Tak, to dobry pomysł.

Nie umiała kłamać, więc po drodze wstąpiła na lotnisko i kupiła gumę do żucia. Teraz śmieiej spojrz mu w oczy.

Nie mogła się przemóc, by zatrzymać się przed jego domem. Dwa razy objechała ulicę, wreszcie zaparkowała na podjeździe. Serce jej zamarło, bo nigdzie nie dostrzegła jego auta. Garaż był zamknięty, tak jak wtedy, kiedy była tu po raz pierwszy. Ale wtedy była w interesach.

No właśnie. Przecież chodzi o interesy. Ani ona, ani Ryan nie mają faksu. Wprawdzie mogła iść do biura ojca, ale i tak musiała odebrać coś z lotniska. Mam wszelkie powody, by tutaj być, powtórzyła sobie w duchu. Zebrała się na odwagę i wysiadła z samochodu. Spokojnym krokiem podeszła do drzwi. Jestem tu w interesach, dodała sobie otuchy.

Ale jak to zrobić, żeby wejść do środka? – zastanowiła się, zanim nacisnęła dzwonek. Prawdopodobnie otworzy jej Betty, weźmie od niej ten druczek i na tym koniec.

Nie, to nie może być tak. Musi zobaczyć Brada. Nie wiedziała dlaczego, ale po prostu musiała.

Może wejdzie do środka i powie, że chciała się upewnić, czy wszystko jest jak trzeba? Ale jeśli Betty zabierze ten dokument i pójdzie zapytać go sama? Albo od razu przejrzy druczek i powie, że jest OK?

Chyba zaraz zwariuję! – opamiętała się, odgarniając z czoła niesforne włosy. Wyprostowała się, przywołała uśmiech na twarz i nacisnęła dzwonek.

Wydawało się jej, że minęła cała wieczność, nim z drugiej strony rozległy się czyjeś kroki.

- Dzień... – zaczęła i słowa zamarły jej na ustach. Przez mgnienie stała jak osłupiała.
- Och, cześć, Autumn!
- Vanessa – wydusiła tylko.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Vanessa wcale nie wyglądała na zdziwioną.

– Brr! – wzdrygnęła się i pośpiesznie pociągnęła Autumn do środka. Szybko zamknęła drzwi, odcinając strumień chłodnego powietrza.

Dzień znów stał się ciemny i ponury.

– Poczekaj, zapalę światło. – Vanessa nacisnęła kontakt za jej plecami, skrzyżowała ramiona i zadrżała z zimna.

– Jeszcze nie byłam dzisiaj na dworze. Nie wiedziałam, że jest aż tak okropnie.

To była wystarczająca odpowiedź na nie zadane pytanie. Musiała być tu od wczoraj, inaczej by tak nie powiedziała.

– Ja... to jest... czy Brad jest w domu? Nie chciałabym ci przeszkadzać. Prosił mnie o dostarczenie tego... – Wyciągnęła włożony w folię papier. – Może byś...

– Zostań na chwilę, napijemy się kawy. Brad powinien niedługo się pokazać.

Uśmiechnęła się z przymusem.

– Chodź, usiądźmy i pogadajmy trochę – poprosiła Vanessa. No i co mogła na to powiedzieć?

– Poczekaj, wezmę twój płaszcz. Świetnie się złożyło, że wpadłaś, bo właśnie do ciebie dzwoniłam. Powiedziano mi, że już cię dzisiaj nie będzie. Ale wyszło jeszcze lepiej.

Autumn zmarszczyła brwi.

– Możemy w spokoju porozmawiać o prezencie na to przyjęcie – wyjaśniła Vanessa, zwracając się do niej łagodnie, jak do osoby niezbyt rozgarniętej.

– Ach, o prezencie. Oczywiście.

Vanessa machnęła ręką w stronę gabinetu Brada.

– Zawsze mówi, o której wróci, jeśli wychodzi na dłużej. Teraz nic nie powiedział, więc może być lada moment – wyjaśniła, jakby szukając argumentu, by ją zatrzymać.

Jej słowa odniosły odwrotny skutek. Autumn zatrzymała się przed wejściem do jego wspaniałej kuchni. Serce biło jej jakoś dziwnie, czuła się słabo. Teraz, kiedy już wiedziała, że Vanessa z nim mieszka, zupełnie straciła chęć, by go zobaczyć. Wręcz przeciwnie. Najchętniej by stąd uciekła. Uznała jednak, że widok Vanessy, krzątającej się po jego kuchni, tylko dobrze jej zrobi, wyleczy ją skutecznie.

Jesteś tu w interesach, przypomniała sobie. Tylko po to, żeby oddać ten papier. Vanessa dzwoniła do Elaine. Chodziło o przyjęcie u Marcii. W końcu to biznes, do diabła. I po to tu jesteś.

Vanessa poprowadziła ją do barku, wskazała wysoki stółek, a sama podeszła do ekspresu.

– Pijesz czarną czy z mlekiem? Autumn zamruwała oczami.

– Czarną.

Gdy Vanessa nalewała kawę, Autumn jeszcze raz rozejrzała się po całym wnętrzu. Nic się nie zmieniło. Tylko że teraz była tu jeszcze Vanessa. Często tu bywasz? – cisnęło się jej na usta pytanie. Zagryzła wargi.

– Mój brat doprowadza mnie do szału – pożałowała się Vanessa. – Najpierw proponuje, żeby zatrzymać się u niego, póki nie zwolni się mieszkanie, które chcę wynająć, a potem zupełnie się mną nie przejmuje. Chwilami mam ochotę go udusić.

Pewnie dlatego, że jest zła na brata, wylądowała w końcu u Brada, pomyślała Autumn. Woląla skoncentrować się na jej bracie, niż zastanawiać się nad jej związkiem z Bradem. Wprawdzie sama nie miała rodzeństwa, ale nieraz była świadkiem różnych sytuacji wśród jej znajomych.

– Z braćmi często trudno się dogadać – zgodziła się. – Ale ja zawsze zazdrościłam koleżankom, które miały braci.

Vanessa postawiła na blacie kubki z kawą, usiadła na wprost Autumn.

– Ale ich bracia pewnie nie byli tacy jak Brad. Brad? Brad jest jej bratem?

Z wrażenia aż zrobiło się jej słabo; bała się, że nie utrzyma się na wysokim stołku i kurczowo zacisnęła palce na krawędzi blatu. Oblizła nerwowo usta, szukając właściwych słów. Chciałaby usłyszeć potwierdzenie, a jednocześnie nie wykazać się niewiedzą.

– Pewnie nie – wydusiła.

Nikt nie ma takiego brata jak Brad. Z wyjątkiem Vanessy. Vanessa wlała mleko do swojego kubka, wymieszała kawę. Autumn rozluźniła się, rozjaśniła w uśmiechu.

– Jak długo musisz czekać na to mieszkanie? – zapytała.

– Sama bym chciała wiedzieć. Powiedziano mi, że najkrócej półtora tygodnia. Ale może się przeciągnąć.

Jak mogła nie dostrzec łączącego ich podobieństwa? Ten sam niebieski kolor oczu. Już wtedy, kiedy ją zobaczyła po raz pierwszy, miała wrażenie, że ją skądś zna.

– Powinam zatrzymać się u babci – zamyśliła się Vanessa.

– U babci?

– Tak – skinęła głową. – Mieszka na drugim końcu miasta. Ma tam mieszkanie z ogródkiem, ale dwóm osobom byłoby u niej ciasno. W dodatku to taki kompleks połączony interkomem. Sama rozumiesz...

– Jasne. – Jeszcze nie ochłonęła. – Dom Brada jest dostatecznie duży, by bez problemu ulokować gości. I nikt nikomu nie przeszkadza.

– Tak, tylko że całymi dniami chodzę z pokoju do pokoju, bo Brad ciągle gdzieś znika. Szczęście, że przez trzy dni w tygodniu jest Betty, przynajmniej mam się do kogo odezwać. Ale w pozostałe dni...

Nie dokończyła, bo w tej samej chwili zdarzyły się dwie rzeczy: na progu pojawił się Brad i zadzwonił telefon.

Vanessa podniosła słuchawkę stojącego w rogu telefonu; Autumn została zdana na własne siły.

– Teraz już rozumiem, gdzie się podziewałaś – Brad uśmiechnął się lekko.

– Czyżbym zaginęła? – zdziwiła się.

– Wpadłem do cukierni. Pomyślałem, że oszczędzę ci kłopotu, skoro i tak byłem w tamtych stronach.

– Widać oboje mieliśmy podobny pomysł.

Vanessa odwróciła się od nich. Dopiero wtedy Autumn zdała sobie sprawę, jak intensywnie się w niego wpatruje.

– Odlóż słuchawkę, dobrze? – Vanessa poprosiła brata. – Porozmawiam z twojego gabinetu – dodała.

– Czy coś się... – zaniepokoiła się Autumn, widząc jej nieprzytomny wzrok, ale Brad uciszył ją ruchem ręki. Vanessa wybiegła z pokoju.

Autumn popatrzyła na Brada. Przez moment słuchał, po chwili delikatnie odłożył słuchawkę.

– Mam nadzieję, że nie... – Podniosła się z krzesła.

– Musimy poczekać tutaj – uśmiechnął się, powstrzymując ją ruchem ręki. – Póki Vanessa nie skończy.

Podszedł do lodówki, nalał sobie szklankę mleka.

– Byłam na lotnisku... odebrać coś dla taty. Pomyślałam, że wpadnę po drodze i podrzucę ci to pozwolenie, zamiast wysłać je faksem.

– Dziękuję. I doceniam. – Uśmiechnął się znacząco.

– I... Vanessa chciała pogadać o tym przyjęciu... – Ciągłe nie doszli do głównego tematu, więc uda się jej pobyc tu troszkę dłużej.

– Wiesz co? – Brad sięgnął po jej kubek. – Przenieśmy się do stołu. Będzie wygodniej.

Rzeczywiście tu było mu znacznie wygodniej, skonstatowała, kiedy wyciągnął nogi i rozparł się na krześle. Popijał mleko.

– Miałymy porozmawiać z Vanessą o tym przyjęciu – zaczęła Autumn, starając się ukryć zdenerwowanie.

– Vanessa tu prędko nie wróci. Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– To dzwoni jej mąż – skrzywił się Brad.

– Dlaczego nie wróci?

– Czasami idzie prosto do siebie. Płakać – dodał niechętnie. – A potem przychodzi i opowiada o swoich problemach. Bez opamiętania. Roztrząsając każde słowo. I nie istnieje dla niej żaden inny temat. – Uśmiechnął się przewrotnie, jakby mu coś przyszło do głowy. – Właściwie mogłabyś zostać i raz sobie posłuchać.

Zachowywał się jak typowy starszy brat.

– Czego posłuchać?

– Właśnie się rozwodzą. Czasami jest to nie do zniesienia... dla mnie – dodał z przekornym uśmiechem.

Nie mogła się nie roześmiać.

– Jak to dla ciebie?

– Chyba straciłem rozum, proponując jej zamieszkanie u mnie. Myślałem, że dla niej to będzie szansa, by zacząć wszystko od nowa. Nie szukałem okazji, by odgrywać rolę starszego brata. – Nie chciał tego okazać, ale był głęboko przejęty losem Vanessy. – A ponieważ jej wszyscy znajomi mieszkają w Chicago...

Autumn upiła łyk kawy.

– ... to brat musi ją wysłuchać – dokończyła za niego.

– Mówiąc szczerze, czasami mam już tego serdecznie dość.

– Dlaczego nie porozmawia z mamą czy...

– Nie może. Mama jest teraz w Japonii – wyjaśnił. – W zeszłym roku ponownie wyszła za mąż. Pojechali w długą podróż dookoła świata – uśmiechnął się ciepło.

Podniósł się i poszedł podgrzać jej kawę. Kiedy wrócił, zaczął opowiadać o swojej rodzinie, trudnym dzieciństwie w Chicago, kiedy po śmierci ojca matka walczyła o przetrwanie. Brad był wtedy małym chłopakiem. Prowadzili sklepik spożywczy, ale nie udało się go utrzymać. Dziesięć lat temu babcia przeniosła się z nowym mężem do Kansas City.

– I nadal mieszka w Kansas? – zapytała, przypominając sobie, co mówiła na ten temat Vanessa.

– Uhm. – Zaśmiał się. – Ale zrobiła się tak samo nieznośna jak Vanessa. Jest okropną tradycjonalistką, jeśli chodzi o małżeństwo. Uważa, że zawiera się je na całe życie, a nie tylko do chwili, kiedy się znudzi. Ciągle powtarza Vanessie, że źle robi.

– Ty też tak myślisz?

– Nie chcę w to wnikać – skrzywił się. – Vanessa twierdzi, że on nadal ją obchodzi, tylko że „ich drogi się rozeszły”.

Poszedł dolać sobie mleka. Wrócił z dzbankiem kawy, ale Autumn poprosiła tylko odrobinę.

– Skoro ona raczej nie wróci, to będę się zbierać – powiedziała, spoglądając na bezlistne drzewa rysujące się na tle różowiejącego nieba. Zegar na kuchence wskazywał prawie wpół do szóstej.

Poderwała się z miejsca.

– Nie wiedziałam, że zrobiło się już tak późno. Tam leży to zezwolenie – wskazała na blat.

– Widziałem.

– Może zerkniesz, żeby się upewnić, czy... Uniósł w górę palec.

– Już jest po piątej – powiedział, znacząco zniżając głos, jakby dając do zrozumienia, że o tej porze ma w głowie inne rzeczy.

– Nie było cię tu w czasie godzin pracy – wytknęła mu.

– Bo nie wiedziałem, że przyjedziesz.

Zabrzmiało to tak, jakby chciał dać do zrozumienia, że gdyby wiedział, że ona tu przyjedzie, to za nic by się stąd nie ruszył, ale nie dała się zwieść. Za łatwo przychodził mu ten uwodzicielski ton, widać miał w tym wprawę. Po prostu taką ma technikę, przekonywała się w duchu.

Brad postawił dzbanek z kawą.

– Zjedzmy razem kolację – zaproponował nieoczekiwanie. – Możemy sobie coś przyrządzić tutaj albo wyjść do miasta. Jak wolisz.

Znów stanął jej przed oczami wcześniejszy obraz jego kuchni.

– Przyznaj się, nie chcesz zostać z Vanessą sam na sam. Rozłożył ręce w niejednoznacznym geście.

– Chyba nie masz planów na wieczór, bo inaczej nie jechałabyś tak daleko na lotnisko.

W pierwszej chwili nie od razu zrozumiała. No tak, lotnisko. Ale skoro zapraszał ją na kolację, to znaczyło, że i on nie ma planów...

Przypomniała sobie długą listę imion wypisanych na jego zamówieniu. Dobrze, że przynajmniej może wykreślić Vanessę.

I jeszcze ten podwójny adres. Początkowo Vanessa miała zatrzymać się u babci. Zaczynało się coś wyjaśniać. Lila, utożsamiana przez nią z gorącą egzotyczną pięknnością, przemieniła się w dobrotliwą, siwą panią pachnącą bzem.

Uśmiechnęła się do siebie.

I choć Brad wpatrywał się w nią, jakby zamierzał schrupać ją sobie na deser, nie bacząc na obecność Vanessy, to nie ma szans, by... by zbyt mocno się zaangażowała.

Unikając jego wzroku, rozejrzała się wokół. Z powrotem położyła torebkę. Ta kuchnia robi wrażenie.

– No dobrze – powiedziała bardziej do siebie niż do niego. – Ale zostanmy tu. Bardzo mi się podoba ta kuchnia.

Uśmiechnął się leciutko, triumfująco.

– Muszę tylko zadzwonić do domu – dodała.

Zrobił nieco zdziwioną minę, ale bez słowa podniósł słuchawkę.

– Vanessa jeszcze nie skończyła – powiedział, odkładając ją na miejsce. – W gabinecie jest druga linia, ale ona stamtąd rozmawia.

– Poczekam.

Brad podszedł do lodówki, zaczął przeglądać półki.

– Może steki? – zapytał, wyjmując trzy zamrożone pakieciki.

– Dobrze – przystała.

– Chyba najpierw trzeba je trochę rozmrozić? – Nie czekając na odpowiedź, włożył je do mikrofalówki.

– Może przez ten czas upiekę bułeczki? Mam szybki przepis...

– Daj spokój. Myśl sobie, co chcesz, ale nie zaprosiłem cię po to, żebyś gotowała. – Uśmiechnął się i dodał: – Chociaż to by była przyjemna odmiana dla mnie i dla siostry. – Wziął ją za rękę i poprowadził do przyległego obszernego pokoju.

Od jego dotyku przeszył ją dziwny dreszcz. Powinam potraktować to jako ostrzeżenie, pomyślała. Nie tak miało być, upominała się w duchu. Miałam się tu znaleźć wyłącznie w interesach. Ale jeszcze wtedy nie wiedziałaś, że Vanessa jest jego siostrą, przekomarzał się z nią jakiś przemądrzały wewnętrzny głos.

Brad zatrzymał się przed wbudowanym w ścianę barkiem, gestem wskazując jej przepaścistą kanapę.

– Usiądź sobie wygodnie. Czego się napijesz? – zapytał. Sam nadal pił mleko.

Autumn szybko wróciła po kubek z niedopitą kawą.

– Dziękuję, mam jeszcze kawę. Spojrzał na nią sceptycznie.

– I muszę przecież dojechać do domu – dokończyła.

A poza tym przy tobie powinienam przez cały czas mieć się na baczności, bo inaczej nie ręczę za siebie, dodała w duchu. Już i tak wirowało jej w głowie.

Mrugnął porozumiewawczo i uśmiechnął się, jakby zgadywał jej myśli.

Poczuła się dziwnie zawiedziona, kiedy zajął miejsce w przeciwległym rogu kanapy. Odprężyła się; dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo przez cały czas była spięta.

Brad podwinął pod siebie jedną nogę, drugą wyciągnął do przodu. Ręce ułożył na oparciu. A więc w takiej pozycji wypoczywał. Jak przyjemnie byłoby umościć się tuż obok niego... Pośpiesznie odepchnęła od siebie te myśli.

– De ty masz lat? – zapytał. – Dwadzieścia sześć, dwadzieścia siedem?

– Dwadzieścia sześć – potwierdziła.

– I nadal dzwonisz do ojca powiedzieć, gdzie jesteś i o której wrócisz? – Bawił się szklanką.

– Staram się. Skoro mieszkamy razem, chcę, żeby przynajmniej wiedział, czy ma na mnie czekać z kolacją.

– No tak – powiedział, przyglądając się jej badawczo.

Nerwowo zagryzła usta.

– Mój tata jest wspaniałym człowiekiem. Tak się złożyło, że był dla mnie nie tylko ojcem, musiał także zastąpić mi matkę. Chcę oszczędzić mu zmartwień – dodała i, aby jakoś go przekonać, zaczęła opowiadać o swoich szkolnych latach, kiedy Max, sam stale zajęty, troszczył się, by nie wracała do pustego domu; o tym, że zawsze mogła liczyć na jego obecność na szkolnych uroczystościach.

– Święty człowiek – chłodno podsumował Brad.

– Taki właśnie jest. Ale przez to czasami wcale nie jest łatwo być jego córką – próbowała wytłumaczyć się Autumn. – Czy wiesz, jak przytłaczająca może być świadomość, że nigdy nie uda ci się dorównać komuś tak doskonałemu? I że nigdy nie spełnisz jego oczekiwań?

– Podaj jakiś przykład.

Zastanawiała się przez chwilę.

– Na przykład moje studia.

– A co studiowałaś?

– Technologię żywności. Brad uniósł brwi.

Uśmiechnęła się. Już przywykła do takiej reakcji.

– Ojciec był przeciwny; obawiał się, że zacznę zgłębiać tajniki natury, zatracę się w tym i w końcu przyłączę do jakiejś komuny, jak kiedyś moja mama. Kto słyszał o takich studiach? – zapytała, naśladowując jego ton.

– Ja do tej pory nie – przyznał Brad.

– Nawet chciał przenieść mnie z Kansas State do Kansas University.

– Dlaczego? Uśmiechnęła się.

– Obie szkoły zawsze konkurowały ze sobą, a ojciec sam skończył Kansas State, więc jego sugestie były tym bardziej przemyślane. Na szczęście przestał się wtrącać, kiedy przekonał się, że na absolwentów tej specjalności czekają bardzo dobre posady – wyjaśniła Bradowi.

– Na przykład jakie?

– W wielkich firmach produkujących żywność. Jest ogromne zapotrzebowanie na nowe

produkty: niskokaloryczne ciastka i desery, ulepszone rodzaje płatków śniadaniowych, gotowych ciast, napojów, porcjowanych dań...

– Rozumiem. Więc dlaczego nie poszłaś w tym kierunku? Czemu nie znalazłaś sobie takiej pracy? – uściślił.

– Bo chyba jestem jego nieodrodną córką. Chcę sama do czegoś dojść. Pracować na własny rachunek. I może uda mi się ziszczyć amerykańskie marzenie i osiągnąć sukces. Jestem trochę jak ty – dodała.

Nie skomentował tej uwagi, ale lekki uśmiech świadczył, że przypadła mu do gustu.

– A więc ty idziesz w ślady ojca, a on jest przekonany, że podążasz drogą swojej mamy?

Nigdy wcześniej nie widziała tego w ten sposób, ale rzeczywiście tak właśnie było.

– Tylko nie zrozum mnie źle – odezwała się po chwili. – Kocham moją tatę. – Niepotrzebnie wdała się w tę rozmowę. Dręczyło ją poczucie, że nigdy nie dorówna ojcu. Ale po co dyskutuje o tym z Bradem? – On jest naprawdę wspaniałym człowiekiem. Wiele bym dała, żeby mógł być ze mnie tak samo dumny, jak ja z niego. I dlatego tak ciężka jest świadomość, że go rozczarowuję.

Łagodnie dotknął jej ramienia. Zaskoczył ją, bo naraz był tak blisko. Nie spostrzegła, kiedy się przysunął.

– Zazdroszczę ci, że masz kogoś takiego – powiedział cicho.

Autumn uśmiechnęła się i nieco odsunęła w róg kanapy.

– Twoja rodzina z pewnością jest pod wrażeniem twoich dokonań.

– Myślę. – Pochylił się, oparł łokcie na kolanach. Jego ręce były tak blisko. – To dla nich bardzo korzystne.

– Dzięki tobie lepiej im się żyje. – Nie było to ani stwierdzenie, ani pytanie.

Wzruszył ramionami, w roztargnieniu przesunął dłonią po krawędzi stojącego przed nimi stolika.

– Staram się. Ale przychodzą chwile, kiedy...

– Kiedy co?

– Na przykład teraz z Vanessą. Gdyby nie miała gdzie się podziać, to zamiast przyjeżdżać do mnie, zostałyaby z Billem i może jakoś by się dogadali. Wcale nie jestem do końca przekonany, że tak jest dla niej lepiej.

– Uważasz, że nie powinni się rozwodzić? – zapytała, mając świadomość, że Brad ciągle wpatruje się w jej usta. Z trudem się powstrzymała, by nie przesunąć po nich palcem.

Brad pokręcił głową.

– Nie wiem. Zresztą moje zdanie nie ma nic do rzeczy.

– Aha – odrzekła, skupiając uwagę na swoich dłoniach.

– Staram się nie analizować związków między ludźmi – ciągnął Brad. – Według mnie trzeba wiedzieć, co jest dla ciebie ważne, wyznaczyć sobie cel. I nie wywierać presji na innych, by spełniły się twoje oczekiwania – dodał w zamyśleniu.

Do diabła, teraz ona robi to samo. Dlaczego z takim uporem wpatruje się w jego usta?

– Co... co chcesz przez to powiedzieć? Uważasz, że Vanessa i Bill to właśnie robią? Chcą sobie wzajemnie narzucić własne oczekiwania? – uściśliła, postanawiając skoncentrować się

na rozmowie, nie na nim.

– Vanessa jest teraz dokładnie w tym samym miejscu co ja – powiedział Brad, niby od niechcienia bawiąc się pasemkiem jej włosów. Był niebezpiecznie blisko, nie mogła nawet zebrać myśli. – Dojrzała do tego, by się ustabilizować, mieć dzieci. A Bill się boi. Potrafię to zrozumieć. Wspina się na kolejne szczeble kariery, chciałby zejść jeszcze wyżej i dopiero wtedy, gdy dobrze stanie na nogach, pomyśleć o dzieciach. Bardzo dużo pracuje. Jest przekonany, że w ten sposób szybciej dojdzie do celu.

Delikatny zapach jego wody odurzał ją. Odsunęła się, jak tylko pozwoliło na to oparcie kanapy.

– Więc Vanessa zdecydowała się odejść?

– Uważa, że skoro prawie nie ma go w domu, to już mu na niej nie zależy.

– Aha. – Nawet przez sweter czuła bijące od niego ciepło.

– A on myśli, że pracując więcej, rozwiąże cały problem – kontynuował Brad. Jego nic nie rozpraszało. – Uważa, że skoro cały czas jest w pracy, to nie ma o czym dyskutować. Póki Vanessa się nie wyprowadziła, udawał, że problem w ogóle nie istnieje.

Popęłniła błąd, bo niepotrzebnie na niego spojrzała. Nadal wpatrywał się w jej usta. Koniuszkiem języka przesunął po wardze.

O Boże, zwariuję przez tego faceta!

Poderwała się z miejsca, byle dalej od niego.

– Może weźmiemy się za kolację – powiedziała, podnosząc kubek i kierując się do kuchni.

Odwróciła się od zlewozmywaka i dopiero wtedy spostrzegła, że Brad stanął tuż za nią. Postawił swoją szklanekę, oparł dłonie na blacie, blokując jej drogę.

– To szaleństwo – szepnęła chyba do siebie – ale muszę cię pocałować. Muszę.

Zamarła, niezdolna wykonać najmniejszego ruchu. Poczowała dotknięcie jego ust.

To było cudowne, zabrakło jej tchu. Brad uniósł głowę, popatrzył jej w oczy. Delikatnie przesunął dłonią po jej policzku.

– Do diabła – wyszeptał i znów ją pocałował. Przyciągnął ją ku sobie. Chciała zaprotestować, ale nie miała sił. Z westchnieniem, jakby jeszcze wbrew sobie, przywarła do niego, objęła ramionami. Całował ją mocno, żarliwie. Wirowało jej w głowie, nogi odmawiały posłuszeństwa.

Naraz, tak samo niespodziewanie jak zaczął, przestał ją całować, popatrzył na nią w napięciu. Czuła przyśpieszone bicie jego serca.

– Do diabła! – szepnęła. – Autumn, chcę się z tobą kochać. Nie było to pytanie czy prośba. To było stwierdzenie faktu.

Zaparło jej dech.

– Dlaczego mówisz tak, jakby to było jakieś przekleństwo? – Właściwie chciała zażartować, ale nie potrafiła ukryć urazy.

– Bo tak jest – powiedział i znów ją pocałował.

Całował ją zachłannie, szaleńczo. Nie mogła już dłużej ze sobą walczyć; pokonana, oddała mu pocałunek. Serce jak ptak trzepotało w jej piersi, a może to było bicie jego serca?

W cudownym uniesieniu radośnie poddawała się pieścizocie jego rąk, nie wiedząc już, gdzie jest, dokąd płynie... Rozsądek nakazywał jej rozagę, ale tak trudno było się oprzeć...

W końcu opamiętała się, odepchnęła go lekko. A więc nie tylko ona była nim zafascynowana. No tak, ale to niczego nie zmieniało.

– Dlaczego jestem przekleństwem? – wydusiła bez tchu.

– Nie przypominaj mi – szepnął, muskając jej usta. – Wolałbym, żeby tak nie było – dodał, obejmując ją mocniej.

Ktoś chrząknął na progu.

– Chyba przeszkodziłam – rozległ się głos Vanessy. Autumn uwolniła się z jego objęć. Jak mogłam zapomnieć o Vanessie? – zdumiała się nad własną nierozwagą.

Brad cofnął się, oparł dłonie o blat.

Vanessa musiała płakać, zaczerwienione oczy świadczyły o tym aż nadto dobitnie. Pobladała twarz wydawała się jeszcze bledsza w kontraście z zaróżowionym noskiem.

– Chciałam zapytać, czy mógłbyś mnie odwieźć na lotnisko? Autumn dopiero teraz spostrzegła jej walizkę.

– A może wezmę twój samochód? – uśmiechnęła się blado. – Zadzwoń i powiem ci, gdzie zaparkowałam.

Autumn otrząsnęła się wreszcie.

– Ja cię podwiozę – zaproponowała. – Dla mnie to prawie po drodze, a i tak... muszę już się zbierać. – Zerknęła pośpiesznie na Brada i odwróciła wzrok. Patrzył na nią prowokacyjnie. Starła się skoncentrować na przypomnieniu sobie, gdzie zostawiła torebkę.

– Co się stało? – zapytał siostrę. – Wracasz do niego?

– Nie wiem.

Jakże były jej bliskie uczucia, jakie rozpoznała w głosie Vanessy! Czuła dokładnie to samo.

– Wiem tylko, że oboje już dłużej tak nie wytrzymamy. Bill powiedział, że wyjedzie po mnie na lotnisko – dodała Vanessa z nadzieją.

Autumn wzięła torebkę, podeszła do dziewczyny. Brad uściskał siostrę. Potem sięgnął do kieszeni i wyjął kluczyki. Autumn, która właśnie wkładała płaszcz, znieruchomiała. Nie patrzył już na siostrę. To od niej nie odrywał oczu.

– Zostań – powiedział po prostu.

Vanessa wzięła od niego klucze, uśmiechnęła się domyślnie.

– Dzięki, Brad. Do zobaczenia, Autumn.

Nim zdążyła odpowiedzieć, Brad ruszył za siostrą. Zaturkotały kółka walizki, rozległ się odgłos otwieranych i zamykanych drzwi do garażu.

Brad znów wszedł do kuchni. I już liczył się tylko wyraz jego twarzy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Uciekasz? – zapytał.

Autumn właśnie zdążyła zapiąć płaszcz.

– Nie mam od czego uciekać. – Nie patrzyła na niego. – Skoro jestem dla ciebie przekleństwem, to czemu chcesz, żebym została? – zapytała, zapinając ostatni guzik.

– Możesz się zapiąć, świetnie sobie radzę z guzikami i z suwakami też. – Przymrużył oczy. – Tylko nie licz, że jak już zacznę, to przestanę. To tak mnie wciąga, że mogę nie poprzestać na płaszczu.

Jego rozbawiony ton tylko potęgował jej irytację.

– Chciałbyś dopisać jeszcze jedną na listę swoich podbojów – stwierdziła, podnosząc na niego wzrok.

– Tak myślisz? – Uniósł brew. – Gdybym w ten sposób mógł się od ciebie wyzwolić, to bardzo chętnie.

Ze złością zaciągnęła suwak aż pod brodę.

– Nie interesuje mnie taki... układ.

– Mnie też nie – odrzekł. – Ale wygląda na to, że nic innego nie wchodzi w grę. W takim razie zgoda, już się zdecydowałem... niech będzie to tylko seks.

To stwierdzenie niemal zbiło ją z nóg. Nie mogła pozbierać myśli.

– Ty zdecydowałeś?

– Tak.

Podszedł nieco bliżej. Drżała z oczekiwania. Jeśli teraz ją dotknie, cała ta dyskusja jest daremna. Jeszcze nigdy nie odczuwała w taki sposób. Poruszyła się niespokojnie, wsunęła rękę w kieszenie.

– Od tego pierwszego dnia, kiedy przyszedłem do cukierni i zobaczyłem w twoich oczach tę niewinność przemieszaną z niepokojem i chęcią jak najlepszego zaspokojenia moich życzeń, nie mogłem przestać o tobie myśleć. Wyobrażałem sobie, że może w łóżku też patrzyłabyś w taki sam sposób. Coś takiego nigdy jeszcze mi się nie przydarzyło, w każdym razie nie z taką siłą. Nawet kiedy miałem piętnaście lat – dodał ciszej. – A moja mama twierdziła, że wtedy żadna kobieta nie pozostawiała mnie obojętnym.

Zaskoczyło ją to szczere wyznanie.

– Przyjechałem do domu i zacząłem robić listę zamówień. Chciałem mieć pretekst, żeby cię znów zobaczyć.

Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu poczuła łzy w oczach. Wzruszył ją. Nie chciała się nad tym zastanawiać.

– Czyli tak naprawdę to wcale nie chcesz posyłać tych bukietów?

– Ależ skąd, chcę.

– Vanessy już nie będzie – wymamrotała niepotrzebnie. Przeciągnął palcami po włosach.

Zacisnęła w kieszeniach dłoń, bo postąpił krok do przodu.

– Autumn...

Pośpiesznie określiła się na pięcie, ruszyła do wyjścia.

– Autumn? – Był tuż przy niej. Co się stało? Nie chcesz się do mnie odzywać?

– Po prostu staram się zrozumieć, czego ode mnie chcesz.

– Już ci powiedziałem – szepnął pieszczotliwie.

– Chodzi ci o seks. – Odwróciła się i popatrzyła mu prosto w oczy, szukając w nich potwierdzenia. – Tak?

– A mam inny wybór? Zmarszczyła brwi.

– Co innego jesteś gotowa dać? – powtórzył pytanie. Popatrzyła na niego z gniewem.

– Tak właśnie myślałem – powiedział, kiedy nadal milczała. – W jakiej roli widzisz siebie za trzy lata? – To było jedno z pierwszych pytań, jakie jej zadał, kiedy zwróciła się do niego o pomoc. Wtedy też pytał takim tonem.

Serce się jej ścisnęło, kiedy przypomniała sobie swoją odpowiedź.

– Mam ci przypomnieć? – Ściągnął na mgnienie usta. – Powiedziałaś, że zamierzasz pracować dwanaście-czternaście godzin na dobę, bo masz nadzieję, że firma rozwinie się na taką skalę.

Popatrzyła na niego, coś ją tknęło.

– Wtedy zapytałeś, czy będę z tego zadowolona. – Zamyśliła się. – To chyba nie było typowe pytanie, co?

– Nie – przyznał. – Zawsze zakładam, że skoro ktoś przychodzi do mnie po radę, to jest zdecydowany na wszystko, by dojść do celu. Nikt nie będzie marnować mojego czasu i swoich pieniędzy, jeśli nie jest gotowy do wyrzeczeń – dodał, wkładając palce za szlufki dżinsów.

– A co myślisz o mojej sytuacji?

– Masz ciekawy i niepowtarzalny produkt – odrzekł, wzruszając ramionami. – Coś, czego do tej pory nie ma na rynku. Poza tym jesteś pełna entuzjazmu, bawi cię to. Starasz się, może nawet aż za bardzo, by zadowolić klientów.

Zrobiło się jej przyjemnie.

– Nie widzę powodu, żebyś za dziesięć lat nie miała stu, dwustu filii. Powiedziałaś, że to jest twój cel.

– Powiedziałam: pięćdziesiąt. Po jednej w każdym stanie.

– Nie ma znaczenia. Tak czy inaczej będziesz zajęta. Od rana do nocy.

– Teraz mam tylko jedną cukiernię, a i tak nic z tego.

– Bo jeszcze nie zacząłem moich czarów. – Jak zwykle był pewny swego.

Ta wiara we własną nieomyślność nadal ją zaskakiwała.

– A tobie takie podejście się nie podoba?

– Już ci mówiłem, mam inne plany na życie. Chcę założyć rodzinę, mieć żonę, dzieci. Chciałbym jeździć po świecie, zabierać ich w ciekawe miejsca. Jeśli pracować, to nie z przymusu, ale dla własnej przyjemności.

– Większość osób łączy pracę z życiem rodzinnym.

– Ale ja nie chcę – skrzywił się. – Widziałem, jak to wpłynęło na mojego ojca. Kiedy zmarł, prawie nie zauważyliśmy jego odejścia – ciągnął, widząc jej minę. – Był tak zajęty

rozwijaniem firmy, że przez ostatnie lata niemal nie bywał w domu. Po jego śmierci odczuliśmy brak pieniędzy. Oczywiście żył dniem dzisiejszym, nie myślał o przyszłości. Od razu odezwali się wierzyciele. Był zadłużony u swoich dostawców, bo każdy grosz ładował w ziemię, na której chciał zbudować drugi sklep. – Umilkł na moment, westchnął i zaczął mówić dalej: – Straciliśmy ten teren, nie byliśmy w stanie spłacać rat. Mama starała się utrzymać sklep, ale to było bez szans. Inaczej nigdy byśmy nie oddali długów.

Chciała go jakoś pocieszyć, ale bała się, że może go tym urazi.

– Ciężko pracowałem, by dojść do tego, co mam. Już nie muszę się martwić, że podobny los mógłby spotkać moją rodzinę. I kiedy odejdę z tego świata, moim bliskim pozostawię po sobie dużo więcej niż niepokój o pieniądze.

Ależ jest pewny siebie! A ona nie wie, co przyniesie każdy kolejny dzień.

– Czyli zrealizowałeś swój cel i teraz nie chcesz żony, która też mogłaby mieć jakieś marzenia.

– Może mieć marzenia, ale pod warunkiem, że ja będę dla niej na pierwszym miejscu... tak ja ona dla mnie.

Proszę! Jaki z niego ideał! – skrzywiła się w duchu. Podeszedł jeszcze bliżej. Zmusiła się, by nawet nie drgnąć.

– A więc spisałeś mnie na straty. Nie nadaję się dla ciebie na żonę, w grę wchodzi tylko seks – podsumowała, przypominając sobie poniewczasie, że wcześniej sama miała podobny pomysł. Teraz wiedziała, że to nie była prawda.

– Jeśli w ten sposób się z ciebie wyleczę...

Nie chciała czekać, aż weźmie ją w ramiona. To wszystko było zbyt przemyślane, zbyt zimne. Wzdrygnęła się.

– To będzie cudowne przeżycie... – Jego głos brzmiał nisko, uwodzicielsko, poruszał w niej czułe struny.

Nawet przez chwilę w to nie wątpiła. Zwilżyła językiem wyschnięte usta.

– I właśnie dlatego muszę stąd iść. – Nie patrzyła na niego. – Nie chcę być kolejną zdobyczą na twojej liście.

– Nie mam żadnej listy – zachnął się i skrzyżował ręce na piersi.

– Masz. Lista z zamówieniami na bukiety...

– Jesteś zazdrosna? – zaśmiał się z triumfem.

– Nie, nie jestem... Po prostu nie chcę być jeszcze jedną panienką z bukietem na walentynki. Ale przyznaję, że masz podejście. Już prawie mnie przekonałeś, że po prostu powinnam iść z tobą do łóżka.

– A jak usunąć to „prawie”? – Pochylił się ku niej. – Powiedzieć ci o osobach z tej listy?

Zawahała się. Jeśli przytaknie, to potwierdzi jego słowa. Ale inaczej nigdy nie dowie się prawdy.

– Wiesz już, kim jest Vanessa... – zaczaj sam.

– No właśnie. – Popatrzyła na niego z wyrzutem w oczach. – Dlaczego od razu nie powiedziałaś, że to twoja siostra?

Wytrzymał jej wzrok.

– Moja siostra jest bardzo atrakcyjna. Podobało mi się, jak ją wtedy obserwowałaś.

– Jak?

– Podobnie, jak ja bym się przyglądał temu komuś, z kim wtedy byłaś.

Zaśmiała się nerwowo. Na pewno mu nie powie, że tamtego wieczoru była zupełnie sama.

– Byłeś zazdrosny?

– Nie zazdrosny – sprostował. – Wściekły jak cholera.

– Dlaczego?

– Na siebie – wyjaśnił. – Że nie byłaś ze mną.

– Nie pamiętam, żebyś próbował się ze mną umówić.

– Bo nie próbowałem. Ani nie myślałem, że kiedykolwiek to zrobię. – Z trudem skrywał złość na samego siebie.

– No, to powiedz mi o pozostałych osobach.

– Lila, ta, dla której mają być kwiaty, to moja babcia. Wiedziała, że oczy ją zdradzają.

– Marcia to stara znajoma, jeszcze z Chicago. Mieszkaliśmy obok siebie. Reszta to w większości służbowe kontakty.

– W większości?

– Dobrze, same służbowe kontakty. Albo znajomości z mojej wcześniejszej pracy w Nowym Jorku.

Uśmiechnęła się z przymusem.

– I żadna z nich nie jest twoją dziewczyną?

– Z niektórymi się spotykałem.

– Ale teraz już nie?

– Tylko jeśli potrzebuję towarzystwa na jakieś szczególne okazje.

– I one się na to zgadzają? Że pamiętasz o nich tylko wtedy?

– Tego nie mówią. Ale też dobrze wiedzą, że nie jestem zainteresowany czymś poważnym ani na dłuższą metę.

– Aż do teraz – przypomniała mu. – Teraz już chcesz się ustatkować.

– One nie wchodzą w grę.

– Dlaczego?

– Nie nadają się dla mnie.

– Ja też nie. – Chciała mu powiedzieć, że myli się co do niej, ale nie była w stanie się przemóc.

– Ty to co innego.

– Dlaczego? Chcesz się ze mną przespać, bo cię pociągam. Potem zadzwonisz do mnie w razie potrzeby. Jeśli twierdzisz, że to jest coś innego, to nie bardzo rozumiem.

Chyba chciał zaprotestować, ale powstrzymał się.

– Skreślam twoje zamówienie. – Starła się, żeby zabrzmiało to jak najbardziej lekko. – Skoro już wszystko wiem, to darujmy sobie te bukiety. Jakoś przeżyję bez tego zamówienia...

– Wnioskuje, że odrzucasz moją propozycję? – Wydawał się rozczarowany, ale nie stracił pewności siebie.

– Niepotrzebnie dałeś mi czas na zastanowienie – powiedziała szczerze, zła na siebie, że nie potrafiła ukryć żalu.

Zacisnął usta, popatrzył na nią przekornie.

– Następnym razem tego nie zrobię – zapewnił.

Nie będzie następnego razu, przyrzekła sobie w duchu.

– Do widzenia, Brad...

– Autumn, do diabła! Zaprosiłem cię na kolację – parsknął. – I zjemy ją.

Ale steki nadal były twarde jak kamień.

– Dajmy sobie spokój – powiedziała z łagodną perswazją w głosie. – Proszę.

– Zjemy coś na mieście. – Zdecydowanym krokiem już zmierzał do wieszaka obok drzwi do garażu.

– Przecież powinieneś czekać na telefon od Vanessy – przypomniała mu i natychmiast ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Rozpięła płaszcz i przysiadła na brzeжку krzesła. – Poczekam, to podwożę cię na lotnisko, żebyś zabrał samochód.

– Nie musisz tego robić.

– Ale chcę.

Wsunął ręce w kieszenie, skrzyżował nogi. Stał w przejściu do kuchni, oparty o ścianę.

– Zjemy coś po drodze na lotnisko. Poddała się i skinęła głową.

Patrzył na nią w napięciu; miała przecucie, że chce wrócić do poprzedniej rozmowy.

– Tak czy inaczej muszę zadzwonić do ojca – przypomniała sobie.

Cofnął się, robiąc jej przejście. Gestem wskazał telefon.

Czuła na sobie jego wzrok, kiedy szła przez pokój. Na szczęście ojca nie było, dzięki temu uniknęła kłopotliwych pytań. Nagrała się na automatyczną sekretarkę.

Rozmowa się nie kleiła. W końcu była tu tylko w interesach, przynajmniej tego postanowiła się trzymać, a on już wcześniej wystarczająco dobitnie stwierdził, że nie pracuje po godzinach. Odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie rozległ się dźwięk telefonu. Te pół godziny było jak droga przez mękę.

– Masz jakieś konkretne miejsce, gdzie chciałabyś pójść? – zapytał Brad, kiedy wsiedli do samochodu.

Na samą myśl, że miałyby spędzić z nim godzinę czy dwie przy wymuszonej rozmowie, robiło się jej niedobrze.

– Zdajesz się na mnie? – zapytała lekko.

– Jasne – skinął głową. – Jedziemy, dokąd chcesz.

Nie powiedział słowa, kiedy podjechała do samoobsługowego baru, najczęściej odwiedzanego przez taksówkarzy. Uśmiechnął się pod nosem. Była górą.

– Stać mnie na coś więcej – wyrwało mu się tylko.

– Lubię cheeseburgery i frytki – rzuciła swobodnie i zupełnie niepotrzebnie spojrziała na niego.

Patrzył na nią z nie ukrywanym podziwem; natychmiast przypomniała sobie dotyk jego ust, to cudowne uniesienie, jakie ją wtedy ogarnęło. Pośpiesznie odwróciła wzrok.

Musiał coś wyczytać z jej twarzy, bo nieoczekiwanie poweselał. W drodze na lotnisko

jakby nigdy nic przytrzymał jej cheeseburgera i zjadając frytki, którymi mieli się dzielić, zabawił ją swobodną rozmową. Wcześniejsze napięcie zniknęło bez śladu.

Powróciło natychmiast, gdy tylko zaparkowała obok jego auta.

– Dziękuję – powiedział miękko, z wahaniem sięgając do klamki. Patrzył na jej usta.

– To... żaden problem.

Otworzył usta, jakby zamierzając coś powiedzieć, ale rozmyślił się. Pochylił się i pocałował ją lekko.

– Do następnego razu – powiedział. Otworzył drzwi. – Do zobaczenia niedługo – dokończył, unosząc dłoń na pożegnanie.

Ruszyła z miejsca. I odetchnęła dopiero, gdy w tylnym lusterku zniknęła jego sylwetka.

Noc wydawała się krótsza niż zwykle. Tak trudno było zmusić się do wstania. Kiedy podjechała pod cukiernię, Elaine już na nią czekała. W chłodnym powietrzu oddech od razu zamieniał się w parę. Pośpiesznie otworzyła zamek.

– Coś marnie wyglądasz – zauważyła Elaine, kiedy tylko weszły do środka i zapaliły światło.

– Co za zbieg okoliczności – mruknęła Autumn. – Dokładnie tak samo się czuję.

– Jesteś chora? – Współczujący ton Elaine obudził w Autumn wyrzuty sumienia.

– Źle spałam – wyjaśniła. – Przepraszam, to była głupia odzywka.

– Nie ma sprawy – odrzekła Elaine. – Zaraz zaparzę kawę, to nam dobrze zrobi.

Nim przyniosła kubki z parującą kawą, Autumn już uruchomiła kuchenne urządzenia i dodała brakujące składniki do przygotowanej wczoraj mieszanki na ciasto. Przez dobrą godzinę pracowały w zgodnym milczeniu, potem zrobiły przerwę, by pączki i ciastka zdążyły wyrosnąć.

– Jak było wczoraj? – zapytała Autumn, kiedy Elaine usiadła obok niej i wyciągnęła nogi na drugim krzeselku.

– Całkiem nieźle. Przejrzałaś paragony? Autumn skinęła głową.

– Idzie coraz lepiej.

– Na to wygląda – potwierdziła Elaine. – Miałaś wczoraj gościa – dodała z zaskakującym zainteresowaniem. – Był tu Brad. To ten człowiek od marketingu?

Najchętniej z miejsca wzięłaby się za jakąś pracę, ale na razie nie było nic do roboty. Dochodziła szósta rano, więc nie ma co liczyć, że uratuje ją jakiś telefon. Niebo za oknem zaczynało różowieć.

– Nie wiedziałam, że to taki przystojniaczek. Teraz już się nie dziwię, że go zatrudniłaś.

– Kiedy się umawiałam, nie miałam pojęcia, jak wygląda – oświadczyła chłodno. – Mówił, że wpadł po drodze po zgodę na wykorzystanie zdjęć.

– Czyli rozmawiałaś z nim?

Gdybym tylko rozmawiała! – przemknęło jej przez myśl. Może nie byłaby dziś taka rozbita. Mimowolnie przygryzła usta, dopiero po chwili się opanowała. Skinęła głową.

Elaine uśmiechnęła się.

– Siedział tu wczoraj, jakby wcale nie zamierzał wyjść. Przyszedł zaraz po twoim wyjściu i został aż do zamknięcia. Niemal musiałam go stąd wyrzucić.

– Nie powiedziałaś mu, że nie wrócę?

– Oczywiście. – Wzruszyła ramionami. – W każdym razie próbowałam. Ale chyba liczył, że może jednak przyjdiesz.

– Ha! Czyli wyszło szydło z worka. – Zmusiła się, żeby zabrzmiało to swobodnie. – Dowiedział się, że nie mam prywatnego życia.

Elaine zaśmiała się; ten śmiech wzbudził w Autumn lekką urazę. Mogła przynajmniej zaoponować.

– No cóż – rozmarzonym głosem ciągnęła Elaine. – Przyjemnie było na niego popatrzeć. A gdybyś widziała go z Nicki! Tak ją sobie zjednał, że od razu straciła dla niego głowę. Jeśli tak samo radzi sobie z kobietami... – Zamyśliła się. – Ale mam przeczucie, choć trudno to wyjaśnić, że chodzi mu nie tylko o biznes. Za bardzo mu zależało, żebyś wróciła. A żebyś widziała jego twarz, kiedy w końcu musiał stąd wyjść... Ho! Ależ to jest facet!

– To on zamówił bukiety – usłużnie przypomniała Autumn. Elaine zaniemówiła.

– Och, no tak, przecież mi mówiłaś. Po prostu nie skojarzyłam... to fatalnie.

– Niestety. Dobrze zauważyłaś, że ma podejście do kobiet. Powinnaś usłyszeć te teksty. Naprawdę jest niezły. Tych panienek jest tyle, bo biedaczek po prostu ciągle szuka tej jedynej.

Elaine wbiła w nią wzrok; Autumn aż się wzdrygnęła. Do licha, za dużo powiedziała! Niepotrzebnie się z tym wyrwała.

– A więc mam rację. Jest tobą zainteresowany.

Przez chwilę nie posiadała się ze zdumienia. Zainteresowany? Czyżby to było właściwe określenie? Raczej burza hormonów i to u obojga.

– Skoro rozmawiałaś z nim na takie tematy, to znaczy, że moje przeczucia się potwierdziły – podsumowała Elaine. – Czyli wczoraj miałaś ciekawy dzień. No, opowiedz! Kiedy stąd wychodził, powiedział, że pojedzie do ciebie do domu.

Tego się nie spodziewała. Zabrakło jej słów.

– Nie wiem, czy był. Sama zawiozłam mu tę zgodę.

– Do biura?

– Do domu. On pracuje w domu. Elaine popatrzyła na nią pytająco.

– Wiesz co? – niemal jęknęła Autumn. – Chyba nie tylko Nicki straciła dla niego głowę!

– To by nie było takie złe, tym bardziej że on też się tobą interesuje. Sama to przyznałaś.

– Nic z tego. On potrzebuje kury domowej, a ja na to nie pójdę.

Elaine skrzyżowała ręce, tupnęła nogą.

– Nie podoba ci się kura domowa?

Autumn wybuchnęła śmiechem, Elaine też się roześmiała.

– Przecież wiesz, że podziwiam i szanuję twój wybór.

– Ale ty nie jesteś mną – przytaknęła Elaine. – Ani też twoim ojcem, Autumn.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Pewnie przeczytałam za dużo książek na temat psychologii dziecka. – Machnęła ręką. – Ale jestem głęboko przekonana, że rodzice odgrywają najistotniejszą rolę w kształtowaniu życiowej postawy swoich dzieci.

Autumn skinęła głową. Już nieraz o tym rozmawiały.

– Jesteś osobą zdyscyplinowaną i z uporem dążącą do celu. Chcesz osiągnąć sukces i wierzysz, że kiedyś do niego dojdiesz, bo tego nauczył cię ojciec. Prawda?

Nie mogła się z tym nie zgodzić, choć jeszcze nie wiedziała, do czego Elaine zmierza.

– Czy to źle?

– Ależ skąd! Sama mam nadzieję, że w taki sposób ukierunkuję moje dzieci.

– Ale?

– Jediną rzeczą, jaką musisz sobie uświadomić, jest to, że nikt nie może ci powiedzieć, co jest dla ciebie sukcesem. Tylko ty możesz to określić.

Autumn spochmurniała.

– Co jest dla ciebie najważniejsze, Autumn? – łagodnie zapytała Elaine. – Tylko pamiętaj, że sama musisz sobie odpowiedzieć na to pytanie. Nie ojciec. Nie Brad. Nie jakiś inny mężczyzna. I że ten cel może się zmieniać.

Poczuła się znużona, zmęczona tą całą rozmową.

– Teraz wiem tylko, czego nie chcę. Nie chcę się nad tym zastanawiać – powiedziała wprost. – Ostatnio nie jest tak źle. Wreszcie jakby coś drgnęło i idzie ku lepszemu. To jest chyba nasz najlepszy tydzień. Mam przecucie, że wychodzimy na prostą.

– A w kuchni czekają dwa największe zamówienia – dodała Elaine.

– Nie przypominaj mi o tym – jęknęła Autumn. – Zamówienie od ojca i wynajętego doradcy. Nie chcę ich litości.

Elaine popatrzyła na nią ironicznie.

– Uważasz, że to litość? W takim razie, dlaczego ojciec nie wsparł cię wcześniej? Przecież mógł to zrobić od pierwszej chwili. Nie zastanawiałaś się nad tym? – Autumn chciała coś powiedzieć, ale Elaine nie dopuściła jej do głosu. – Dobrze wiesz, że mam rację. Czekaj, aż będzie mógł to zrobić bez narażania się na takie oskarżenie. Celowo trzymał się na uboczu – podkreśliła. – Byłoby mu bardzo przykro, gdyby usłyszał, jak go osądzasz.

– No dobrze – przystała Autumn. – Masz rację. Sama jeszcze w zeszłym tygodniu zastanawiałam się, dlaczego nigdy niczego nie kupił, poza paroma pączkami.

– Widzisz? – Elaine pokiwała głową. – A teraz wyjaśnij mi jeszcze, dlaczego tak negatywnie oceniasz zamówienie Brada? Jakoś nie widzę związku.

– Powiedział, że to prezent od niego na walentynki. Ta rewelacja całkowicie zaskoczyła Elaine.

– Nie rób takiej miny – ostrzegła ją Autumn. Już czuła się trochę pewniej. – Bo jeszcze ci tak zostanie. – Zerknęła na zegarek, podniosła się z miejsca. – Chodź, bierzmy się za pączki.

– Co on ci powiedział? – dopytywała się Elaine, idąc za nią do kuchni.

– Że to zamówienie przyniesie następne – oświadczyła dobitnie. – I że to jest jego prezent na walentynki. – Pstryknęła palcami. – Właściwie powinnam do niego zadzwonić. Lepiej się upewnię, czy to zamówienie jest aktualne.

– Jak to?

– Kiedy do mnie dotarło, że zrobił to z litości, powiedziałam, żeby uznał całą sprawę za niebyłą. I w końcu nie zdeklarował się jasno, czy mamy robić te bukiety, czy nie – wyjaśniła,

wrzucając na olej pierwszą partię pączków.

– Hm, to musiała być ciekawa rozmowa – zamyśliła się Elaine, ale ponieważ Autumn nie podchwyciła tematu, stwierdziła: – Ale jeśli nadal chce te bukiety, robimy je.

– Wolę uniknąć sytuacji, kiedy przedstawiam mu rachunek, a on na to, że przecież odwołał zamówienie.

– No tak, musisz do niego zadzwonić – podsumowała Elaine, zabierając się do szykowania nowej porcji ciasta.

– Co się stało? – Autumn, wyjmując kolejnego pączka, dostrzegła figlarny uśmiezek koleżanki.

– Ho, ho! Jak to od razu poprawia się nastrój, kiedy uda się znaleźć pretekst do rozmowy, na którą się miało ochotę! – zaśmiała się Elaine.

– O czym ty mówisz?

– Od razu zmienił ci się humor.

Rzeczywiście, Brad wpływał na jej sposób widzenia świata, przyznała w duchu. Przewróciła oczami.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Podśpiewujesz sobie – zauważyła chwilę potem Elaine i zachichotała.

Chciała zaprzeczyć, ale ku własnemu zdumieniu uświadomiła sobie, że naprawdę tak było. Musiała się powstrzymać, by nie rzucić w Elaine pączkiem.

– Zobaczysz, i tak cię stąd zwolnię! – ostrzegła. Elaine tylko się roześmiała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zaraz po otwarciu Elaine pojechała zawieźć pączki do fabryki, a Autumn zajęła się klientami. Dopiero koło jedenastej mogła wyrwać się do telefonu.

Ręce jej drżały, kiedy wybierała numer Brada. Złościła się za to na siebie, ale to wcale nie pomogło.

– Muszę ustalić z Bradem coś w związku z jego zamówieniem – wyjaśniła Betty, upierając się, że musi to zrobić osobiście.

Betty kazała jej chwileczkę poczekać. Szczęście, że znów pojawił się jakiś klient, więc kręcąca się obok Elaine musiała pójść go obsłużyć. Autumn odetchnęła z ulgą. Swoje zdenerwowanie tłumaczyła obawą, że Brad wycofa zamówienie.

– Autumn? Cześć, kochanie! – Powiedział to tak naturalnie, jakby zawsze w ten sposób witał swoje znajome. Chociaż miała przeczucie, że zrobił to celowo, tylko dla niej. Serce znów zabiło jej mocniej. – Właśnie miałem do ciebie dzwonić.

– Tak?

– Dopiero po powrocie do domu uświadomiłem sobie, że nie podziękowałem ci za podwiezienie na lotnisko.

Wystarczył twój pocałunek, pomyślała, ale zwalczyła pokusę, by mu to powiedzieć.

– Oboje mieliśmy co innego w głowie. – Znów za późno ugryzła się w język. Przecież mogła rzucić coś niezobowiązującego, jakąś grzeczną formułkę.

– To prawda.

Usłyszała przekorną nutę w jego głosie i uśmiechnęła się blado. Właściwie zupełnie nie miała pojęcia, o czym rozmawiali w drodze na lotnisko. Za bardzo była wtedy pochłonięta własnymi myślami.

– Mogliśmy lepiej spożytkować ten czas... – zaczęła.

– Nie musisz mi tego mówić.

– Dopiero rano zdałam sobie sprawę, że w końcu nie wiem, co ma być z twoim zamówieniem – zignorowała jego aluzję. – Szkoda, że wczoraj tego nie ustaliliśmy. Czy ono jest aktualne?

Cisza, jaka zaległa, wprawiła ją w jeszcze większe zdenerwowanie.

– Autumn – odezwał się wreszcie Brad. – To wyłącznie twoja interpretacja. Oczywiście, że jest aktualne.

– Nie robisz tego dla mnie? – Chrząknęła. – Z litości? Przez chwilę milczał.

– Jeśli coś robię, to dlatego, że sam tego chcę. To zamówienie przygotowałem dużo wcześniej. Nie przypuszczałem, że możesz to tak odebrać.

– Że robisz to z litości?

– Nie powiedziałem tego – odrzekł z naciskiem. – Mówiłem, że się cieszę, iż w ten sposób mogę ci pomóc. To nie to samo. Zawsze staram się znaleźć coś ciekawego, co mógłbym wysłać w prezencie ludziom, z którymi stykam się zawodowo. Parę miesięcy temu wysłałem praktyczne kieszonkowe nożyki kilku znajomym panom. Chcę, żeby ci ludzie

wiedzieli, że o nich pamiętam.

Zaskoczył ją. I zbił z tropu.

– A co będzie z bukietem dla Vanessy? – Przypomniała sobie, że miała go o to zapytać. – Wykreślić go? Miałaś od niej jakieś wieści?

– Dzwoniła. Możesz ją wykreślić... chyba że wiesz, jak wysłać go do Chicago. Koszt przesyłki dodaj do rachunku.

– Vanessa nie zamierza tu wrócić?

– Chyba sama nie wie – powiedział. – Ale na pewno nie w najbliższym czasie.

– Pozdrów ją ode mnie – poprosiła. Przypomniała sobie coś. – Czy to znaczy, że przyjęcie się nie odbędzie?

Brad wybuchnął śmiechem.

– Same interesy, co? – Milczał chwilę. – Czy masz do mnie żal o wczorajszą rozmowę? – zapytał.

– Nie. – Zaparło jej dech. – Nawet o tym nie myślałam.

– Przez całą noc zastanawiałem się – jeszcze bardziej zniżył głos – czy mogłem inaczej to rozegrać i jednocześnie być z tobą szczerzy.

Skąd mogła to wiedzieć? Sama miała podobne myśli.

– Szkoda, że... – urwała.

Czekał na dokończenie, ale nie mogła się na nie zdobyć.

– Mnie też szkoda – powiedział w końcu.

Serce biło jej jak szalone; nie mogła się skoncentrować.

– Chyba już lepiej nie będę cię odrywać od pracy.

– No, to do zobaczenia po południu.

– Jak to po południu? Dzisiaj?

– Owszem. Nadal siedzisz do piątej?

– Tak. Chyba tak – odrzekła zaskoczona, zastanawiając się gorączkowo, po co chce się z nią zobaczyć.

– Obawiam się, że do tej pory będę zajęty, może nawet dłużej. Może więc nie czekaj, a ja, wracając, wpadnę do ciebie do domu. To mi nawet bardziej odpowiada.

Daremnie próbowała znaleźć sensowną odpowiedź.

– Jeśli nie masz innych planów, zapraszam cię na obiecaną wczoraj kolację. Spokojnie sobie obejrzysz to, co ci chcę pokazać. – Nie dał jej czasu na zastanowienie. – To jak, zgoda? W takim razie wpadnę po ciebie koło wpół do siódmej. Pogadamy też o prezencie na to przyjęcie u Marcii.

Rozłączył się. Nie mogła sobie wybaczyć, że tak nieuważnie go wczoraj słuchała. O co mu chodziło?

– No i jak? – Elaine stanęła tuż obok niej.

Przez chwilę była tak zajęta własnymi myślami, że pytanie Elaine zupełnie do niej nie dotarło.

– Ach, chodzi ci o bukiety? Elaine przewróciła oczami.

– Chce wszystkie, z wyjątkiem jednego.

– No widzisz? – uśmiechnęła się przekornie. – Nie zamówił ich z litości nad tobą. Normalne zamówienie, jak to. – Machnęła jej przed nosem kartką papieru. – Nowe zamówienie!

– Naprawdę? – Pośpiesznie wychyliła głowę i zerknęła na salę. Nikogo nie było. – Od kogo?

– Pamiętasz tego wysokiego blondyna, który przychodzi prawie codziennie?

Autumn zmarszczyła brwi.

– Może nie kojarzysz, bo zwykle ja go obsługuję. Ma tatuaż na przedramieniu – dodała, ale Autumn pokręciła głową. – Mogłaś nie widzieć, bo ostatnio nosi kurtkę.

– Ale co zamówił? – gorączkowała się Autumn. – Jaki bukiet? – dodała wyjaśniająco, widząc minę Elaine.

– Walentynkowy. Dla dziewczyny, z którą chodzi dopiero od niedawna, więc chce dać jej nie kwiaty czy biżuterię, ale coś niezobowiązującego – Elaine skrzywiła się – żeby sobie za dużo nie pomyślała.

– I czym się tak przejęłaś? – uśmiechnęła się Autumn. – Że jednak zdarzają się faceci, którzy boją się wiązać, czy też może tym, że tak nisko ocenia moje ciasteczka?

– Chyba jednym i drugim – przyznała. – Ale skoro zamówił, to nie ma co się martwić. – Roześmiała się. – Mówiąc między nami, mam nadzieję, że dziewczyna da mu kosza, kiedy zobaczy, co jej przyniósł.

– Elaine! – z udawanym przerażeniem wykrzyknęła Autumn.

– Chcesz powiedzieć, że nie będzie zachwycona bukietem?

Elaine popatrzyła na nią z miną winowajcy. Zaczęła się tłumaczyć, ale natychmiast spostrzegła, że to był żart. Uśmiechnęła się.

– No nie! Taka z ciebie spryciara?

– Przecież mówiłaś, że to stały klient. Nie powinnyśmy mu źle życzyć.

– I kto to mówi? – obruszyła się Elaine. – Chyba nie zawsze jesteś tak dobrze nastawiona do naszych klientów.

– Mylisz się – butnie stwierdziła Autumn.

– Jasne. A wiesz, o co się teraz ze sobą założyłam? Autumn popatrzyła na nią pytająco.

– Że to nie ja będę rozwozić po mieście bukiety od Brada. Znajdziesz jakiś pretekst, żeby zrobić to osobiście.

– I tu jeszcze bardziej się mylisz. – Robiła dobrą minę, choć czuła się jak ktoś przyłapany na gorącym uczynku.

Elaine wzruszyła ramionami.

– Chciałam oszczędzić ci szukania wymówki. Wcale się nie zdziwię, kiedy okaże się, że jutro, akurat gdy trzeba je będzie dostarczyć, masz coś niespodziewanego do załatwienia na mieście.

Nie było jej na rękę, że tak łatwo ją rozszyfrowała.

– Mam nadzieję, że to nie był wysoki zakład – mruknęła.

– Bo tak czy inaczej, jedna z nas przegra.

Elaine roześmiała się, tak jak Autumn się spodziewała.

– Dobrze już – powiedziała z uśmiechem. – Lepiej bierzmy się za robotę, bo zapowiada się bardzo pracowity dzień.

Elaine została aż do drugiej, Autumn wyszła o piątej. Połowa ciasteczek już była gotowa, czekała tylko na udekorowanie.

Przez te trzy godziny Autumn przemyślała sprawę. Nie ma mowy o żadnej kolacji z Bradem. Wczoraj nie poszło mu z nią po jego myśli, bo był zbyt szczery, ale dziś może być inaczej. Pewnie poszedł po rozum do głowy i zastosuje inną technikę. I wtedy może być z nią źle.

Już zrozumiała, że wbrew temu, co wcześniej twierdziła, nie może bezkarnie wejść w układ, jaki proponował Brad. Ani z nim, ani z nikim innym. Za dużo by ją to potem kosztowało. A z Bradem tym bardziej.

Oboje mieli zupełnie inne cele. Byłaby głupia, gdyby w kontaktach z nim nie trzymała się jedynie spraw zawodowych. Tylko taka relacja wchodziła w grę.

Skrzywiła się. Nadal nie miała pojęcia, co jej chciał pokazać. Ale skoro początkowo zamierzał przynieść to coś do cukierni, to może przyjdzie jutro w godzinach swojego urzędowania. I do jej miejsca pracy.

Nim wyszła, zadzwoniła i zostawiła mu wiadomość, żeby nie przyjeżdżał, bo zapomniała o umówionym wcześniej spotkaniu. Podała faks ojca, by w razie potrzeby mógł przesłać coś pilnego.

Pod dom zajechała równocześnie z ojcem. Przez ostatnie trzy dni niemal się nie widzieli. Jego widok tak ją ucieszył, że aż była zaskoczona swą reakcją.

Max sięgnął po teczkę, wychylił się z auta.

– Pączki zrobiły furorę! – zawołał z dumą.

– To dobrze. A jak twoje spotkania? Udały się? Objął ją ramieniem na powitanie.

– Shanna ciągle nie przestaje mnie zaskakiwać – powiedział. – Sugerowała, że jeśli postaramy się o odpowiednią oprawę, to ludzie będą się mniej obawiać zmian. Okazało się, że miała rację. Wszyscy byli niesamowicie podekscytowani – dodał, sam poruszając się bardziej sprężystym krokiem niż zwykle.

– Wiesz co, tato? To trzeba uczcić. Wyjdźmy gdzieś na kolację – zaproponowała.

Zaczął protestować, że czuje się zmęczony, ale nie dała mu skończyć.

– Możemy iść do tej restauracji na rogu – namawiała. – Na miłą kolacyjkę we dwoje. Tam nikt nam nie przeszkodzi.

– Może powinniśmy zobaczyć, co tam Marla nam naszykowała? – powiedział, ale już się łamał. Jak zwykle nie potrafił jej odmówić.

– Jutro będzie jak znalazł. Zostawimy jej kartkę, że zjemy kolację w restauracji. Odetchnie sobie trochę.

Z uśmiechem postawił teczkę; wiedziała, że wygrała.

– A co będziemy świętować?

– Mój najlepszy dzień – oświadczyła. – I twój sukces.

– Chcesz spędzić wieczór ze swoim staruszkiem? – Objął ją serdecznie.

– Z tobą jest zawsze najlepiej – odrzekła, starając się nie myśleć o tym, jak inaczej mógł

wyglądać ten wieczór, gdyby nie zachowała się jak tchórz.

– Ale z ciebie czaruś! – roześmiał się Max, już gotowy do jazdy.

– Wiesz co, wezmę tylko prysznic – poprosiła, zerkając na zegarek. Pomyślała, że wystarczy, jeśli wyjadą przed wpół do siódmej. – Trochę się odświeżę.

– To pewnie potrwa małą godzinkę? – zaśmiał się ojciec. – Dobrze, przez ten czas przejrzę sobie gazetę.

Patrzyła za nim, jak szedł do swojego pokoju, już myślami zajęty czymś innym. Zawsze chciała być człowiekiem takim jak on: solidnym, odpowiedzialnym i niezależnym, a jednocześnie skutecznie pracującym do przodu.

Kiedy w jakiś czas później zeszła na dół, w kominku wesoło płonął ogień. Stała blisko, by dosuszyć lekko wilgotne włosy.

– Jesteś gotowy?

Ojciec uniósł głowę znad gazety. Zobaczyła na jego twarzy wyraz zaskoczenia na jej widok.

– Jaka jesteś podobna do swojej matki...

Teraz ona poczuła się zaskoczona. Max bardzo rzadko wspominał kobietę, która opuściła ich wkrótce po jej narodzinach.

– Naprawdę? Skinał głową.

– Czy to dobrze?

Starannie złożył gazetę, podniósł się powoli.

– A jak myślisz, od czego się zaczęły moje kłopoty? – rzucił zdawkowo i machnął ręką, jakby chciał zakończyć tę rozmowę. – Chodźmy.

– W czym jestem podobna do mamy? – zapytała, kiedy już wsiedli do jego luksusowego auta. Zwykle, jakby na mocy milczącego porozumienia, ten temat dla nich nie istniał. Ale dzisiaj chciała coś z ojca wycisnąć.

– Masz jej oczy, jej włosy – odpowiedział, jak zawsze rzeczowo. – Całymi godzinami coś przy nich robiła, żeby je rozprostować.

W słabym świetle tablicy kontrolnej widziała jego profil. Skrzywił lekko usta.

– Ale już po niedługim czasie znów zaczynały się kręcić. Tak jak twoje.

– Powinna się z tym pogodzić – sucho stwierdziła Autumn. Max dotknął przeredzonych włosów na czubku głowy.

– Wolałabyś takie?

– Akurat o to nie muszę się martwić, bo geny powodujące łysienie przechodzą z linii żeńskiej – zareplikowała.

– Nigdy nie widziałem rodziców twojej matki, więc trudno mi powiedzieć, czy gdybyś była chłopcem, to miałabyś powód do zmartwienia. Ale twoi synowie, a moi wnuczowie, niestety tak.

Zaskoczył ją. Po raz pierwszy wspominał o potomkach. Tylko ciekawe, z kim miałyby mieć tych synów?

– Czy nie zdarza ci się żałować, że nie urodziłam się chłopcem? – zapytała, kiedy zatrzymali się przed elegancką restauracją. – Nie wolałaś, żebyś była synem?

– Nie. – Zabłysła górna lampka, bo otworzył drzwi. – Nigdy nie wolałem. Oczywiście, gdybym miał więcej dzieci, chciałbym mieć również syna. Ale zawsze jest jeszcze nadzieja na wnuków.

To już drugi raz w ciągu jednego wieczoru. Popatrzyła na niego podejrzliwie.

Wysiedli. Chłodne powietrze było przesycone przyjemnym aromatem palącego się drewna. Przy oddechu para unosiła się z ust, ulatywała w noc, poruszana łagodnym podmuchem wiatru.

– Miałaś świetny pomysł, żeby tu przyjechać – z zadowoleniem mruknął Max. Dotknął jej ramienia. – Naprawdę się cieszę.

– Ja też.

Do rozmowy powrócili po zajęciu miejsc przy stoliku i zamówieniu potraw.

– Tato, dlaczego nie ożeniłeś się ponownie?

– Wiesz, chyba po prostu nie miałem czasu – zamyślił się Max.

– Czasami mam wyrzuty sumienia, że to przeze mnie.

– Trochę też – uśmiechnął się. – Gdybym nie miał ciebie, pewnie bym się za kimś rozejrzał. Nie jestem samotnikiem z natury. Ale ty wystarczałaś mi za rodzinę.

– Nie dlatego, że byłeś rozgoryczony i rozczarowany?

– Gorycz i żal to najgorsze uczucia... potrafią wysać z człowieka wszystkie siły, pampusiu. – Tak zwracał się do niej, kiedy była dzieckiem. Nieoczekiwanie znów się nim poczuła. – Zresztą na to też nie miałem czasu. Dlatego trzeba się starać, by nigdy niczego nie żałować. Zawsze najpierw należy się zastanowić nad konsekwencjami...

– Mhm, wiem – powstrzymała go, podnosząc dłoń.

Tę filozofię wbijał jej do głowy od tylu lat, że znała to na pamięć. Najpierw pomyśleć, potem działać. Ale zawsze najpierw trzeba dokonać wyboru i pogodzić się z ewentualnymi konsekwencjami.

– I nigdy nie żałowałaś, że ożeniłeś się z mamą?

– A jak myślisz, dlaczego teraz jestem taki mądry? – zapytał z autoironią.

– Dostałaś niezłą nauczkę.

– Dzięki tobie jakoś przeżyłem.

Nadeszły zamówione kurczaki, więc zajęli się jedzeniem.

– Powiedz mi coś, bo jestem ciekawy. – Max popatrzył na córkę. – Czy jest jakiś szczególny powód tej rozmowy?

Autumn wzruszyła ramionami.

– Właściwie nie – odrzekła po zastanowieniu. – Po prostu niedawno gadałyśmy z Elaine o jej rodzinie i to mi dało trochę do myślenia.

– O czym?

– Czy uda mi się prowadzić biznes i jednocześnie mieć męża i dzieci.

– I do jakiego doszłaś wniosku?

Nie patrzyła na niego, całą uwagę skoncentrowała na kawałku kurczaka, który właśnie jadła.

– Że nie ma się nad czym zastanawiać. Jak mówią, „do tanga trzeba dwojga”.

Zaskoczyło ją wyraźne rozczarowanie, jakie odmalowało się na jego twarzy.

– Nie spotkałaś jeszcze nikogo, kto by cię oczarował? To jeszcze bardziej ją zdumiało. Zarumieniła się.

– Oczarował? Tak było z tobą i z mamą? – zapytała, poruszając się niespokojnie, bo nieoczekiwanie stanął jej przed oczami Brad.

Max zaśmiał się.

– Przecież już ci to powiedziałem. Czy inaczej doszłoby do naszego ślubu?

– W takim razie... pewnie zgodziłbyś się, gdyby chciała do ciebie wrócić.

– Nie. – Zniżył głos. – A już na pewno nie po tych kilku pierwszych latach. Jestem rozsądny i wiem, że czasu nie da się cofnąć. Nigdy nie. zdołałbym jej wybaczyć.

– Że cię tak skrzywdziła.

– Że zostałaś bez matki – powiedział wprost. – Już nie potrafiłbym jej zaufać. Nic by z tego nie wyszło. – Westchnął i sięgnął po szklanę, pociągnął przez słomkę długi łyk. – No, dobrze już – powiedział, odstawiając szklanę. – Porozmawiajmy o czymś innym. Zgoda?

– Poczekaj. – Nakryła dłonią jego rękę. – Mogę ci zadać jeszcze tylko jedno pytanie?

Popatrzył na nią czujnie.

– Oczywiście.

– Dlaczego nie ożeniłeś się z Shanną?

Uniósł w górę brwi, jakby po raz pierwszy musiał zastanowić się nad tą sprawą. Po chwili uśmiechnął się.

– Kto wie? Może któregoś dnia to zrobię.

Zaraz po powrocie do domu poszła do łóżka. Musi przecież wstać o czwartej rano. Nie będzie to łatwe.

Rzeczywiście, ciężko było się zmusić do wstania. Skoro świt, ziewając, zbiegła po schodach i niewiele brakowało, by wcale nie spostrzegła leżącej na najniższym stopniu koperty z przyklepioną żółtą karteczką od ojca, informującą, że znalazł to wieczorem w skrzynce na listy.

Więc jednak przyjechał, mimo że odwołałam spotkanie, pomyślała z satysfakcją, choć jednocześnie było jej trochę żal. Od razu się rozbudziła.

Otworzyła kopertę.

„Szkoda, że nie udało nam się zobaczyć. Muszę mieć twoją akceptację, by puścić to do drukami. Z samego rana daj mi znać, co o tym myślisz”.

Ostrożnie odwinęła papier. Projekt broszury! Już na pierwszy rzut oka wyglądała imponująco.

Wprawdzie nadal nie mogła sobie przypomnieć, by coś o tym mówił, ale teraz to już nie miało znaczenia. Może rzeczywiście dzięki niemu sprawy ruszą z miejsca?

Zerknęła na zegar i uśmiechnęła się. Minęła czwarta. Chybaby się nie ucieszył, gdyby rzeczywiście zadzwoniła do niego z samego rana!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Razem z Elaine uważnie przestudiowały broszurę. Nim jeszcze o siódmej otworzyły cukiernię, zadzwoniła do Brada, by mu zostawić wiadomość.

– Autumn. – Sam odebrał telefon.

– Słuchaj, ta broszura jest fantastyczna!

– Cieszę się. W takim razie dzwonię do drukarni, że mogą ruszać.

– Dziękuję ci... i że mi ją podrzuciłeś.

– I tak miałem przyjechać – przypomniał jej.

– Nie przekazano ci mojej wiadomości?

– Podejrzywałem, że znów chcesz uciec – powiedział z przekąsem. – Chciałem się przekonać.

– Brad... – zaczęła i urwała. Co właściwie mogła mu powiedzieć? Że miał rację, że tak właśnie było? Czy że się myli, bo miała już inne plany? Zagryzła usta.

– Nie przejmuj się. – Zniżył głos. – Mówiąc prawdę, wcale cię nie uprzedzałem, że będę mieć ten projekt. Nie wiedziałem, że będzie gotowy tak szybko. Kiedy Jim do mnie zadzwonił, pomyślałem sobie, że to będzie świetny pretekst, żeby cię zobaczyć.

Zaparło jej dech. I już sama nie wiedziała, czy tak zaskoczyła ją jego szczerość, czy to, że chciał ją zobaczyć.

– Sam sobie na to zasłużyłem – powiedział bardziej do siebie niż do niej. – Może kiedyś się wreszcie nauczę.

– Tak czy inaczej dzięki, że mi to podrzuciłeś. I za szczerość, bo już myślałam, że coś ze mną nie tak, skoro nie mogę sobie przypomnieć, o co ci chodziło.

– To już się więcej nie powtórzy – zaśmiał się. – Zobacz, do czego mnie to doprowadziło.

No tak, ma rację. Gorączkowo zaczęła wymyślać jakieś powody, by się z nim zobaczyć.

– Zaczęłam dziś przygotowywać twoje bukiety – powiedziała, żeby nie myśleć o sobie i przepełniających ją uczuciach.

– Autumn, nie wysyłaj ich – przerwał jej. To spadło na nią jak grom z jasnego nieba.

– To znaczy, nie wysyłaj ich dzisiaj. Poczekajmy, aż będzie gotowa broszurka. Wtedy dołączysz ją do każdego bukietu. To jest mój prezent dla ciebie, pamiętasz?

– Ale ja już...

– Mam inny pomysł. Tylko że to cię będzie kosztować – dodał. Po jego tonie domyślała się, że się uśmiecha.

Kiedy chodziło o niego, nie martwiła się o pieniądze. Chciał od niej czegoś zupełnie innego, a już przestała się łudzić, że to dla niej nie ma znaczenia.

– Spokojnie. – Starła się, by zabrzmiało to nonszalancko. – Mam pieniądze. To mój najlepszy tydzień.

– Czyżby to sprawka tego czarodzieja... hm, jak on się nazywa?

Jego dobry humor podziałał na nią zaraźliwie.

– Brad Barnett?

– Mhm, to on.

Niemal widziała wesołe ogniki tańczące w jego oczach.

– Wolałabym tego nie mówić, ale on jeszcze nic dla mnie nie zrobił – przypomniała.

Zaległa dłuższa cisza.

– Nic?

Jego ciepły, zmysłowy głos wywierał na nią dziwny, oszałamiający wpływ. Ciało ogarnęła przyjemna słabość, dusza była pełna nieokreślonych pragnień.

– Na razie pracuje nad tym.

– Owszem, to prawda – potwierdził, a ona wiedziała, że nie miał na myśli pracy. Chrząknął. – Wracając do rzeczy. Moja znajoma pomaga organizować imprezę dobroczynną z okazji walentynek. Zadzwoiła do mnie z prośbą o wspomoczenie. – Umilkł. – Wiem, że jest mało czasu, bo to ma się odbyć w sobotę, ale od razu pomyślałem o tobie. Gdybym zamówił bukiety do dekoracji stołów? To świetna okazja, żeby się zaprezentować.

– Ile ich by było?

– No właśnie, potrzeba po jednym na stół. Można wykorzystać te, które już zaczęłaś. W sumie byłoby pięćdziesiąt do sześćdziesięciu sztuk.

Pięćdziesiąt? Na sobotę? A dzisiaj jest czwartek.

– Oczywiście. – Przecież o takich zamówieniach marzyła. Wyjdzie z siebie, ale to będą najpiękniejsze kwiaty i serduszka, jakie ci ludzie kiedykolwiek widzieli! – Typowe walentynkowe bukiety? Serca i kwiaty? – upewniła się.

Ogarnęło ją podniecenie; oczami wyobraźni już widziała napływające zewsząd zamówienia. Świetnie się złożyło. Poza tym, Brad robi to z dobrego serca, nie dla niej.

– Brad, a skąd ludzie będą wiedzieć, że to od ciebie?

– Przypuszczam, że to zostanie ogłoszone, zresztą do programu będzie dołączona lista sponsorów. – Chrząknął. – Pomyślałem, że zechcesz się dołączyć i od razu podałem twoją firmę. Jako ofiarodawcy będą figurować firmy Sweet Sensations i Barnett Marketing.

– W takim razie chcę się do tego dołączyć – stwierdziła Autumn. – Podzielmy się kosztami po połowie.

– Ty dajesz pracę.

– Wobec tego dam ci je za pół ceny – zaproponowała.

– Przecież to by było to samo – zaśmiał się. Miała przed oczami jego roześmianą twarz.

– No... to o jedną czwartą mniej.

– Zgoda – przystał. – Na którą mogłabyś je przygotować? Pośpiesznie przeliczyła w myśli.

– Koło południa. Ale na wszelki wypadek niech będzie na pierwszą. Pomożesz mi je zawieźć? – Przestała już sobie wmawiać, że chodzi jej wyłącznie o interes.

– Przyjadą je odebrać. Będiesz na miejscu?

– Tak – odrzekła wolno. – Jeśli tak ich umówisz.

– Dobrze. Jeszcze coś... wybierzesz się tam ze mną w sobotę? Domyślam się, że chciałabyś zobaczyć swoje dzieło. Już kupiłem bilety.

– Och!... – zaczęła podekscytowana i naraz coś sobie przypomniała. – Nie... niestety nie

mogę – dokończyła z żalem. – Już coś mam na sobotę – wyjaśniła, starając się ukryć zawód. Bal walentynkowy, na który zaprosił ją ojciec, nagle wydał się jej czymś okropnie nudnym. – Wychodzę z tatą – dodała, bo skoro on był z nią szczery, to chciała zrewanżować się tym samym. – To z nim byłam wczoraj wieczorem.

Przez długą chwilę milczał.

– Z jakiegoś powodu robię się o niego bardzo zazdrosny.

– A ja żałuję, że nie zobaczę moich bukietów.

– Zrobię zdjęcia – obiecał.

Ciekawe, kogo zaprosi na sobotę, przemknęło jej przez myśl. No cóż, ma całą listę do wyboru. Zmarkotniała.

– Gwarantuję ci, że bukiety zrobią furorę.

– A co z nimi będzie po imprezie?

– Czyżbyś chciała wykorzystać je powtórnie? – zażartował. – Wysłać w poniedziałek moim znajomym?

Z trudem zdusiła śmiech. Niezły pomysł.

– Nie martw się – zapewniła. – Upiekę dla nich nowe. Wróciła do konkretów. Okazało się, że powinna przygotować około sześciuset ciasteczek, bo tyle właśnie spodziewano się osób. Elaine, słysząc to, aż zaniemówiła.

Autumn podziękowała i powoli odłożyła słuchawkę. Zamyśliła się, przymierzając się w myślach do zamówienia. Na szczęście Elaine obiecała wyjątkowo przyjść w sobotę.

Właściwie powinna się cieszyć. Skoro zaproponował jej wspólne wyjście, to znaczy, że już jest na jego liście. Powinno jej to pochlebiać. Ale tak nie było.

Nie powinna zawracać sobie nim głowy. Przecież jasno wyłożył jej swoje oczekiwania. I szuka tylko tej jedynej. A ona nie pasuje do tej roli. Nieoczekiwanie zrozumiała, że właśnie z tym zupełnie nie może się pogodzić.

Sześćdziesiąt bukietów odebrano dopiero wpół do trzeciej. Autumn padała ze zmęczenia. Jak chętnie by zrezygnowała z tego balu z ojcem! Na samą myśl, że zaraz musi włożyć wieczorową suknię, robiło się jej słabo.

Ojciec powitał ją na progu. Miał okulary na nosie, zapewne pracował. Przypomniawszy, że wychodzą kwadrans po szóstej. Autumn z trudem się powstrzymała, by nie jęknąć.

– Mogę pójść tak, jak stoję? – Wskazała na białe od mąki dzinsy i sweter.

– Mnie to nie przeszkadza – uśmiechnął się – ale chyba nie czułabyś się dobrze. – Sięgnął po portfel. – Może pójdziesz kupić sobie coś nowego?

– Tato. – Dotknęła jego ręki. – Wychodzimy za dwie godziny. Myślisz, że przez ten czas zdążę coś znaleźć, kupić i jeszcze się wyszykować?

Max zerknął na zegarek.

– Chyba masz rację. Ale wiesz, dla mnie zawsze świetnie wyglądasz, nieważne, co włożysz. – Popatrzył na nią z niepokojem. – Przez ostatnie dni bardzo dużo pracujesz.

– To w związku z tą imprezą dobroczynną, mówiłam ci – przypomniawszy, ale ponieważ zdawał się nie pamiętać, dodała:

– Moje bukiety będą dekorować stoły. To wspólna darowizna.

Zmienił wyraz twarzy.

– Stać cię na to? – powtórzył pytanie, jakie zadał jej parę dni temu.

– Robię to do spółki – uśmiechnęła się. – I tamta osoba ponosi większą część kosztów. W dodatku robię sobie reklamę.

– Spostrzegła, że ojciec już wrócił myślą do swoich spraw. – Pójdę wziąć prysznic. Może się też chwilę zdrzemnę.

Stojąc pod strumieniem ciepłej wody, myślała o ojcu. Pewnie znów nastawił sobie minutnik i zajął się gazetą. Zawsze w ten sposób kontrolował czas. Dzięki temu, kiedy była mała, punktualnie odbierał ją ze szkoły, przychodził na jej mecze siatkówki, kładł ją spać. W pracy też korzystał z tego użytecznego urządzenia. Pamiętała, jak dostała od niego pierwszy minutnik. Miała wtedy pięć, może sześć lat. Stała w gabinecie, obok jego potężnego fotela, a on tłumaczył jej, jak się tym posługiwać.

– Nastawiam dwadzieścia minut – brzmiał jej w uszach jego głos. – Przez ten czas mi nie przeszkadzaj, chyba że jest coś bardzo ważnego.

I to działało. On mógł pracować, a ona zawsze wiedziała, że jest dla niego ważna. Inaczej, po co by nastawiał dla niej czas?

Wyszła spod prysznic. Dlaczego mimowolnie wraca myślą do tamtej rozmowy z Bradem? Dlaczego tak jej zależy, by udowodnić mu to, czego nauczył ją ojciec – że ktoś może być ważny, choć czas, jaki można dla niego przeznaczyć, jest ściśle ograniczony?

Ale on powiedział, że chce być najważniejszy. I dlatego z miejsca ją skreślił.

Próbowała przemówić sobie do rozsądku. W końcu jest niezależną, dorosłą osobą, ma swoje cele. Dawniej siedziała na schodach i nasłuchiwała sygnału, po którym mogła iść do ojca. Ale Brada nie mogła sobie wyobrazić w takiej roli. Tylko że sama chciała dokładnie tego co on, uświadomiła sobie nagle. Też chciała być dla niego najważniejsza. To odkrycie ją zaskoczyło. Przysiadła na łóżku.

Może nadszedł czas, by zdobyła się wreszcie na szczerą? Przed samą sobą?

Bez względu na to, co powiedział czy zrobił, jeśli nawet byłaby skłonna odrzucić swoje marzenia – co nie wchodziło w grę – to przecież nie miała żadnych podstaw, by wiązać z nim jakieś nadzieje.

Odeszła jej ochota na drzemkę. Zrobiła szybki manikiur, upięła z tyłu włosy. Kiedy nadeszła pora, włożyła pantofle na wysokich obcasach i jeszcze raz spojrzała w lustro. Prosta, elegancka sukienka podkreślała sylwetkę, włosy lśniły. Wyglądała naprawdę nieźle. Ojciec powinien być z niej dumny.

Szkoda, że Brad jej nie zobaczy. Przez chwilę pożałowała, że nie z nim wychodzi dziś wieczorem, ale szybko odepchnęła od siebie tę myśl. Brad już jest u niej skreślony.

Bal miał się odbyć w najlepszym hotelu w mieście. Autumn i Max wjechali windą i dołączyli do odświętnie ubranego tłumu, kłębiącego się przed salą balową. Podawano koktajle.

– Wiesz, miałam ci powiedzieć wtedy na kolacji, żebyś zaprosił dziś Shannę – szepnęła Autumn, kiedy otwarto wejście do kameralnie oświetlonej sali. Ponad głowami wchodzących

unosily się czerwone balony, powiewaly przymocowane do nich biale, różowe i srebrne wstążeczki.

– Będzie tutaj – uśmiechnął się Max.

– Z kim?

– Z jednym z naszych zamiejscowych dostawców. Zaprosiła go, nim sam wpadłem na pomysł, by to zrobić.

Autumn podniosła brwi. A więc tata poważnie wziął jej sugestię.

– To znaczy, że zamierzałeś mnie zostawić? Max zaśmiał się.

– Prawdę mówiąc, chciałem zabrać tu dwie moje ulubione panie. Ale tobie chodziło o co innego, przyznaj się! Chciałaś się wykręcić z tego balu.

Gdyby wcześniej zasugerowała mu zaproszenie Shanny, to teraz byłaby z Bradem – oczywiście, by zobaczyć w pełnej krasie swoje bukiety, usprawiedliwiła się pośpiesznie.

– Najchętniej wykręciłabym się z noszenia tych wysokich obcasów – sprostowała. – Już ledwie stoję.

– To szkoda, bo w tym stroju wyglądasz świetnie. Jestem z ciebie dumny.

– Dziękuję – uśmiechnęła się.

– Czego się napijesz? – Postąpił krok w stronę baru. – Białego wina?

– Chyba mi dobrze robi – skinęła głową.

– Ma rację – tuż za sobą usłyszała znajomy głos. Serce podskoczyło jej do gardła. A więc ta dobroczynna impreza okazała się walentynkowym balem!

Odwróciła się na pięcie. Na wysokich obcasach niemal dorównywała mu wzrostem. Serce biło jej jak szalone, pewnie dlatego, że tak ją zaskoczył, tłumaczyła sobie w duchu.

– Nie myślisz, że jest dla ciebie za stary?

– To mój ojciec! – obruszyła się.

– To nic – mruknął. – I tak jestem zazdrosny jak cholera – dodał, obrzucając ją taksującym spojrzeniem.

A więc jej marzenie się spełniło. Zobaczył ją w tej ciemnozielonej sukni wykończony białym szalowym wycięciem, odsłaniającym szyję i ramiona. Udrapowana tkanina opinała piersi, głęboki dekolot kusząco przemawiał do wyobraźni. Jak cudownie się złożyło, że spotkali się na tym samym balu! Podziw malujący się w jego oczach sprawił, że zapomniała o swoich postanowieniach. Wyprostowała się.

– Ty też nie wyglądasz źle.

Piękne stwierdzenie! Nawet kiedy był w dżinsach i swetrze wariowała na jego punkcie. Teraz wyglądał, jakby zszedł prosto z okładki kolorowego pisma. Czarny smoking podkreślał zgrabną sylwetkę, olśniewająca biel koszuli kontrastowała z opalenizną, a ten jego ujmujący uśmiech wydawał się jeszcze bardziej nieodparty. Mógłby zrobić sobie zdjęcia w tym stroju, zresztą w jakimkolwiek stroju, wydać własny kalendarz i zbić na tym majątek.

Brad wyciągnął rękę.

– Chodźmy, rozejrzyjmy się.

Postąpiła już kilka kroków, kiedy nagle uzmysłowiła sobie, że ojciec zaraz zacznie jej szukać.

- Mam go na oku – oznajmił, zgadując powód jej wahania.
- Ale przecież musisz zobaczyć swoje dzieło. Organizatorzy są zachwyceni.
- A co pierwotnie planowali? – przypomniała sobie pytanie, które chciała mu zadać.
- Zebrane pieniądze są przeznaczone dla organizacji Heart Association i gospodarują nimi bardzo oszczędnie. Początkowo zamierzano tylko rozsypać na stolikach konfetti.

Zatrzymali się przy wejściu na salę balową. Wokół rozkwitały kwiaty i serduszka, nad nimi powiewały różnobarwne balony, falowały mieniące się serpentyny. Autumn rozjaśniła się w uśmiechu. Po raz pierwszy widziała swoje bukiety w takiej roli i w pełnej krasie. W dodatku było ich tyle! Rzeczywiście robiły wrażenie. Patrzyła na salę uradowana. Tak, to było to!

Brad poprowadził ją do bufetu, przystrojonego czterema nadprogramowymi bukietami. Popatrzyła na niego uszczęśliwiona, starając się nie zapomnieć o swoim postanowieniu.

– Brad, dziękuję, że dałeś mi taką możliwość.

– Cieszę się, że mogłaś je sama zobaczyć. – Oczy mu błyszczały jak gwiazdy; czuła, że jej płoną podobnie. Dotknął dłonią jej twarzy, nie odrywał oczu od jej ust. – Spisałaś się na piątkę.

– Dziękuję.

Z ciężkim westchnieniem odwrócił się w stronę sali.

– Wyjdźmy stąd, bo twój ojciec i moja towarzyszka już nas pewnie szukają.

Och, Boże! Jak mogła o tym nie pomyśleć? Przecież powinna się domyślić, że nie przyjdzie tu sam.

– Dobrze – przystała z wymuszonym uśmiechem. Brad puścił do niej oko.

– Poza tym, będę mieć okazję zerknąć na twoje nogi – uśmiechnął się, spoglądając znacząco na wysokie rozcięcie sukienki. – Czy wiesz, że do tej pory ich nie widziałem?

Starła się, by jej ton brzmiał równie niezobowiązująco.

– No i? Zasepił się lekko.

– Byłoby dla mnie lepiej, gdybym ich nie widział.

Nieoczekiwanie czyjaś dłoń o jaskrawo wymalowanych paznokciach ujęła go za ramię. Oboje odwrócili się, zaskoczeni.

– Ach, tu jesteś, Brad!

Autumn cofnęła się nieco, by lepiej zobaczyć dziewczynę, która uwiesiła się jego ramienia.

– Autumn, to jest Miranda. To imię było na jego liście.

– Miranda, to Autumn Sanderford, mówiłem ci o niej. Drobną blondynką o wyglądzie lalki Barbie skrzywiła starannie umalowaną buzię w sztucznym uśmiechu.

– Ach, od tych słodkich bukietów! Już nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę. Brad i pani Williamson strasznie się nimi zachwycają – zaszczebotała, wspinając się na palce, by zerknąć w głąb sali ponad głowami tłumu u wejścia.

– Zaraz je zobaczysz. – Brad uspokajająco poklepał ją po palcach. Nie cofnął ręki.

– Pójdę poszukać ojca. – Autumn chciała jak najszybciej oddalić się od nich. – Miło było cię poznać, Mirando.

– Mnie również – zdawkowo odrzekła dziewczyna.

Nie lubi mnie, pomyślała Autumn i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że przenosi na nią własne odczucia.

Max dostrzegł córkę z daleka i podązał do niej razem z Shanna i sympatycznym starszym panem, Carlem, jak się zaraz okazało. Autumn z entuzjazmem opowiedziała o szczęśliwym zbiegu okoliczności, a Shanna natychmiast chciała iść obejrzyć jej bukiety.

Kątem oka spostrzegła, że Brad i Miranda usiedli przy jednym ze stojących na środków stołów, i przebiegle poprowadziła swoje towarzystwo na bok.

– Tutaj przynajmniej będziemy mogli porozmawiać – wyjaśniła pośpiesznie, bo gest Shanny wskazywał, że wolała stolik bliżej środka. – Usiądę tutaj – powiedziała szybko, gdy ojciec odsunął krzesło.

– Z tej strony będziesz gorzej widziała – zaproponował.

– Już się naoglądałam tych bukietów. Niech inni się napatrzą, tylko na tym zyskam.

Max wzruszył ramionami, ale usiadł obok niej.

– Kupidynki – w zamyśleniu powiedziała Autumn, przyglądając się udekorowanej ścianie. Może spróbuje zrobić coś takiego do tych bukietów dla Brada? – Mam pomysł w związku z pracą – wyjaśniła, widząc minę ojca.

Skinał głową z aprobatą. Takie podejście rozumiał.

Do ich stołu dosiadła się wesoła czwórka, która natychmiast wciągnęła ich w zabawę. Jakoś minęła następna godzina. Starła się nie myśleć o Bradzie.

I prawie się jej to udało, chociaż nie mogła się powstrzymać, by przy zastawionym wyszukany potrawami bufecie nie spojrzeć w jego stronę. Od niego i Mirandy dzieliło ją co najmniej dziesięć osób, ale mimo to wydało się jej, że słyszy perlisty śmiech dziewczyny. Potem światła przygasły i niewielka orkiestra zaczęła grać. Wróciła do stołu. Teraz już łatwiej było wmawiać sobie, że on wcale nie siedzi parę metrów od niej.

Dopóki tuż przy uchu nie rozległ się ten znajomy głos, od którego serce zabiło jej żywiej.

– Mogę prosić o taniec?

Max i Shanna byli na parkiecie, Carl już wcześniej wymówił się od tańców. Siedząca przy tym samym stole para była całkowicie zaabsorbowana sobą.

Odwróciła się z ociąganiem.

– A co na to Miranda? – Nieopatrznie popatrzyła w stronę ich stołu, zdradzając, że ich obserwowała.

– W tej chwili jest zajęta – wyjaśnił z uśmiechem. – Jest w Komitecie organizacyjnym balu i szykują pewne atrakcje. Więc mam nadzieję – urwał – że mógłbym cię porwać przynajmniej na ten jeden taniec.

Starając się nie dać po sobie niczego poznać, z trudem wcisnęła bolące stopy w ukryte pod stołem pantofle.

– Z przyjemnością zatańczę – skłamała, bo dobrze wiedziała, że taniec z Bradem był ostatnią rzeczą, na jaką mogła sobie pozwolić. Nim weszli na parkiet, rytmiczna melodia ucichła i rozległy się pierwsze dźwięki spokojnego, romantycznego utworu.

Gdyby spóźnił się choć chwilę, namówiłabym Carla na ten taniec, przemknęło jej przez

myśl. Zmusiła się do uśmiechu, jednocześnie starając się trzymać od Brada na bezpieczną odległość.

Przygarnął ją ku sobie, jakby nie zauważając jej wysiłków.

– Jesteś piękna – szepnął jej do ucha.

– Nawet z tą zboląłą miną? – zapytała niby żartem. – Strasznie cisną mnie te pantofle – wyjaśniła, przekonując się w duchu, że jeśli uda się jej zachować ten lekki ton, może pozwolić sobie na bliższy kontakt.

– Oprzyj się o mnie – zaproponował i przytulił ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać. W jego ramionach zrobiło się jej tak cudownie, że już nie mogła myśleć.

Brad cicho wtórował muzyce, choć znał tylko niektóre słowa piosenki. Upajał ją jego niski, zmysłowy głos.

– Szkoda, że nie znam wszystkich słów – wyszeptał, kiedy uniosła głowę, by na niego popatrzeć.

– Masz bardzo ładny głos.

– Lubię muzykę – przyznał. – Teraz, kiedy mam więcej czasu, może wezmę trochę lekcji muzyki. Moich rodziców nie było na to stać, kiedy byłem dzieckiem.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Przez dwa lata, wbrew własnej woli, uczyła się grać na fortepianie i sam nauczyciel przekonał wreszcie ojca, że to zmarnowane pieniądze.

– Ja brałam lekcje fortepianu, ale nie byłam za dobra. Miękkie brzmienie saksofonu zdominowało inne instrumenty.

– Może spróbuję gry na saksofonie – uśmiechnął się Brad i łagodnie przycisnął jej głowę do swojego ramienia.

Jego bliskość oszałamiała ją, upajała. Ciało wibrowało od muzyki, słodkiej, rozdzierającej tęsknoty, namiętych pragnień. Jak mogła go skreślić, skoro to on sam wpisał się na jej listę?

Podniosła na niego wzrok. Przy nim czuła się tak dobrze, przy nim świat nabierał barw, przy nim chciała się śmiać. Zdecydowany i skuteczny w działaniu, o ujmującym sposobie bycia, a jednocześnie tak przystojny i czarujący. Mężczyzna z jej marzeń, choć nigdy o tym nie myślała. Aż do teraz.

Zafascynowana, przeciągnęła koniuszkiem palca po świeżo ogolonym policzku. Oczy mu błysnęły. Zaparło jej dech, zmieszała się.

Zaśmiał się cicho – jakby triumf przemieszany z pragnieniem – i już wiedziała, że jest w nim po uszy zakochana.

Ogarnęło ją przerażenie, zadrżała. Brakowało jej sił, by uwolnić się z jego objęć, ale Brad po chwili sam ją puścił, delikatnie ścisnął tylko jej palce.

– Wyjdźmy stąd – wyszeptał żarliwie i pociągnął ją do drzwi z boku sali.

Wiedziała, że nie powinna tego robić, ale bezwolnie podążyła zanim.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Autumn.

Głos ojca przywołał ją na ziemię. Natychmiast zatrzymała się w miejscu, jej dłoń wymknęła się z uścisku Brada. A może ją wyrwała? Sama tego nie wiedziała. Za to jej mózg zaczął funkcjonować. Jak mogła zapomnieć, że Brad nie przyszedł tu sam? I nawet przez moment nie pomyśleć o ojcu?

Max podszedł z uśmiechem.

– Jeszcze nie mieliśmy okazji się poznać – powiedział. – Ale widzę, że chyba dobrze się znacie?

Z pewnością widział, jak tańczyli. Poczula, że rumieni się po koniuszki włosów.

– Tato, to mój... znajomy, Brad Barnett. Brad, to mój ojciec, Max Sanderford.

Brad jakby przez mgnienie się wahał; wyciągnął rękę.

– Miło mi pana poznać, panie Sanderford – powiedział i objął Autumn ramieniem.

– Kolega z college'u? – domyślnie zapytał Max.

– Poznaliśmy się na gruncie zawodowym – pośpieszyła z wyjaśnieniem Autumn. – Czasami Brad wpada do ciastkarni.

Czula na sobie wzrok Brada. Zaczęła przestępować z nogi na nogę; niespodziewanie stopy znów zaczęły ją boleć. Na szczęście Brad nie sprostował jej słów.

– Pracuje pan w tamtej okolicy?

– Jestem doradcą. Pracuję w różnych miejscach... jeśli w ogóle pracuję.

Ojciec pytająco uniósł brwi.

– Już zapracował sobie na ten luksus, że może nie pracować, jeśli nie ma na to ochoty – wyjaśniła Autumn, uświadamiając sobie dopiero teraz, że Max już dawno mógł zrobić to samo, ale nigdy nie skorzystał z takiej możliwości.

Chciała jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. Popatrzyła na Brada.

– Dziękuję za taniec. – Cofnęła się w kierunku ojca. Przez moment się bała, że Brad coś powie, ale on tylko skłonił głowę.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedział, ale jego wzrok świadczył o czymś przeciwnym.

Przygaszone światła rozbłysły, świat znów stał się realny. Wołała nie patrzeć na Brada, kiedy odchodzili do swojego stołu.

– Wygląda na przyjemnego chłopaka – z ożywieniem stwierdził Max, opowiadając Shannie o poznanym znajomym Autumn. – Jaką dokładnie dziedziną on... ?

– Zaczyna się loteria – przerwała mu Autumn. – Tato, gdzie masz te dodatkowe bilety?

Max podał jej plik biletów, które sprzedawano w trakcie balu. Pani Williamson, przewodnicząca komitetu organizacyjnego, przedstawiła zasadę gry. Każde miejsce przy dziesięcioosobowych stołach miało swój numer. Miranda, jej asystentka, wyciągnie kartkę ze szczęśliwą liczbą.

– Trzy – oznajmiła, przeczytawszy podaną jej karteczkę. – Osoby, których miejsca mają

ten numer... – zawiesiła głos, by wzmocnić efekt – mogą zabrać do domu ten uroczy słodki bukiet zdobiący ich stół.

Na sali rozległ się pomruk zadowolenia.

– Oczywiście zachęcamy do poczęstowania swoich współtowarzyszy – zaśmiała się pani Williamson. – Te wspaniałe bukiety zostały ufundowane przez pana Brada Barnetta, właściciela firmy Barnett Marketing, i panią Autumn Sanderford, właścicielkę firmy Sweet Sensations. Mogę prosić o powstanie? – poprosiła ofiarodawców. – Z uwagi na cel naszego balu, czyli promowanie organizacji Heart Association, pani Sanderford postarała się, by te ciasteczka miały minimalną zawartość tłuszczu i ani odrobiny cholesterolu.

Max odsunął jej krzesło; Autumn podniosła się automatycznie. Spojrzała na Brada.

Bardziej czuła, niż widziała uniesione brwi ojca. Brad skłonił się w jej stronę, bardzo oficjalnie. Z ulgą opadła na krzesło.

Głośne oklaski zagłuszyły pytanie Maxa, musiała pochylić się ku niemu.

– Jest doradcą marketingowym? Zatrudniłaś konsultanta? Nieznacznie skinęła głową, ale Maxowi to wystarczyło.

– To był impuls. – Oblizwała usta. – Bałam się, że zaczniesz mówić, że mnie na to nie stać... i miałbyś rację... ale już było za późno, bo...

– I jego działania odniosły jakiś skutek? – przerwał. Wzruszyła ramionami.

– Za wcześniej, żeby można było coś powiedzieć. – Wreszcie odważyła się popatrzeć mu w oczy, ale ku jej zdumieniu, wcale nie dostrzegła w nich potępienia. Może tylko trochę urazy, że nie zwróciła się do niego po radę. – Dopiero zaczęliśmy. – Wskazała ręką na stół. – To jego inicjatywa. Ale lada moment będą gotowe kolorowe prospekty, właśnie się drukują. To projekt tej broszurki był wtedy w kopercie – dodała i uśmiechnęła się. – Będą robić wrażenie, zobaczysz, tato.

– Chętnie obejrzę – odrzekł.

Shanna wyjęła jej z ręki plik biletów.

– Chyba chcecie wiedzieć, czy coś wygraliśmy? – wyjaśniła, bo pani Williamson i Miranda ciągle wywoływały wylosowane numery, jednocześnie prezentując kolejnych sponsorów.

Autumn popatrzyła na profil ojca. Siedział z ponurą miną. Potem tęsknie zerknęła na Brada. Miał minę zupełnie taką samą jak Max.

Czyhał na nią, kiedy wracała z łazienki. Nadal był zachmurzony, ale zmusił się do niewyraźnego uśmiechu.

– Powinnaś mnie była uprzedzić – powiedział chłodno. Zmarszczyła brwi.

– Że nie chcesz dzielić się sukcesem. Zdumiała się jeszcze bardziej.

– Gdybyś zastrzegła to wcześniej, pozostałbym w cieniu. Jako sponsora podano by tylko Sweet Sensations. Mnie nie potrzeba rozgłosu.

– Nie rozumiem.

– Nie przedstawiłaś mnie jako swojego konsultanta. To mnie zdziwiło, ale wszystko zrozumiałem, gdy pani Williamson nas wywołała i zobaczyłem twoją zawiedzioną minę.

Wybuchnęła śmiechem. To tylko pogorszyło jego nastrój.

– Chodzi ci o to, że nie przedstawiłam cię w ten sposób tacie? On nic nie wie, że cię zatrudniłam. Nie chciałam... Bałam się, że to mu się nie spodoba – próbowała wyjaśnić, ale chyba daremnie. Chociaż niemal czuła, jak analizuje jej słowa.

– A więc to tak. Nie jest dla ciebie ważne, czy sama jesteś szczęśliwa. Byle tylko on był z ciebie zadowolony.

– Czy to coś złego?

– Owszem, jeśli w ten sposób unieszczęśliwiasz siebie albo kogoś innego.

– Nie jestem nieszczęśliwa.

– Jeszcze nie.

– Martwisz się o siebie? – zapytała z niedowierzaniem. – Jesteś zazdrosny o mojego ojca?

– Jak sto diabłów! – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– Przecież to bez sensu.

– Wiem – potwierdził.

Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Nie zdążyła.

– Myślałem, że moim przeciwnikiem jest twój niedowarzony pomysł...

– Co takiego? – oburzyła się. – Uważasz, że moja firma jest... – Zaciśnęła pięści.

– Mówię o pomysle, nie firmie. O twoich planach na przyszłość. Gdzie się podział twój zapal?

No nie, tylko nie to!

– Teraz jesteś wściekła i iskry sypią się z tych orzechowych oczu, a twarz... – Urwał i przeciągnął palcami po włosach. – Jesteś pełna entuzjazmu, kiedy mówisz o swoich bukietach. Oczy ci błyszczą, energia cię rozpiera. Wiem od Elaine, że całe popołudnia eksperymentowałaś w kuchni, nie dając jej niczego dotknąć. Chcesz tworzyć. Więc dlaczego z takim uporem próbujesz zatrzeć tę stronę twojej natury?

Otworzyła usta, żeby powiedzieć coś na swoją obronę.

– Gdy tylko pytam cię o twoje plany na przyszłość, monotonnym głosem powtarzasz to samo, jak wyuczoną lekcję. Jakby to ciebie wcale nie obchodziło. Na kim chcesz zrobić wrażenie? Na ojcu? – Milczał, po chwili dodał łagodniej: – Wstydzilaś się powiedzieć, że mnie zatrudniłaś. Dlaczego?

– Już ci powiedziałam. Myślałam, że tego nie pochwalą.

– A na tym najbardziej ci zależy?

– Tak. Nie. Nie wiem – jęknęła.

Wziął ją za rękę i pociągnął przez słabo oświetlony korytarz do niewielkiej alkowy pełnej roślin w doniczkach. Stanął w cieniu i wziął ją w ramiona.

– Jak możesz mi to robić? – wymamrotał, ujmując w obie dłonie jej twarz.

– Ale co? – wydusiła, a on musnął jej usta.

– Przekonywać, że wreszcie znalazłem dziewczynę, jakiej szukałem, a potem okazuje się, że wszystko jest zupełnie nie tak jak powinno – wyszeptał, łagodnie całując jej usta. – Jesteś moim przekleństwem – westchnął i pocałował ją mocniej.

Wbrew własnej woli odpowiedziała mu żarliwie. Zapomniała o swoich postanowieniach,

o całym świecie. Zachwiała się, kiedy wypuścił ją z objęć. Odgarnął jej z policzka kosmyk włosów.

– Wolę, jak masz rozpuszczone włosy, nie tak uładzone – powiedział. – Odkąd cię dziś zobaczyłem, korciło mnie, żeby wyciągnąć ci tę spinę.

– Nie cierpię tych moich włosów. – Powoli zaczynała wracać na ziemię. Chwyliła głęboki oddech. – Przepraszam, jeśli odniosłeś wrażenie, że cię nie doceniam.

– Płacisz mi, więc nie ma sprawy.

– Zapewniam cię, że ani przez moment nie zamierzałam ująć ci twoich zasług – ciągnęła Autumn. – Rzecz w tym, że... – zagryzła usta – ... zwykle zwracałam się do ojca po radę. Tym razem tego nie zrobiłam. Bałam się, że wypomni mi wyrzucanie pieniędzy.

– I zrobił to?

– Myślę, że było mu przykro. Tym bardziej że dowiedział się w taki sposób. – Spochmurniała. – Powinnam mu sama powiedzieć, wcześniej. – Uświadomiła sobie, że ta dyskusja do niczego nie prowadzi. – Więc jeśli nie w tym leży problem, to o co chodzi? Nadal nie wiem.

– Ty jesteś moim problemem – powiedział po prostu. – Kiedy cię całowałem, czułem się jak księżę z bajki.

– Mam uwierzyć – nie mogła powstrzymać uśmiechu – że do tej pory byłeś biedną ropuchą? Pewnie już nawet nie zliczysz, ile dziewczyn dało się na to nabrać.

– Nigdy wcześniej nikomu tego nie powiedziałem.

Zaśmiała się z niedowierzaniem, ale w głębi duszy kiełkowała w niej pewność, że po nim zawsze może spodziewać się szczerzej prawdy.

– Zresztą nic mi z tego nie przyszło.

Więcej, niż mógłbyś się spodziewać, pomyślała. Jak nigdy dotąd, przy nim nagle zupełnie przestała myśleć o konsekwencjach.

– Powiedziałeś kiedyś, że lubisz ludzi, którzy wiedzą, czego chcą. – Uniosła brodę. – A ja wiem, że możesz mi przeszkodzić w realizacji moich planów.

– W tym właśnie problem, że nie wiesz. – Położył jej ręce na ramionach, jakby nie mógł się przed tym powstrzymać.

Cofnęła się, jakby przeszył ją prąd. Dobrze, że w ostatniej chwili ją złapał, bo aż straciła równowagę. Nie miała już siły dłużej się z nim spierać.

– A ty? Czy wiesz, czego sam chcesz? Potwierdził skinieniem głowy.

– Wiem również, czego nie chcę. Na pewno nie tego, co przechodzi teraz Vanessa.

Przygryzła usta.

– I unikniesz tego, jeśli zostaną spełnione twoje warunki.

– Właśnie. Więc kiedy wyjaśniły się twoje motywacje, łatwiej mi będzie zrezygnować.

– A co złego w tym, że zależy mi na aprobacie ojca?

– Nic. – Popatrzył na nią ze smutkiem. – Tylko że wszystko, co robisz, jest temu podporządkowane. A firmę chcesz rozwijać tylko dlatego, żeby cię docenił.

Dopiero teraz dotarło do niej, że rzeczywiście tak właśnie było. To ojcu chciała coś udowodnić.

– Chyba masz rację. Ale powiem ci, że sam też przesadziłeś w dystansowaniu się od swojego ojca. I teraz nie potrzebuje pan żony, panie Barnett, ale marionetki.

Zaciął usta, ale nie czekała na odpowiedź. Wysunęła się z cienia w kierunku oświetlonego holu.

– Dzięki tobie zrozumiałam, że jest już w moim życiu ktoś, na uznaniu którego zależy mi aż do bólu. I jeden wystarczy.

Odkręciła się na pięcie, ruszyła przed siebie. Serce biło jej jak szalone.

– Autumn? Nie przystanęła.

– Dzięki za nauczkę, Brad! – zawołała przez ramię. Max szedł jej naprzeciw, zaniepokojony.

– Autumn, kochanie, co się z tobą działo? Już...

– Jedźmy do domu, tato – poprosiła bezbarwnie. Zerknął na zegarek.

– Proszę cię – powtórzyła błagalnie. Popatrzył w dal ponad jej ramieniem.

– Powiem tylko Shannie – szepnął.

– Przez ten czas odbiorę samochód, dobrze?

Max podał jej kartę i wszedł do sali balowej. Autumn ruszyła do wyjścia.

W poniedziałkowy poranek zabrała się za bukiety dla Brada. Elaine, której Autumn zleciła rozwieszenie ich, obiecała dokładne sprawozdanie. Już wychodziła, kiedy zadzwonił telefon. Autumn popatrzyła na nią błagalnie.

– To Brad – poinformowała ją w chwilę później Elaine. – Niedługo ktoś z drukarni przywiezie broszury. – Odwiesiła płaszcz i popatrzyła znacząco. – Powiesz mi wreszcie, co się stało? Wyglądasz, jakbyś przez tydzień nie zmrużyła oka, prawie się nie odzywasz i podskakujesz na dźwięk telefonu... – Urwała, bo rozległ się dzwonek u wejścia.

Autumn wstała, zawahała się.

– Spokojnie. – Elaine odrobinę uchyliła drzwi i zerknęła na salę. – To klient.

Autumn odetchnęła z ulgą. Na szczęście wkrótce przyniesiono broszury i Elaine ruszyła do wyjścia.

– Porozmawiamy, jak wrócę – zapowiedziała na odchodne. Przyjechała koło pierwszej, ale Autumn od razu wyprawiła ją do domu. Po drodze miała rozwiązać sześć nowych bukietów.

– Nie jesteś ciekawa? – zdumiała się Elaine.

– Poczekam – odrzekła. – Jutro mi opowiesz, to mnie z pewnością rozbudzi.

Elaine tylko pokręciła głową.

Następny ranek wyglądał podobnie. Jej nastroju nie poprawiło nawet kilka niespodziewanych zamówień na bukiety.

– Powiesz mi wreszcie? – przycisnęła ją w końcu Elaine. – Co się właściwie stało?

Autumn z satysfakcją przyglądała się ozdobionemu dziecinnymi bucikami bukietowi dla Marcii.

– Sama nie wiem – odrzekła i wytarła ręce z lukru. Kolejny bukiet przystroiła amorkami i sercami przebitymi strzałą. Spojrzała na listę zamówień. Miranda.

Wzdrygnęła się, jakby ta strzała ugodziła ją w serce. Ściągnęła rękawiczki i poszła do

łazienki.

– Płaczesz? – Elaine łagodnie dotknęła jej ramienia.

– Chyba się przeziębiłam.

– No już, chodź i opowiedz mi wszystko. Dlaczego jesteś taka przybita?

Autumn pociągnęła nosem, umyła się i wróciła do kuchni. Ten bukiet musi być równie olśniewający jak osoba, dla której był przeznaczony.

– Czyżbyś poznała te dziewczyny z listy? – dociekała Elaine. – Czy dlatego jesteś taka załamana?

– Widziałam Mirandę. Wygląda jak Barbie... blondynka, niebieskie oczy... – zaczęła Autumn. Opowiedziała przyjaciółce o balu. – Miranda była z Bradem – dokończyła. Chwyciła głęboki oddech, już było jej wszystko jedno. – Jestem w nim zakochana – dodała bezradnie.

– Och, Autumn! – entuzjastycznie zaczęła Elaine, ale tknęło ją coś w spojrzeniu dziewczyny. Spochmurniała. – Nie jest dobrze? – domyśliła się.

– Jakoś to przeżyję – odrzekła bezbarwnym głosem.

– Och, Autumn! – współczująco jęknęła Elaine. – Dlaczego tak jest? A wydawał się dla ciebie w sam raz...

– Bo był. I jest. Tylko że ja do niego nie pasuję. Wiesz, dopiero teraz zaczynam rozumieć moją mamę.

– Jak to? – zdumiała się Elaine.

– Nie chcę winić ojca – powiedziała szybko, dodając, że całą niedzielę spędził gdzieś z Shanną. – Ale nagle dotarło do mnie, że całe życie robiłam wszystko, byle sprostać jego oczekiwaniom, żeby go nie rozczarować. Jeśli moja mama też była jak ja niedoskonała, to musiała ciężko to znosić.

– Ale co to ma wspólnego z Bradem? Autumn wzruszyła ramionami.

– Jest jak mój ojciec. Uprzejmy, ambitny, ma silny charakter i wiarę w siebie. Poza tym dokładnie wie, czego chce od życia, a ja ciągle się miotam. Musiałabym dostosować się do jego oczekiwań. A boję się tego.

– Myślisz, że tego właśnie by chciał?

– Chyba tak – skinęła głową.

– Kocha cię?

– Nie wiem – odparła. Ciastko, które właśnie dekorowała, skruszyło się w jej palcach.

Elaine pośpiesznie podała jej zapasową sztukę.

– Wymieniałaś jego cechy, ale chyba o czymś zapomniałaś. Nie wydaje ci się, że stawiając warunek dopasowania się do wymagań, wykazuje daleko idący egoizm?

– Wie, czego chce, i do tego dąży. Jaki w tym egoizm? – stanęła w jego obronie. – Cenię takich ludzi. Ty taka jesteś – uśmiechnęła się do niej.

– Tylko że ja chcę sama decydować, nie chcę bezwolnie się poddawać.

– Więc tak to jest?

– Tak to jest – odrzekła, obrysowując lukrem czerwone serce. Ostrożnie odłożyła ciasteczko. – Tak to jest – powtórzyła beznamiętnie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mijały dni. Skończył się luty, nadszedł marzec, dni stawały się coraz dłuższe. Z upływem czasu Autumn coraz bardziej zdawała sobie sprawę, że niepostrzeżenie przemodeluje swoje życie i, co doprawdy było ironią losu, każdy kolejny krok przybliża ją do drogi wyznaczonej przez Brada.

Za dwa miesiące kończyła się umowa na lokal, zaczęła więc rozglądać się za nową lokalizacją. Zdecydowała, że ograniczy działalność firmy i zostawi sobie tylko bukiety. Pora też przestawić się na pracę w normalnych godzinach.

Elaine wahała się, czy iść za nią, czy też może odkupić część niepotrzebnych już sprzętów i zacząć pracę na własny rachunek. Autumn godziła się na pozostawienie jej dotychczasowej nazwy pod warunkiem, że wzajemnie będą promować swoje wyroby. Nie miała być to filia, zresztą teraz już sama nie była pewna, czy rzeczywiście jej na tym zależy. To były wcześniejsze plany, kiedy jej podświadomym celem było olśnienie ojca. Teraz chciała działać jedynie dla własnej satysfakcji.

Interes szedł coraz lepiej, sypały się zamówienia. Z pewnością była w tym duża zasługa Brada, choć i sprzedaż ciastek znacznie wzrosła. Kusilo ją, by zadzwonić do niego z oficjalnym podziękowaniem, ale bała się, że ta rozmowa okaże się ponad jej siły. Poza tym, do końca nie była pewna, czy przypadkiem nie szuka pretekstu.

Od tamtego wieczoru rozmawiała z nim raz i raz z Betty, ale chodziło wyłącznie o sprawy zawodowe. Resztę załatwiała pocztą. On wprawdzie kilka razy zostawiał wiadomość na automatycznej sekretarce, ale ponieważ podawał prywatny numer, nie chciała oddzwaniać.

– Autumn. – Głos Elaine wyrwał ją z rozmyślań. – Wszystko już zrobione, więc się zbieram. – Zatrzymała się w pół drogi. – Gdybym miała ciastkarnię, nie mogłabym tak po prostu sobie wyjść i zapomnieć o wszystkim, co?

– Niestety – potwierdziła Autumn. – Ale w przyszłym roku Nicki będzie w szkole przez cały dzień, więc i ty będziesz mieć więcej czasu.

– Skoro nie będzie bukietów, to nie będę musiała zostawać po godzinach, jak ty teraz – zamyśliła się Elaine.

– No i zna cię tutaj mnóstwo osób – dodała Autumn. – Klienci bardzo cię lubią. A to się liczy. – Umilkła. – Będzie mi ciężko rozstać się z tobą, Elaine. Miałam szczęście, że na ciebie trafiłam. Ale jestem pewna, że ci dobrze pójdzie i będziesz zadowolona. Szczerze ci tego życzę.

– Ja tobie też – uśmiechnęła się Elaine i dodała nagle: – Autumn, dlaczego do niego nie zadzwonisz?

Zaskoczyła ją, ale świetnie wiedziała, kogo miała na myśli.

– Zastanawiałam się nad tym – przyznała. Gestem powstrzymała Elaine. – Nie to, co myślisz. Chciałam powiedzieć mu o stanie firmy i podziękować, bo to dzięki niemu tak się poprawiło. Przez ten czas posunęliśmy się ogromny krok do przodu.

– To prawda – przyznała Elaine i uścisnęła Autumn. – W takim razie do jutra. I zadzwoń

do niego! – zawołała na odchodne.

– Chyba to zrobię – mruknęła Autumn i sięgnęła po wystygłą kawę.

Serce jej biło, kiedy po paru minutach zaczęła wybierać numer Brada. Zgłosiła się automatyczna sekretarka. No tak, przecież zadzwoniła na służbowy numer. Zostawiła wiadomość.

Aż podskoczyła, kiedy ktoś zastukał w szybę. Shanna i Max. Odetchnęła z ulgą.

– Coś się stało? – z niepokojem zapytała Shanna, kiedy wpuściła ich do środka. – Miałaś taką minę przy telefonie... Jakieś złe wieści?

– Nie. – Autumn uśmiechnęła się blado. – Po prostu jestem zmęczona. Ale, co wy tu robicie w środku dnia? Chyba nie stało się nic złego?

Max i Shanna popatrzyli na siebie rozpromienieni.

– Wprost przeciwnie. – Max uśmiechnął się od ucha do ucha. – Same dobre nowiny.

– Dlatego się zmartwiliśmy, kiedy zobaczyliśmy cię taką przybitą – wyjaśniła Shanna.

– Postanowiliśmy zrobić sobie wolne popołudnie i mamy nadzieję, że do nas dołączysz.

Musimy coś uczcić – ciągnął Max.

– Ale co? – dopytywała się Autumn. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Pobieramy się – oznajmił Max.

Mimo że od dawna się tego spodziewała, ta wiadomość zbiła ją z nóg. Wlepiła w nich wzrok.

Max, widząc jej minę, lekko spochmurniał; to ją otrzeźwiło.

– Już dawno powinniście to zrobić! – wykrzyknęła i serdecznie objęła Shannę.

Ojciec rozluźnił się. Uścisnął córkę.

– Opowiadajcie, jak to się wreszcie stało? – z ciekawością zapytała Autumn, a Shanna popatrzyła na Maxa z takim zainteresowaniem, jakby sama chciała się dowiedzieć.

– Chyba ktoś musiał mnie popchnąć – przyznał Max. – Wtedy w restauracji powiedziałaś coś na ten temat i nagle uświadomiłem sobie, że jesteś dorosła i masz swoje życie. I mogę zacząć myśleć o sobie.

– Och, tato! – wykrzyknęła Autumn. – Czekaleś na mnie?

– Kiedy byłaś mała, wydawało mi się, że nie mogę się z nikim wiązać, bo byłoby to z uszczerbkiem dla ciebie. Miałbym wtedy dla mojej córki za mało czasu. I tak już zostało.

– A przez ten czas się poznaliśmy – dodała Shanna. Widząc ich znaczący uśmiech, poczuła się jak piąte koło u wozu.

– Czyli twoje złe doświadczenia nie miały wpływu?

– Po nich nie chciałem się zbyt śpieszyć – przyznał.

– Tego z pewnością nikt ci nie zarzuci – chłodno stwierdziła Shanna i cała trójka wybuchnęła śmiechem.

– Czyli muszę rozejrzeć się też za mieszkaniem.

– Też? – podchwycił Max.

– Szukam nowej lokalizacji dla firmy – otwarcie powiedziała Autumn. – Za dwa miesiące kończy się termin wynajmu tego lokalu. Postanowiłam robić tylko bukiety.

– Interes idzie dobrze? – Max przyjął nowiny nadspodziewanie spokojnie.

Autumn skinęła głową, a Shanna objęła ją mocno.

– Nie musisz się wyprowadzać.

– Już najwyższy czas. I tak miałam to zrobić.

– Czyli mamy więcej okazji do uczczenia – podsumował Max. Miał lekko posmutniałą minę.

Autumn objęła ich oboje.

– Bardzo się cieszę – powiedziała. – Ale taką okazję powinniście świętować tylko we dwoje. Czekaliście tak długo... i to przeze mnie. Zresztą mam teraz pilną pracę – dodała, wytrącając im argumenty. Niemal siłą odprowadziła ich prawie do drzwi, kiedy zaczął dzwonić telefon. – Wrócę bardzo późno. – Puściła oko i roześmiała się, uszczęśliwiona, bo Shanna i Max gwałtownie się zarumienili.

Pobiegła do telefonu. Ścisnęła ją w żołądku.

W słuchawce rozległ się głos Betty.

A więc nie chciał z nią rozmawiać. A miała nadzieję...

Zmusiła się do spokoju. Powiedziała Betty o skuteczności przedsięwziętych działań i przekazała podziękowania dla Brada.

Ciepły, wiosenny dzień naraz wydał się jej zimny i ponury. Nie będę płakać, przykazywała sobie w duchu, nie będę płakać.

Przez łzy popatrzyła na wielkanocne zajęczki zdobiące robiony właśnie bukiet. Po co jej to wszystko?

Zmarnowała swoją szansę. Sama. Przez własną dumę.

Przez całe życie starała się dla ojca, on też zawsze kierował się jej dobrem. Przecież przyznał, że dlatego tak zwlekał ze ślubem. Dlaczego więc tak zawzięcie walczyła z pragnieniem, by jeszcze ktoś stał się dla niej ważny?

I za jaką cenę? Jak ciężko musiało być czasami jej ojcu. Tyle lat czekał. I stracił tyle czasu.

Osiągnął wszystko, czego pragnął, ale nie miał się z kim tym podzielić. Cóż warty jest sukces, jeśli się nie ma najbliższej sercu osoby?

Nie będę płakać, powtórzyła sobie w duchu. Ukryła się na zapleczu i zaniosła łkaniem. Jeszcze nigdy nie była tak bardzo samotna.

– To był Brad – oznajmiła Elaine, odkładając słuchawkę. Autumn kończyła czyścić ekspres do kawy.

– Tak? – Chwyciła głęboki oddech i starała się uciszyć niespokojne serce. Czyli Betty przekazała mu wiadomość.

– Wiesz, po co dzwonił? – Elaine machnęła jej przed nosem kartką papieru. – Zamówił bukiet. – Jej uśmiech zgasł. – Ale tylko jeden.

Czyli na jego liście jest teraz tylko jedno imię, przemknęło jej przez myśl. To znaczy...

– Jaki rodzaj zamówił?

– Kwiaty i serduszka. Widać tamte odniosły właściwy skutek. .. – zaczęła i urwała. – Och, Autumn, przepraszam. Ostatnio nic nie mówiłaś na jego temat i myślałam... Zresztą, to

nieważne... Widzę, że się myliłam – dodała, wchodząc za nią do kuchni.

– Na kiedy ma być gotowy?

– Ktoś ma po niego wpaść po południu. Nie powiedział kto – wyjaśniła, widząc pytające spojrzenie koleżanki.

– Zaraz się biorę za bukiety. – Autumn sięgnęła po miskę i zaczęła mieszać składniki.

Elaine patrzyła na nią wyczekująco, ale Autumn nawet na nią nie spojrzała. Nie miała też ochoty na rozmowę. Już i tak niepotrzebnie się zdradziła. I na pewno nie będzie jej tutaj, kiedy ktoś – pewnie Brad – przyjedzie po bukiet.

Na szczęście przyszedł klient i Elaine wyszła. Autumn oparła się o ścianę, zamknęła oczy.

A więc wszystko stracone. Już i tak o tym wiedziała, kiedy nie oddzwonił do niej sam, tylko zlecił to Berty. Już za późno, już ktoś sobie znalazł.

Popatrzyła na zamówienie. Nie podał imienia. Może to dla Mirandy? Pewnie tak. Pasowała do jego wymagań. Nie pracowała, mieszkała z matką w eleganckim apartamencie. O trzeciej po południu przyjęła Elaine w szlafrocжку, susząc świeżo pomalowane paznokcie. Dokładnie to, czego chciał – chyba że nie zgodziłaby się na dzieci.

Wyobraziała sobie chłopczyka o rysach Brada, ciemnych włosach i błyszczących niebieskich oczach. Serce się jej ścisnęło.

Nim poznała Brada, nie myślała o małżeństwie, ale teraz wie, że nie wyjdzie za innego. Bez Brada nie ma dla niej życia.

– Dobrze się czujesz? – Elaine zerknęła do kuchni.

Autumn tylko skinęła głową. Przez kolejne godziny nie odrywała się od pracy; dopiero kiedy Elaine zaczęła szykować się do wyjścia, uprosiła ją, by przywiozła Nicki i została po południu. Nie chciała spotkać się z Bradem. Elaine już w drzwiach oznajmiła, że zdecydowała się poprowadzić ciastkarnię, więc pora przyzwyczaić się do wydłużonego czasu pracy.

Ta nowina, co pewnie było intencją Elaine, oderwała jej myśli od Brada. Nawet się nie spostrzegła, kiedy zrobiła się pierwsza. Trzy zamówione bukiety czekały gotowe w kuchni, składniki na jutrzejsze wypieki były naszykowane. Wyjrzała na parking, czekając na pojawienie się samochodu Elaine... i serce gwałtownie jej zabiło.

Brad właśnie wysiadał z auta. Wiosenny wiatr targał mu włosy, kiedy wyprostował się i rozejrzał po zalanej słońcem ulicy.

Autumn cofnęła się w cień. Był w koszulce polo, krótkie rękawy odsłaniały opalone ręce. Wstrzymała dech, kiedy pochylił się, by wyjąć coś ze środka. Ależ był zgrabny!

Ogarnęła ją panika, kiedy ruszył w kierunku sklepu. Gorączkowo zastanawiała się, co mogłaby zrobić: zamknąć drzwi na zamek, schować się w kuchni... Naraz ktoś otworzył drzwi od zaplecza.

– Autumn? Przepraszam, że tak późno, ale musiałyśmy wpaść na moment do domu. – Elaine wbiegła do kuchni. – Nicki... Ojej, co się stało?

– O Boże, dobrze, że jesteś! Brad... Rozległ się dzwonek u drzwi. Autumn zamarła.

– Już tam idę – pośpiesznie uspokoiła ją Elaine. – Nicki, zaraz się tobą zajmujemy,

poczekaj chwilę, dobrze? – poprosiła i zniknęła za drzwiami.

– Cześć, Brad! – dobiegł jej głos.

– Autumn z trudem próbowała się uspokoić. Ciągle drżała. Nicki zdjęła kurtkę, ale wieszak był dla niej za wysoko. Autumn opamiętała się, powiesiła jej ubranko.

– Upiekłaś dziś jakieś fajne ciasteczka? – ciekawie zapytała dziewczynka.

– Zrobiłam coś specjalnie dla ciebie – szeptem powiedziała Autumn. – Chcesz zobaczyć?

– Dlaczego mówisz szeptem? – zdumiała się Nicki.

– Nie... nie wiem – wydusiła. – Jakoś tak mi pasowało – powiedziała głośniej. Na małej ręczce położyła upieczony z ciasta małeńki koszyczek z kwiatkiem.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi. Autumn zamarła. Elaine wzięła z blatu bukiet dla Brada, posłała Autumn porozumiewawcze spojrzenie. Ruszyła do wyjścia, Nicki za nią.

Autumn w jednej chwili spostrzegła zagrożenie. Albo drzwi uderzą dziewczynkę, albo, jeśli Elaine ją zauważy i pośpieszy z pomocą, bukiet dla Brada wyląduje na podłodze.

Podsłoczyła i przytrzymała drzwi, by dziecko bezpiecznie przeszło.

– Mamo, zobacz, co dostałam od Autumn! – radośnie wykrzyknęła Nicki.

Wszyscy zamarli, nawet czas zatrzymał się w miejscu.

– Autumn jest tutaj? – rozległ się cichy głos Brada. Chwyciła głęboki oddech i popatrzyła przed siebie, prosto w jego oczy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez mgnienie zdawało jej się, że dostrzegła w nich błysk bólu, ale Brad natychmiast rozjaśnił się w szerokim uśmiechu.

– Stęskniłem się za tobą – powiedział od niechcenia, ściskając coś w rękach.

– Właśnie... właśnie wychodzę – wydusiła Autumn, cofając się do kuchni. Puszczone drzwi zamknęły się za nią.

Nie zdążyła sięgnąć po płaszcz, kiedy z tyłu rozległ się odgłos otwieranych drzwi.

– Nie chcesz zobaczyć, co dla ciebie przyniosłem? Odwróciła się na pięcie. W otwartych drzwiach mignęła jej bezradna mina Elaine, uchylne drzwi znów się zamknęły.

– Bardzo się śpieszę. Już jestem spóźniona, a muszę...

– Znowu uciekasz? – zapytał cicho.

Poddała się. Jeszcze chwila, a wybuchnie płaczem. Boże, jaki on jest przystojny! Tak strasznie, tak szaleńczo go kocha! I tak beznadziejnie! Zamknęła oczy, nagle uszła z niej cała energia. Ledwie trzymała się na nogach.

– Och, Brad! – szepnęła.

– Autumn... – Już był tuż obok niej. Czowała bijące od niego ciepło, tchnienie oddechu. Otworzyła oczy. Przesłaniał jej świat.

– Co jeszcze możemy sobie powiedzieć? – zapytała. – Żenisz się, prawda?

– . Możliwe – powiedział. – Przez ostatnie tygodnie przemyślałem sobie parę rzeczy. Przedtem wydawało mi się, że znajdę sobie jakąś dziewczynę, ożenię się z nią i będziemy żyć razem szczęśliwie. Ale teraz już wiem, że jest tylko ta jedna jedyna i już żadna inna nie wchodzi w grę.

Nie miała odwagi pozwolić sobie choćby na cień nadziei.

– To dla niej jest ten bukiet, prawda?

Popatrzyła na trzymany przez niego bukiet i dopiero teraz spostrzegła, że to nie ten, który dla niego zrobiła. Rozszerzyła oczy ze zdumienia. Wyglądał koszmarnie.

– Skąd ty to wzięłeś?

Brad roześmiał się, niemal namacalnie czuła zmysłową wibrację jego głosu.

– To właśnie przyniosłem dla ciebie. Chyba nie musisz obawiać się konkurencji, co?

Popatrzyła uważnie na koszyczek, który Brad ustawiał na kuchennym blacie.

– Okropny – zaśmiała się. – Naprawdę straszny. Czekoladowe ciasteczka nie były nawet polukrowane, a zamiast kolorowej bibułki, wypełniającej jej koszyczki, w środku był biały pognieciony papier. Ale najbardziej poruszyły ją ciasteczka, których kształtów z niczym nie mogła skojarzyć.

– Ale co to ma być? Gdzie coś takiego znalazłeś? – Popatrzyła na niego skonsternowana i naraz przestało ją to obchodzić.

Brad uśmiechał się szeroko. Wyjął jedno z ciasteczek.

– Naprawdę nie wiesz, co to może być? – Udał zdumienie.

– A powinnam? – zapytała, przyglądając się szerokiemu na górze i wydłużonemu w dół

kształtowi.

– To jest Floryda. – Wyjął następne ciasteczko. – A to Montana.

Przymrużyła oczy. Przy dobrej woli można było dostrzec dalekie podobieństwo.

– Hawaje są na samym dnie – poinformował ją. – Trudno ponabijać na patyk te małe wysepki.

Roześmiała się w głos. Znaleźć się teraz w jego ramionach! Boże, jakże go kocha! Czy sposób, w jaki na nią patrzy, może coś oznaczać?

– Ale wytłumacz mi... – zaczęła, by oderwać myśli od jego osoby. – Dlaczego właśnie te stany?

– Bo, zakładając filie, od nich powinnaś zacząć. Zmarszczyła brwi. Czyżby wyciągał do niej rękę na zgodę?

– Dlaczego Floryda?

– Świetne pola golfowe.

– A Montana?

– Mój kumpel ma tam ogromne rancho. Właśnie byłem u niego trzy tygodnie. Bawiliśmy się w kowboi, dla facetów z miasta to niezła zabawa.

Czyżby zamierzał pomóc jej w zakładaniu filii? Nie bardzo rozumiała, do czego zmierzał. W dodatku odurzał ją subtelnym zapachem jego wody, czuła ciepły dotyk jego palców.

– Byłeś w Montanie?

– Mhm. I nie tylko tam. W Chicago widziałem się z Vanessą.

– Co u niej słyszać?

– Musimy teraz o niej rozmawiać? – Nie wiadomo kiedy przybliżył się do niej jeszcze bardziej. – Wróciła do męża – dodał szybko. – Dochodzą do porozumienia.

Czuła na twarzy jego oddech. Objął ją ramieniem.

– Cieszę się – wydusiła.

– Wytrzymałem u nich tylko dwa dni. – Nie odrywał oczu od jej ust. – Są tacy zakochani, że aż nie mogłem patrzeć. Zadzwoiłem do Betty, ale okazało się, że się nie odezwałaś – mówił coraz ciszej. – Przyglądałem się, jak Vanessa i Bill stopniowo wypracowują kompromisy; pomyślałem, że może i nam by się to udało. Jak myślisz? – Zamruczał cicho. – Do diabła, Autumn, mogę cię pocałować?

Nie czekał na odpowiedź. Dotknął jej ust, a ona radośnie poddała się jego pieszczocie. Był tu naprawdę, przy niej. Tak, jak to sobie wymarzyła.

Uśmieśnięta, zarzuciła mu ręce na szyję, przywarła do niego mocniej, wsłuchując się w czułe słówka, jakie szeptał jej do ucha, żarliwie oddając pocałunki.

Dopiero pojawienie się Elaine, która stanęła na progu i głośno chrząknęła, wyrwało ich z radosnego oszołomienia.

– Nie zapominajcie, że tu są dzieci! – surowo przywróciła ich do porządku i wybuchnęła śmiechem.

Autumn ukryła twarz na piersi Brada.

– No już, chodźcie stąd! – zarządziła Elaine, energicznie wchodząc do kuchni. – Bo inaczej będę musiała was polać zimną wodą albo ściągnąć z tego stołu!

Brad zerknął na stalowy blat, ujął Autumn za rękę.

– Może ma rację. Lepiej stąd wyjdźmy.

Pociągnął ją za sobą tak szybko, że ledwie zdążyła złapać torebkę. Nicki rozpromieniła się na widok Brada.

– Porysuje pan ze mną? – zapytała z nadzieją.

– Teraz raczej nie – odrzekła za niego Elaine, z trudem tłumiąc śmiech. – To do rana, Autumn! – rzuciła za nimi.

– Może – mruknął Brad. Nie odrywał oczu od Autumn. Nie chciał nawet słuchać o pozostawionych bukietach. Ledwie wsiadła, włączył silnik i musnął jej usta. – Jedziemy.

– Ale dokąd?

– Do domu?

– Do twojego domu?

– Naszego. – Na chwilę odwrócił oczy od drogi i popatrzył na nią. – Jeśli mnie zechcesz.

Przepelniła ją taka szalona radość, że serce mało jej nie eksplodowało ze szczęścia. Ale jeszcze czegoś nie powiedział. Ani słowa o miłości.

– Zależy, dlaczego ty mnie chcesz.

– Jeszcze nie wiesz? – Popatrzył na nią znacząco.

– Chodzi mi o to, czy jest coś poza seksem...

– Chciałbym, żeby to była miłość – odrzekł, poważniejąc. – Dobrze się składa, że mamy przed sobą kawałek drogi. Muszę uważać, więc nie dam się rozproszyć, a jest parę rzeczy, które ci chciałem powiedzieć.

Serce zatrzepotało jej w piersi, kiedy ujął jej dłoń.

– To co chcesz mi powiedzieć? – zapytała poważnie.

– Że cię kocham – powiedział, całując po kolei jej palce. – Że cię potrzebuję. – Pocałował wewnątrz jej dłoni. – Że chcę się z tobą ożenić, i to bez względu na to, co zamierzasz robić, bylebyś tylko miała i dla mnie trochę czasu.

– I dla naszych dzieci.

– I dla naszych dzieci – potwierdził.

– Ja też zastanawiałam się nad swoim życiem. – By oderwać myśli od pocałunków, opowiedziała mu o planach przeniesienia firmy, o rychłym ślubie ojca. Zdała sobie sprawę, że choć minęło zaledwie sześć tygodni, Brad pozostawił po sobie ogromną pustkę. – Brakowało mi ciebie – szepnęła.

Przez chwilę patrzył na Autumn w napięciu.

– Mnie ciebie też.

– Wiesz – zaczęła celowo lekkim tonem – zrezygnowałam z zakładania filii. Mam nadzieję, że nie będziesz rozczarowany, jeśli z tej Florydy nic nie wyjdzie. – Zaśmiała się. – A w ogóle to skąd ci przyszła do głowy Floryda?

– Leciłem do Montany i myślałem o tym, jak bardzo lubię podróżować. Zastanawiałem się, czy dla ciebie potrafiłbym się tego wyrzec, tak jak chciałem, byś ty porzuciła swoje plany. I nagle dotarło do mnie, że przecież można połączyć obie rzeczy. Jeśli będziesz mieć filie, będziesz musiała podróżować, a ja się dołączę.

– Będziesz grać w golfa, a przy okazji zajmiesz się marketingiem – zaśmiała się Autumn.
– Właśnie – uśmiechnął się. – I dam ci dobre zniżki.
– Dzięki – przystała. – Ale nie licz, że będziesz mieć u mnie rabat na bukiety dla twoich dawnych panienek.

Brad zaśmiał się, podjechał pod dom i pilotem otworzył bramę. Wjechali do garażu.

– A właśnie. Dla kogo był ten dzisiejszy bukiet?

– Dla mnie. Szukałem pretekstu, żeby cię zobaczyć.

– Mogłeś po prostu przyjść.

– I pewnie tak bym zrobił, bo nie zapowiadało się, że ty przyjdiesz do mnie.

– Myślałam, że to bez sensu – wyznała bez tchu, bo pochylił się ku niej. – Nie odpowiedziałeś na mój telefon...

– Wróciłem z Montany, jak tylko Berty mi o nim powiedziała. Zresztą i tak nie mógłbym tam dłużej wytrzymać. – Wyłączył silnik i zamknął bramę. – Wyrываłem się do ciebie.

W ciemności wyciągnęła rękę, by upewnić się, czy to naprawdę nie jest tylko sen. Brad ucałował jej dłoń.

– Jeśli chcesz mnie jeszcze o coś zapytać, to lepiej zrób to teraz – powiedział. – Jak już wejdziemy do domu, nie zamierzam tracić czasu na rozmowy! – Znów ją pocałował.

– A kto zrobił ten straszny bukiet? – zachichotała.

– Zaraz sama się domyślisz. Wystarczy, że zobaczysz, co dzieje się w kuchni. Wziąłem mrożone ciasto, a formy zrobiłem z powiększonych fragmentów puzzli z mapą Stanów.

Autumn zaniósła się śmiechem. Brad uciszył ją pocałunkiem, otworzył drzwi. Słabe światło lampki rozjaśniło ciemność.

– Zastanawiasz się, czy wysiąść?

– Może.

– Ale dlaczego? – zapytał łagodnie, odgarniając jej włosy z policzka i zakładając za ucho.

– Bo nigdy... – Poczula, że oblewa się rumieńcem. Czekał cierpliwie, a ona wiedziała, że musi mu to powiedzieć. Wbiła wzrok w splecione palce. – Nigdy dotąd nie decydowałam się na... – ostrożnie dobierała słowa – na taki układ, jaki zaproponowałeś. – Podniosła na niego wzrok.

Wyglądał na zaskoczonego, ale po chwili roześmiał się.

– Cieszę się, że nigdy nie byłaś mężatką.

– To... nie to miałam na myśli.

– Więc ucieszę cię, bo mnie interesuje jedynie związek na długie lata. Na całe życie. Z podpisami na piśmie i to jak najszybciej. Mam nadzieję, że jest w tym wszystko, o czym mówiłaś.

– Tak. – Przygryzła wargi. – Po prostu... chciałam cię uprzedzić.

Uśmiechnął się i wziął ją w ramiona. Zamknęła oczy, gdy zaczął ją całować. Ze szczęścia zawirowało jej w głowie.

– Pragnę cię – wyszeptał. – Ale nade wszystko cię kocham, Autumn. I nie chcę niczego wbrew twojej woli. Tylko jeśli sama zechcesz. Powiedz słowo, a odwiozę cię do domu.

– Powiedziałaś, że jedziemy do naszego domu – szepnęła. – Zaprowadź mnie do niego...

albo raczej zanieś – poprosiła żarliwie.

Usłuchał z radością.